

Maggie Kingsley

Klinika doktora Harta

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ależ, Woody, sądziłem, że się ucieszysz! - zawołał Gideon Caldwell, widząc na twarzy doktor Rachel Dunwoody brak entuzjazmu. - Przecież od lat powtarzasz, że bardzo przydałaby się nam klinika leczenia niepłodności...

- Owszem, ale nie spodziewałam się, że po moim powrocie z trzymiesięcznego urlopu okolicznościowego będzie już działać pełną parą i mnie tam przeniesiecie! - zaproponowała Rachel.

Gideon westchnął i usiadł przy biurku.

- Kłopot polega na tym, że wcale nie działa, i dlatego właśnie jesteś potrzebna Davidowi. Oficjalnie dopiero dziś rano rozpoczął pracę, a klinika nie zaczyna funkcjonować, dopóki on nie zatrudni własnego personelu.

- No tak, ale...

- Woody, przez ostatnie trzy lata zadręczaliśmy pracowników administracji, niemal koczowaliśmy pod ich drzwiami, żeby wymusić na nich zgodę na otwarcie tej kliniki, więc nie możemy teraz się wycofać. Zawsze interesował cię problem niepłodności, więc...

- To prawda, ale...

- Pomagając Davidowi, weźmiesz udział w realizacji ważnego przedsięwzięcia, które wywrze olbrzy-

mi i trwały wpływ na nasz szpital. To dla ciebie wspa-  
niała okazja.

- Czy nie tak właśnie sprzedawcy zachwalają swój  
towar, chcąc zachęcić cię do kupna jednego jabłka?

- zapytała sucho, a Gideon wybuchnął śmiechem.

- No tak, ale...

- Gideon, bardzo chciałabym pomóc, ale nie widzę  
możliwości. Już i tak brakuje personelu na oddzia-  
le położniczo-ginekologicznym, więc jeśli jeszcze ja  
odejdę...

- Zawarłem z Davidem umowę. Zgodził się, żebyś  
w razie potrzeby pomagała mi na naszym oddziale.

Rachel chwilę spoglądała na niego z niedowierza-  
niem, a potem przygryzła z zadumą wargi.

- Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałam. Więc  
fakt, że nie tylko mam pomagać w uruchomieniu tej  
kliniki, lecz również pracować na oddziale położ-  
niczo-ginekologicznym, ty nazywasz wspaniąłą oka-  
zją, tak?

- No, coś w tym rodzaju - mruknął z zakłopota-  
niem, a ona pokiwała głową.

- Gideon, ty nie chcesz sprzedać mi jednego jabłka,  
ale zwalić mi na łeb cały sad.

- Wiem, że to nie będzie łatwe, ale on musi mieć  
kogoś do pomocy.

- A Helen? Ona jest świetną organizatorką. Albo  
Tom, który ma znacznie więcej doświadczenia niż ja.

- Wszystko się zgadza, ale uważam, że nie jest to  
odpowiedni moment, żeby ich o to prosić, nie sądzisz?

Rachel znowu przygryzła wargi, zdając sobie spra-  
wę, że palnęła głupstwo. Przecież doskonale wiedziała,

że córka Helen i Toma, którą w ubiegłym miesiącu potrafił samochód, nadal przebywa w szpitalu. Doszła do wniosku, że nie ma wyjścia, choć...

- A Annie? Wiem, że niedawno wzięliście ślub, a Jamie potrzebuje czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją, no i z tobą jako ojcem, ale ona jest zdolną, bystrą...

- Asystentką. David potrzebuje wprawnego chirurga, a poza tym... - Urwał i lekko się zaczerwienił. - Chodzi o to, że ona jest w dziesiątym tygodniu ciąży. - Widząc, że Woody unosi brwi ze zdumienia, pośpiesznie dodał: - Dla nas też było to zaskoczeniem. Zamierzaliśmy z tym trochę poczekać, ale najwyraźniej stało się to podczas naszego miodowego miesiąca, więc... Posłuchaj, Woody, ta sytuacja nie potrwa dłużej niż dwa, góra trzy miesiące. W tym okresie Annie będzie pomagać wam dwa razy w tygodniu. Zajmie się pobieraniem krwi i moczu do badań hormonalnych.

- Wielka mi pomoc! - mruknęła.

- Woody, jestem pewny, że będzie ci się świetnie współpracowało z Davidem. Merkland Memoriał wystawił mu wspianą opinię.

- On pracował w Merkland? - zawołała zaskoczona. Merkland był najbardziej nowoczesnym szpitalem w południowej części Glasgow, natomiast Belfield pamiętał czasy królowej Wiktorii. - Co, u licha, skłoniło go do przyjęcia posady tutaj?

- Annie twierdzi, że od lat chciał poświęcić się leczeniu niepłodności, więc kiedy przeczytał nasze ogłoszenie, natychmiast skorzystał z okazji.

- Annie twierdzi? Przepraszam, ale chyba czegoś tu nie rozumiem. A skąd ona miałaby to wiedzieć?

- Bo jest jego siostrą - wyjaśnił zniecierpliwionym tonem. - Na miłość boską, Woody, przecież ona nieraz opowiadała o swoim utalentowanym starszym bracie. Musiałaś to słyszeć.

Nie, bo nie byłyśmy zaprzyjaźnione, pomyślała. Łączyły nas jedynie stosunki służbowe, a ja nigdy nie zwracałam uwagi na to, co mówią koleżanki z pracy. A więc szefem tej nowej kliniki jest brat Annie, a zarazem szwagier Gideona. Cudownie. Po prostu świetnie. Zaraz, zaraz... Skoro on jest jej bratem, to musi nazywać się David Hart.

I co z tego? - spytała się w duchu, czując, że jej serce gwałtownie podskakuje. W Glasgow są setki, jeśli nie tysiące mężczyzn o imieniu David. Wprawdzie nazwisko Hart nie jest aż tak bardzo popularne, ale to nie może być on. Niemożliwe. Wykluczone.

- Gideon... Ten David Hart...

- Jest znakomitym chirurgiem i ma wieloletnie doświadczenie. Sądzę, że możesz wiele się od niego nauczyć. Ale o wilku mowa! - zawołał z promiennym uśmiechem, kiedy David stanął w drzwiach gabinetu.  
- Wejdz, przyjacielu, i poznaj Woody.

Rachel odwróciła głowę i poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

- To jest Woody, o której mi mówiłeś? - spytał David z wyraźnym zaskoczeniem. - Przecież to nie Woody... tylko Rachel.

- Więc wy się znacie? - zapytał Gideon, nie

ukrywając zadowolenia. - Cóż za wspaniały zbieg okoliczności!

Rachel miała na ten temat odmienne zdanie.

- Witaj, David - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Dawno się nie widzieliśmy.

- W przyszłym miesiącu minie dokładnie sześć lat.

Czy to możliwe, by pamiętał? - spytała się w duchu, przypominając sobie nagle, że przecież on zawsze ją zaskakiwał.

- Myślałam, że nadal jesteś w Yorku.

- A ja sądziłem, że ty jesteś w Londynie.

- Wróciłam do Glasgow dwa lata temu.

- A ja mieszkam tu od pięciu lat. Mały jest ten świat, prawda?

Zbyt mały, poprawiła go w myślach.

- Pracowaliśmy razem w szpitalu Hebden w Yorku - wyjaśniła, zdając sobie nagle sprawę, że Gideon ciekawie im się przygląda.

- Bardzo się cieszę. Wspaniała nowina! - zawołał Gideon z entuzjazmem. - To znacznie nam wszystkim ułatwi.

Albo utrudni, dodała w duchu Rachel, ale skoro ostatnie dwa lata były dla mnie prawdziwym piekłem, to dlaczego najbliższe dwa miesiące miałyby się od nich różnić? Do licha, on wcale się nie zmienił, pomyślała niechętnie, dostrzegając w niebieskich oczach mężczyzny znajomy błysk. Może trochę zmęźniał, ale nadal ma gęste jasne włosy, niewiarygodnie szerokie ramiona i jest równie przystojny jak dawniej.

- Chyba nie zamierzasz wyjść? - wyjąkała, widząc, że Gideon rusza w stronę drzwi.

- Nie ma sensu, żebym tu sterczał, skoro wy tak dobrze się znacie. Życzę powodzenia, a jeśli natraficie na jakieś przeszkody, to mnie zwołajcie.

Ja już na jedną natrafiłam, pomyślała Rachel, kiedy Gideon zniknął za drzwiami. Zaczęła się zastanawiać, co ma powiedzieć mężczyźnie, który przed sześcioma laty był jej kochankiem. Doszła do wniosku, że będzie rozmawiać wyłącznie o pracy.

- Tu są karty naszych niepłodnych par - oznajmiła, wskazując stos dokumentów. - Jak widzisz, jest ich sporo, więc proponuję, żebyśmy je przejrzyli i sporządzili harmonogram wizyt. Kiedy rozejdzie się wiadomość o tym, że w Belfield mamy klinikę leczenia niepłodności, na pewno zostaniemy zasypani prośbami o konsultacje.

- Gideon mówił, że wzięłaś urlop okolicznościowy w związku ze śmiercią twojej ciotki.

Niechętnie przytaknęła ruchem głowy.

- Oczywiście, będziesz potrzebował kilku dni na operacje, więc...

- Chodziło o ciotkę Mary, tak? To ona zajęła się tobą po tym, jak twoi rodzice zginęli podczas rejsu statkiem? Miałaś wtedy siedem lat, prawda?

- Cóż za imponująca pamięć!

- Och, zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała jak dobrze pamiętam wszystko, co miało związek z tobą - powiedział ze znaczącym uśmiechem.

Rachel nie spodobały się jego słowa. Nerwowym ruchem przysunęła do siebie plik kart pacjentek, wzięła do ręki jedną z nich i zaczęła ją przeglądać.

- Jennifer Norton, trzydzieści sześć lat. Trzy nie-

udane sztuczne zapłodnienia, a obecnie jest w dwudziestym drugim tygodniu ciąży bliźniaczej. Trochę wszystkich nastraszyła w lutym, bo zaczęła krwawić. Ostatnio ma niepokojące skoki ciśnienia. Niekiedy...

- Gideon mówił, że twoja ciotka cierpiała na chorobę degeneracyjną układu nerwowego. Czy wróciłaś do Glasgow, żeby się nią zaopiekować?

- Przyjechałabym tu wcześniej, gdybym tylko wiedziała, ale ona... - Urwała, próbując opanować wzruszenie. - Ona za wszelką cenę starała się oszczędzić mi zmartwień. Powiedziała, że nie chce być dla mnie ciężarem.

- Kiedy zorientowałaś się, że jest chora? - spytał ze współczuciem.

- Przyjechałam do niej pewnego dnia z wizytą i znalazłam ją leżącą na podłodze w łazience. Myślałam, że to udar mózgu, wezwałam karetkę... W szpitalu powiedziano mi o wszystkim - wyjaśniła, z trudem powstrzymując łzy.

- Rachel...

- Jak już mówiłam, martwi nas ciśnienie krwi Jennifer. Niekiedy jest w normie, a czasami niepokojąco skacze.

Bardzo się zmieniłaś, pomyślał David, kiedy ona przeglądała kartę pacjentki. Rachel, którą znałem sześć lat temu, była wesołą, lubiącą się bawić dziewczyną. Nosiała wyzywające obcisłe sweterki i najkrótsze minispódniczki w Yorku, a jej długie kasztanowe loki opadały na plecy.

Obecna Rachel ma na sobie zwykły granatowy kostium i włosy zaplecione w warkocz. Ale nadal jest



zgrabna, przyznał w duchu, obrzucając taksującym spojrzeniem jej nogi. Tak, ma długie, wysmukłe...

- Nic się nie zmieniłeś, co, David? - spytała, a on dostrzegł w jej oczach wesołe iskierki.

- Nie możesz mieć za złe mężczyźnie, że podziwiał piękne widoki - odrzekł z uśmiechem.

- Twój komplement sprawiłby mi przyjemność, gdybym nie wiedziała, jak wiele pięknych widoków podziwiałeś w swoim życiu. A teraz przejdźmy do Rhony Scott...

- Chwileczkę, Rachel. Co to miało znaczyć?

- Och, daj spokój, David. W Hebden wszyscy wiedzieli, że uganiaś się za spódniczkami. Nie żądaj więc ode mnie, abym uwierzyła, że się zmieniłeś.

David lekko się zaczerwienił.

- Rachel...

- Rhona Scott. Trzydzieści sześć lat. Prawy jajo-wód był zupełnie niedrożny, więc Tom...

W tej chwili Davida nie interesował przypadek Rhony Scott, bo był zbyt zirytowany na Rachel.

Jakim prawem ona ze mnie szydzi? - spytał się w duchu. To prawda, że spotykałem się z wieloma dziewczynami, ale nigdy żadnej z nich nie obiecywałem trwałego związku. Od początku jasno stawiałem sprawę. Otwarcie mówiłem, że cenię sobie wolność i niezależność. Rachel zarzuca mi, że jestem zwykłym kobieciarzem, a przecież sama też nie ma czystego sumienia. Sześć lat temu nie postąpiła uczciwie i teraz również nie gra w otwarte karty.

- Rachel...

- Zapiszę Rhonę na wizytę w przyszłym miesiącu,

dobrze? - spytała, sięgając po notes. - I tak powinna zgłosić się na kontrolne badania, więc...

- W porządku. Posłuchaj, Rachel. Wytłumacz mi, dlaczego wtedy uciekłaś?

- Wcale nie uciekłam - skłamała.

- Nawet się ze mną nie pożegnałaś. Sądziłem, że jesteś chora. Dopiero kiedy przyszedłem do twojego mieszkania, dowiedziałem się od gospodyni, że wyjechałaś na południe kraju, nie zostawiając adresu.

- Wysłałam do ciebie list.

- O tak, list. - Jego usta wykrzywił szyderyczy grymas. - „Dostałam propozycję pracy w Londynie, której nie mogę odrzucić. Trzymaj się, Rachel.”

- Tak właśnie było - skłamała ponownie, również teraz nie chcąc ujawniać przed nim, że zatrudniła się na stanowisku zwykłej asystentki w jednej z wielkich klinik. - David...

- I to był jedyny powód, dla którego opuściłaś York?

Jasne, że nie, ty naiwny głupcze, pomyślała. Wyjechałam, bo się w tobie zakochałam, a ty nie odwzajemniałeś mojej miłości. Owszem, lubiłeś mnie, dobrze czułeś się w moim towarzystwie i to ci wystarczało, ale mnie nie. Ja pragnęłam czegoś więcej... znacznie więcej i dlatego uciekłam, zanim złamałeś mi serce.

- David...

- Mogłaś przynajmniej powiedzieć mi wówczas, dokąd jedziesz. Nie mogłem nawet do ciebie zadzwonić, nie dałaś mi żadnej możliwości nawiązania z tobą kontaktu.

- A chciałeś tego? - Widząc, że jego policzki

pąsowieją, skrzywiła się i dodała: - Raczej nie. Co z oczu, to i z serca, czyż nie tak, David?

- Rachel...

- Posłuchaj, przepraszam, jeśli ranie twoje uczucia, ale nie sądzę, żebym wtedy w ogóle cię interesowała.

- Ależ, Rachel! Do diabła, przecież byliśmy kochankami.

- I co z tego? Ty miałeś wówczas dwadzieścia sześć lat, a ja dwadzieścia trzy. Oboje byliśmy młodzi. Zabawiliśmy się, miło spędziliśmy czas i na tym koniec.

- Ale...

- Przestań, David. Chyba nie zamierzasz mi wmawiać, że byłam miłością twojego życia, a kiedy zniknęłam, ty stałeś się pustelnikiem?

- No nie, ale...

- Po naszym rozstaniu spotykałeś się z innymi kobietami, prawda?

- Tak, ale...

- A ja umawiałam się z innymi mężczyznami - oświadczyła, przyznając w duchu, że nie były to udane związki. - Wtedy wylądowaliśmy w obcym mieście, a kiedy okazało się, że oboje pochodzimy z Glasgow, zostaliśmy przyjaciółmi. No dobrze, więcej niż przyjaciółmi - przyznała, widząc, że David zamierza zaprotestować. - Przeżyliśmy razem miłe chwile, ale wszystko ma swój koniec.

- Szkoda tylko, że ja dowiedziałem się o tym nie od ciebie, lecz od twojej gospodyni.

- Dobrze, masz rację, powinnam była sama ci powiedzieć. Przepraszam. Czy teraz jesteś zadowolony?

- Rachel, czuję, że nasza współpraca się nie ułoży. Choć ona również tak uważała, za nic w świecie nie przyznałaby się do tego.

- David...

- Może Gideon znajdzie kogoś na twoje miejsce. Ja też bym tego chciała, ale niestety, nikogo takiego nie ma, pomyślała ze smutkiem.

- David, skoro mnie to nie przeszkadza...

- A tak jest istotnie? - zawołał z lekkim rozdrażnieniem, co dodało jej przekornej pewności siebie.

- Oczywiście, a jeśli ty z zasady nie pracujesz ze swoimi byłymi kochankami, to powinieneś otworzyć klinikę na Marsie.

Wbrew oczekiwaniom Rachel jej słowa wcale go nie rozbawiły. Wydawał się zakłopotany, zaskoczony i... urażony.

Tak, on czuje się wyraźnie urażony tym, co usłyszał, a przede wszystkim dlatego, że to ja od niego odeszłam. Wówczas byłam naiwną, dwudziestotrzyletnią dziewczyną i wydawało mi się, że seks oznacza miłość. Choć David nadal jest atrakcyjnym mężczyzną, ja stałam się bardziej odporną, dojrzałą i znacznie silniejszą kobietą niż wtedy. Mogę z nim pracować, bo jego wdzięki już na mnie nie działają.

- Rachel...

- Lepiej zabierajmy się do pracy, o ile chcemy dzisiaj przed południem przebrnąć przez te dokumenty - oznajmiła stanowczym tonem.

- Mam już tego dość! - zawołał, zrywając się z krzesła. - Idę zobaczyć, jak przebiega remont mojej kliniki.

- Ale...

- Tym kartom nie wyrosną nagle skrzydła i nie odlecą.

- No nie, ale...

- W końcu ja tu jestem szefem, Rachel. Ja decyduję, a ty masz mnie słuchać! - warknął i, nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z pokoju, a ona niechętnie podażyła za nim.

- Gdzie mieści się ta twoja klinika? - spytała, doganiając go na korytarzu.

- Na drugim piętrze, na terenie dawnego...

- Co takiego? - zawołała z przerażeniem.

- Mamy tam do dyspozycji trzy gabinety, pokój dla personelu, biuro...

- Przecież to prawdziwy śmietnik!

- Tylko dlatego, że od dwóch lat nie używano tych pomieszczeń z powodu braku personelu - zaoponował.

- Mają je dla mnie odnowić. Na dobrą sprawę, remont już powinien dobiegać końca.

Rachel potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- David, jeśli chcesz, żeby klinika było odnowiona przed świętami Bożego Narodzenia, to zakradnij się do magazynu, weź kilka puszek farby i sam wszystko pomaluj.

- Absurd - mruknął, a ona wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Rób jak uważasz. W końcu to ty jesteś szefem. Idę jednak o zakład, że od ostatniej twojej wizyty nic tam się nie zmieniło.

I miała rację.

- To zwykłe kpiny! - zawołał David z wściekłością-

cią, obrzucając zrozpaczonym wzrokiem brudne zielone ściany, stertę zwalonych w kącie krzeseł i niedbale zawieszono zasłony. - Przecież od przyszłego tygodnia mam przyjmować tu pacjentów! Już ja pogadam z ludźmi odpowiedzialnymi za ten remont!

- David, możesz na nich wrzeszczeć, ile wlezie, ale oni są w takiej samej sytuacji jak wszystkie inne jednostki naszego szpitala. Dział remontowy również cierpi na brak funduszy i personelu. Jeśli chcesz mojej rady, to pędź do magazynu, wśliźnij się tam niepostrzeżenie, weź kilka puszek farby i zrób to sam.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? Ja miałbym pomalować trzy gabinety, pokój dla personelu i biuro?

- Pomogę ci, a jeśli użyjemy farby emulsyjnej, nie zajmie nam to dużo czasu. Możemy dziś przejrzeć do końca karty pacjentek, a jutro wysłać zawiadomienia o terminach wizyt. W ten sposób zostaną nam trzy dni na malowanie oraz urządzenie wnętrza kliniki, co ty na to? - zaproponowała, a widząc jego dziwny uśmiech, spytała: - O co chodzi? Czyżby pan konsultant stał się teraz tak ważną osobą, że nie wypada mu zakasać rękawów i brudzić sobie rąk?

- Nie w tym rzecz, Rachel. Po prostu mam ciekawsze i bardziej ambitne plany niż bawienie się w malarza pokojowego.

- Sądziłam, że doprowadzenie tego miejsca do porządku jest dla ciebie najważniejsze, ale... - Wzruszyła ramionami. - W końcu, jak sam powiedziałaś, ty jesteś szefem i ty decydujesz.

Choć nie był wcale pewny, czy Rachel przypadkiem

znów z niego nie szydzi, postanowił zignorować jej uwagę.

- Pójdę do działu remontowego i tak ich...

- To nic nie da - przerwała mu obojętnym tonem.

- Równie dobrze możesz walić głową w mur, bo...

- Do diabła, kto odpowiada za tę klinikę? - wybuchnął, tym razem nie mogąc się opanować.

- Ty, oczywiście. Ja tylko...

- Przez cały czas szukasz okazji, żeby mi dopiec. Ciągłe robisz uszczypliwe aluzje pod moim adresem, ale w ten sposób niczego nie wskórasz. Posłuchaj mnie uważnie... - Urwał, widząc, że zbliża się do nich Annie. - Czy naprawdę nie ma już żadnego ustronnego miejsca, w którym człowiek mógłby spokojnie porozmawiać? - zawołał, a potem przygryzł wargę z zakłopotaniem. - Przepraszam, Annie.

- Widzę, że przyszłam nie w porę.

- Ależ skądże znowu - powiedziała Rachel spokojnym tonem. - My już skończyliśmy.

- Jeszcze nie - zaprzeczył David.

- David, to miejsce nie zyska na wyglądzie, jeśli będziemy tu sterczeć beczynn timer, gapiąc się na brudne ściany. Porozmawiaj ze swoją siostrą, a ja zajmę się kartami pacjentek. No, chyba że masz dla mnie jakąś inną propozycję.

Co najmniej dwie odpowiedzi cisnęły mu się na usta, ale wszystkie były niecenzuralne.

- W porządku - odparł oschle, a Rachel kiwnęła głową, uśmiechnęła się i wyszła.

- Uprzedzałam cię, że ona jest okropna - mruknęła Annie. - Apodyktyczna, uparta, nieprzyjazna...

- Wcale nie - zaprzeczył tak gwałtownie, że Annie zamrugała oczami ze zdumienia.

Do diabła, po co bronię Rachel? - spytał się w duchu, nie mogąc opanować rozdrażnienia. Przecież to wszystko prawda. I pomyśleć, że dawniej była łagodna i taka słodka.

- Wiesz, Annie, ona bardzo się zmieniła.

- Zmieniła? - powtórzyła jego siostra. - Chcesz powiedzieć, że znałeś ją wcześniej?

- Tak, pracowaliśmy razem w Yorku. Przez jakiś czas nawet się spotykaliśmy.

Annie zaniemówiła ze zdziwienia.

- Żartujesz - wyjąkała w końcu.

- Nie rozumiem, co cię tak zaskoczyło. Przecież umawiałem się z wieloma dziewczętami.

- No tak, ale z Woody?

- Woody, jaką ty znasz, w niczym nie przypomina Rachel, z którą flirtowałem - odrzekł z irytacją, a kiedy Annie wydeła usta z pogardą, pospiesznie dodał: - Była bardzo zabawna i wesoła, a ja świetnie czułem się w jej towarzystwie.

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, a potem zmrużyła oczy.

- Rzuciłeś ją, prawda? Zabrałeś ją kilka razy do miasta, rozkochałeś w sobie, a potem porzuciłeś. No tak, to tłumaczyłoby, dlaczego teraz jest tak okropnie zgorzkniała i wiecznie skrzywiona.

- Annie...

- Kiedy ją poznałeś, była dobra dla zwierząt oraz małych dzieci, wszyscy ją kochali i uwielbiali, ale ty złamałeś jej serce, więc...



- Annie, to nie jest jakieś tandetne romansidło, tylko moje życie. Poza tym wcale jej nie rzuciłem. Jeśli już koniecznie chcesz znać prawdę, to ona odeszła ode mnie.

- Żartujesz.

- Annie, jeśli jeszcze raz powiesz „żartujesz”, to nie odpowiadam za siebie. Posłuchaj, przez jakiś czas spotykaliśmy się, a potem ona dostała pracę w Londynie, wyjechała i na tym koniec.

- Naprawdę? Jesteś tego pewny?

- Oczywiście. Ona interesuje mnie wyłącznie jako moja podwładna - zapewnił siostrę, ale ona zbyt dobrze go znała, żeby w to uwierzyć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- W lewym rogu sufitu wciąż przebija zielona farba  
- oznajmiła Rachel.

David zerknął we wskazanym przez nią kierunku i zmarszczył brwi.

- Kto wpadł na tak poroniony pomysł, żeby pomalować wszystko na jasnożółty kolor? - mruknął posępnie.

- Ty. Twierdziłeś, że dzięki temu będzie tu jaśniej i przyjemniej.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że jestem idiotą.

- Miałabym krytykować szefa? - Potrząsnęła głową. - Nigdy w życiu nie odważyłabym się na to.

- Akurat! - Przetawił drabinę w kąt pokoju, wziął puszkę z farbą, a potem nagle wybuchnął śmiechem.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to robię. Najpierw podkradam ze szpitalnego magazynu farbę, drabinę i pędzle, a następnie przez trzy dni wykonuję robotę za malarza. Rachel, zrobiłaś ze mnie przestępcę.

- Nic podobnego. Tę farbę i tak musieliby tu zużyć. My jedynie trochę wszystko przyspieszyliśmy.

- I taka ma być moja linia obrony? - spytał z szerokim uśmiechem. - Panie komisarzu, tak naprawdę niczego nie ukradłem. Ja tylko przyspieszyłem bieg wypadków.

- Och, David. Pracowników administracji nie zainteresuje ani to, że wszystkie pomieszczenia pomalowaliśmy sami, ani to, skąd wzięliśmy farbę. Będą po prostu zadowoleni, że robota została wykonana. A warto było, prawda? Trzeba jeszcze oczyścić dwie listwy przypodłogowe, a kiedy wstawimy tu biurka oraz krzesła i porządnie powiesimy zasłony...

- Chcesz powiedzieć, że nie będziemy kraść nowych? - zawołał zawiedzionym głosem. - A ja już wyobraziłem sobie, jak napadamy w nocy na najbliższy sklep z zasłonami.

Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Nie prowokuj mnie, David - zażartowała.

- A dałabyś się sprowokować? - spytał, spoglądając na nią takim wzrokiem, jakby miał na myśli zupełnie co innego.

- Czy poprawisz w końcu ten róg sufitu, czy nie? - wymamrotała drżącym głosem, celowo zmieniając temat.

- Poganiaczka niewolników - burknął gderliwie, posłusznie wdrapując się na drabinę.

- Raczej realistka. Poza tym musimy się pośpieszyć, jeśli chcesz, żeby wszystko było gotowe na poniedziałek.

- Do diabła, zachlapałem farbą gzyms. Podaj mi ścierkę, dobrze?

Wykonując jego polecenie, cicho westchnęła, bo kiedy uniósł rękę, by zetrzeć plamę, koszula wysunęła mu się ze spodni, a ona, spoglądając ku górze, dostrzegła pod nią jego nagie, szerokie plecy. Do diabła, on nadal jest piekielnie pociągający, nawet w luź-

nych drelichowych spodniach roboczych i poplamionej farbą koszuli, pomyślała z rozdrażnieniem. Gdyby istniała na świecie sprawiedliwość, to przez te sześć lat powinien był utyc i wyłysieć.

- Czy ty tu pracujesz, czy tylko przyglądasz się, jak robią to inni? - spytał, patrząc na nią z zalotnym uśmiechem, a ona poczuła ucisk w dołku.

Nie mogła pojąć, co się z nią dzieje. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że jej dziwna reakcja na Davida nie jest niczym innym niż objawem dotkliwego głodu seksualnego.

- Rachel? - zawołał z rozbawieniem, kiedy nie doczekał się odpowiedzi.

- Och, myślałam właśnie o zawiadomieniach, które wysłaliśmy do pacjentek - skłamała. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli w poniedziałek nikt do nas nie przyjdzie na wyznaczoną wizytę, będziemy zmuszeni spędzić cały dzień, gapiąc się na siebie.

- Mogłoby być gorzej.

- Co zrobimy z pustymi puszkami po farbie? - spytała pospiesznie, znów celowo zmieniając temat. - Nie możemy tak po prostu wyrzucić ich na śmietnik, bo w administracji natychmiast zorientują się, że coś przeskrobaliśmy.

- Akurat to, co zrobi czy pomyśli sobie jakiś pracownik administracji, guzik mnie obchodzi! - wybuchnął ze złością. - Ale dobrze, zabiorę je do domu i tam wyrzucę do śmieci.

- Będą ci potrzebne duże, mocne torby.

- Poproszę o nie Annie, kiedy przyniesie nam lunch.

- Wiesz, David, to dziwne - mruknęła, malując listwę przypodłogową. - Wydawało mi się, że dobrze znam wszystkich pracowników wydziału ginekologiczno-położniczego. Jednakże kiedy zaczęliśmy odnawiać te pomieszczenia, zdałam sobie sprawę, że bardzo się myliłam. Po prostu ich nie doceniałam. - Zaskoczona brakiem jego reakcji, spojrzała w górę i stwierdziła ze zdumieniem, że on uważnie jej się przygląda. - David?

- Hm?

- Mówiłam właśnie, że na oddziale ginekologiczno-położniczym pracują wspaniali i uczynni ludzie, których wcześniej nie doceniałam.

- Ach, tak. Masz absolutną rację.

- Czy ty dobrze się czujesz? - spytała, patrząc na niego z niepokojem.

- Ależ oczywiście - skłamał, podejrzewając, że traci zmysły z powodu jej obcisłych legginsów.

W środę i czwartek miała na sobie robocze ubranie, które było tak luźne, że nie zainteresowałyby się nią nawet najbardziej spragniony seksu mężczyzna. Ale dzisiaj...

- Oto i wasz lunch - oznajmiła Annie, wchodząc do pokoju.

- Siostrzyczko, ratujesz mi życie! - zawołał z ulgą David, zeskakując z drabiny. - Czy przyniosłaś moje ulubione kanapki z salami i majonezem?

- Oczywiście, choć nie rozumiem, jak możesz jeść takie paskudztwa - odparła Annie, rozglądając się wokół siebie. - Przeoczyłeś kawałek. Na górze, po twojej...

- Lewej stronie - dokończył. - Wiem, wiem, wszyscy tylko mnie krytykują. A co słyszeć na waszym oddziale?

- No cóż, mam zarówno dobre, jak i złe nowiny. Dobra wiadomość jest taka, że córka Toma i Helen, Emma, zostanie jutro wypisana ze szpitala.

- Och, to wspaniale! - zawołała Rachel. - Zajrzę później do nich, żeby powiedzieć im, jak bardzo się z tego cieszę.

- Naprawdę? - wykrztusiła Annie ze zdumieniem, a zdając sobie sprawę, że palnęła głupstwo, gwałtownie się zaczerwieniła. - Przepraszam, nie miałam na myśli... To znaczy, oni na pewno będą bardzo wdzięczni.

- No dobrze, a te złe wieści? - spytał David, ratując siostrę z opresji.

- U jednej z pacjentek Gideona podejrzewamy posocznicę. Zdarzył się też przykry incydent. Dziś rano oddział nagłych wypadków przysłał do nas narkomankę w ciąży, a ona zaczęła szukać amfetaminy i zdemolowała szafki z lekami w składzie aptecznym.

- Czy mogłabym na coś przydać się Gideonowi? - spytała Rachel. - Tu już nie ma wiele do roboty, a któryś z portierów bez wątpienia pomoże Davidowi przenieść meble...

- Gideon na pewno wolałby, żebyście skończyli ten remont - przerwała jej Annie. - Jemu nie mniej niż Davidowi zależy na tym, żeby klinika była gotowa na czas.

- Rachel obawia się, że nikt do nas nie przyjdzie - oznajmił David, a Annie się zaśmiała.

- Szczerze mówiąc, uważam, że będą wam potrzebne bariery zabezpieczające - powiedziała. - Czy nie poruszyłabyś nieba i ziemi, żeby dostać się do specjalisty od leczenia niepłodności, skoro czekałaś na to dwa lata?

- Pewnie tak - odparła Rachel pogodnie, nakładając sałatkę na kromkę żytniego chleba, a widząc, że David marszczy czoło, skrzywiła się i spytała: - O co ci chodzi?

- Za mało jesz.

- Jem wystarczająco dużo, David.

- Nieprawda. Jesteś znacznie chudsza niż wtedy, w Yorku.

- Na litość boską, David, przecież nie możesz pamiętać, ile ważyłam sześć lat temu! A poza tym co cię obchodzi to, czy schudłam, czy też utyłam? Więc bądź tak dobry i odczep się ode mnie!

- Odczepiłbym się, gdybym przez kilka najbliższych miesięcy nie miał być twoim przełożonym. Po prostu nie chcę, żebyś mdlała z głodu podczas przyjmowania pacjentów.

- I to mówi ktoś, kto nie ma zielonego pojęcia o zdrowym odżywianiu! Ktoś, kto jadł świnstwa w Yorku i najwyraźniej do tej pory nie zmienił diety! - wybuchnęła Rachel, a widząc, że Annie spogląda na nich ze zdumieniem, pospiesznie dodała: - Idę zaparzyć kawę. Czy ty też się napijesz, Annie?

- Nie, dziękuję. Muszę wracać na oddział - odparła Annie, a po wyjściu Rachel spojrzała na brata z nieskrywaną ciekawością i spytała: - Czy wy ciągle tak się kłóćcie?

- Wcale się nie kłóciliśmy - zaprzeczył. - To po prostu była... dyskusja na temat odżywiania.

- Hm. A czy często dyskutujecie na ten temat?

- Posłuchaj, Annie. My świetnie się dogadujemy. Naprawdę - zapewnił ją, a gdy potrząsnęła głową z niedowierzaniem, spytał: - Dlaczego uważasz, że jest inaczej?

- Bo kiedyś ty i ona byliście... no, wiesz.

- Kochankami, tak? Annie, to skończone. Nasz romans należy już do przeszłości - powiedział bez większego przekonania.

- Bądź ostrożny, David. Po prostu uważaj, dobrze?

- Ale na co?

- Sama nie wiem i to właśnie mnie niepokoi.

- Annie...

- Muszę iść - przerwała mu na widok Rachel, która weszła do pokoju, niosąc dwa kubki. - Czy potrzebujecie czegoś jeszcze?

- Byłbym zapomniął. Przynieś kilka dużych toreb, do których zmieszczą się puszki po farbie - odparł David.

- Czy mogłabyś przekazać Tomowi i Helen, że bardzo ucieszyła mnie wiadomość o ich córce? - poprosiła Rachel, kiedy Annie zmierzała w stronę drzwi. - I że wpadnę do nich później.

Annie kiwnęła głową, ponownie obrzucając Rachel dziwnym spojrzeniem, i wyszła.

- Czy twoja siostra dobrze się czuje? Robi wrażenie, hm... jakby roztargnionej.

- Okropnie męczą ją poranne nudności - wyjaśnił David. - Ale już niedługo powinny ustąpić.



- Niemniej chyba cieszy się na to dziecko, prawda?  
- Do szaleństwa, a Gideon jest wprost w siódmym niebie.

- Zauważyłam to.

- Trudno tego nie zauważyć, bo kroczy tak dumnie, jakby zdobył nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny.

Rachel wybuchnęła śmiechem.

- Przyszli ojcowie, a zwłaszcza ci, którzy oczekują pierwszego dziecka, często tak się zachowują. - Spojrzała na Davida z ciekawością. - A ty, czy nigdy nie chciałeś mieć potomstwa?

- Na litość boską, nie! Och, nie zrozum mnie źle. Uwielbiam synka mojej siostry, ale... żebym ja sam miał zostać ojcem... - Potrząsnął głową. - To nie dla mnie.

- No tak, dziecko krępowałoby twoje... hm, ruchy. Zmusiłoby cię do zmiany stylu życia.

- Widzę, że wyrosły ci pazury. Stałaś się drapieżna, co?

- Po prostu mówię to, co myślę, David.

- Bardzo się zmieniłaś.

- To prawda. Nie jestem już tą dawną naiwną panią, jeśli o to ci chodzi.

- Nic dziwnego, że moja biedna siostrzyczka tak okropnie się ciebie boi - mruknął z rozbawieniem.

- Nie mówisz tego poważnie...

- Apodyktyczna, uparta i nieprzyjazna. Tylko te określenia ośmielam się przytoczyć.

Rachel poczuła wzbierający w niej gniew. Była przekonana, że David wszystko zmyślił, bo przecież Annie nie miała żadnych powodów, by się jej bać.

Podejrzewała, że po prostu chciał jej się zrewanżować za aluzję o ojcostwie, ale ona nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Czyżby odjęło ci mowę? - spytał David, kiedy wstała i, z kubkiem w rękę, poszła w najbardziej odległy kąt pokoju.

- Nie sądziłam, że oczekujesz ode mnie odpowiedzi - odrzekła lodowatym tonem, siadając na podłodze. - Myślałam, że po prostu dokonujesz miażdżącej krytyki mojego charakteru.

- Hej, schowaj pazury, tygrysico. Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Doprawdy?

- Może powinniśmy zmienić temat.

- To mi odpowiada.

- Zatem czy posada w Londynie spełniła twoje oczekiwania?

Boże, on znów wraca do przeszłości, pomyślała z przerażeniem.

- To był ciekawy epizod w moim życiu - odparła wymijająco. - A dlaczego ty wróciłeś do Glasgow? Sądziłam, że na dobre zapuściłeś korzenie w Yorku.

Wzruszył ramionami, a potem kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Może dlatego, że bez ciebie York nie był już taki sam.

- Akurat! Więc jak długo rozpaczałeś po moim wyjeździe, zanim zacząłeś znów umawiać się na randki? Tydzień, dwa?

David lekko poczerwieniał.

- Nie przypominam sobie.

- Łgarz.

Jego policzki przybrały pałowy odcień.

- A ty? Chyba nie powiesz mi, że przez sześć ostatnich lat żyłaś jak zakonnica?

- Oczywiście, że nie - odparła obojętnym tonem.

Istotnie, podczas pobytu w Londynie przez cztery miesiące spotykała się z pewnym lekarzem, a potem przez niemal rok z laborantem pracującym na hematologii.

- A teraz?

- Co teraz?

- Czy obecnie jest w twoim życiu jakiś mężczyzna?

- Owszem - skłamała, za żadne skarby nie zamierzając przyznać się do tego, że od trzech lat nie była na randce.

- Czy on pracuje w tym szpitalu?

- To nie twoja sprawa, David.

- Masz rację, nie moja. A może to syn ciotki Mary, Greg?

Rachel zerwała się na równe nogi.

- David, przestań zadręczać mnie pytaniami na temat mojego prywatnego życia. Lepiej skupmy się na pracy.

- Czy nie możesz choć na minutę o niej zapomnieć?

- Nie, o ile chcesz, żebym skończyła malować te listwy przypodłogowe, a po południu pomogła ci wnieść tu meble.

- Mamy przed sobą cały weekend, Rachel.

- Ja zamierzam spędzić go zupełnie inaczej.

- Pewnie umówiłaś się na romantyczną randkę z Gregiem, co? - spytał bez zastanowienia, od razu żałując swych słów. - Rachel...

- Zawsze miałaś w głowie tylko jedno - przerwała mu zniecierpliwiona, odwracając się do niego plecami.

Do licha, Annie miała rację, pomyślał David. Spytałem Rachel tylko o to, czy ma randkę, a ona od razu zmyła mi głowę. Może nie powinienem był tego robić, ale moja ciekawość zwyciężyła, a teraz ona wpadła w podły nastrój. Ale pewnie szybko jej to przejdzie.

Niestety, David bardzo się mylił. Wprawdzie Rachel pomogła mu wnieść meble i zawiesić zasłony, ale przez całe popołudnie nie odezwała się do niego ani słowem. Odetchnął z ulgą dopiero wtedy, gdy zjawiła się Helen.

- Gdybym wiedziała, że spotka mnie tak miłe powitanie, przyszedłbym tu znacznie wcześniej - zawołała Helen na widok Davida, który z szerokim uśmiechem zmierzał w jej kierunku.

- Z przyjemnością widzę cię o każdej porze, Helen - odparł, nie kryjąc zadowolenia. - Czy to są torby, o które prosiłem moją siostrę?

- Tak. Mam nadzieję, że ci ich wystarczy. - Rozejrzała się wokół siebie. - To wygląda imponująco. Jestem dla was pełna podziwu i uznania. To nie do wiary, że udało wam się skończyć ten remont w tak krótkim czasie. Aha, Gideon prosił, żebyś w wolnej chwili do niego zadzwonił. Chyba ma dla ciebie odpowiednią kandydatkę na recepcjonistkę.

- Kto to taki? - spytała Rachel, kiedy tylko David zniknął w nowym biurze.

- Pam Barnes. Mam nadzieję, że David ją zatrudni. Od dawna szuka pracy na pełnym etacie.

- Pam Barnes? - powtórzyła Rachel.

- Tak. Na pewno ją pamiętasz. W zeszłym roku, kiedy Doris zachorowała na grypę, ona zastępowała ją na ginekologiczno-położniczym. To taka niezbyt wysoka, drobna, ciemnowłosa dziewczyna w okularach.

Ten opis nie skojarzył się jednak Rachel z żadną pielęgniarką.

- Annie mówiła, że Emma jutro wychodzi ze szpitala - powiedziała pośpiesznie, chcąc zmienić temat. - Jak dacie sobie radę po jej powrocie do domu, skoro oboje z Tomem pracujecie?

- Moja matka przyjechała do nas na kilka tygodni. Muszę przyznać, że Tom wspaniale znosi jej obecność.

- Czy to oznacza, że on i twoja matka nie żyją ze sobą w zgodzie? - spytała Rachel ze zdumieniem, a Helen wzniosła oczy do nieba.

- Delikatnie mówiąc. Ale na czas jej pobytu kazałam Tomowi trzymać język za zębami.

- Posłuchaj, jeśli chcesz, mogłabym wam pomóc - zaproponowała Rachel.

- Ty? - zawołała Helen, nie mogąc ukryć zdziwienia, a Rachel, widząc jej reakcję, poczuła bolesny skurcz serca.

Jak do tego doszło? - spytała się w duchu. Kiedy stałam się osobą, do której nikt nie odważyłby się zwrócić o pomoc? Kobieta, której wszyscy się boją?

To prawda, że przez ostatnie lata celowo otaczała się pancierzem, zwłaszcza od czasu choroby ciotki, nie chcąc odkrywać przed kolegami swych słabości. Nie

spodziewała się jednak, że zajdzie to aż tak daleko. Ze w końcu ludzie zaczną uważać ją za osobę pozbawioną serca i uczuć.

- Pani Barnes wydaje się być idealną kandydatką - rzekł David z promiennym uśmiechem, wracając do gabinetu. - Jest kompetentna i doświadczona, a do tego jeszcze sympatyczna i życzliwa. Tak przynajmniej twierdzi Gideon.

A ja nawet nie pamiętam, jak ona wygląda, pomyślała posępnie Rachel. To dowodzi, że moi koledzy mają rację. Chyba istotnie jestem obojętna na otoczenie, zamknięta w sobie i nieprzystępna.

Helen i David prowadzili wesołą rozmowę, której towarzyszyły wybuchy ich śmiechu, ale Rachel nie była w stanie się do nich przyłączyć. Kiedy Helen wyszła, David spojrzął na nią z irytacją.

- O co ci znów chodzi? Masz coś przeciwko temu, że lubię z nią pogadać, czy...?

- Nie, nie! - zaprzeczyła pospiesznie. - Po prostu...  
- Urwała i przez chwilę wpatrywała się w swoje dłonie, a potem spojrzała mu prosto w oczy. - Jestem wredną jędzą, prawda?

David zaniemówił.

- Skąd, do diabła, przyszło ci...?

- Twoja siostra panicznie się mnie boi. Kiedy zaproponowałam Helen pomoc przy jej córce, spojrzała na mnie z takim zdumieniem, jakby nagle wyrosły mi dwie głowy. Na domiar złego nie mam zielonego pojęcia, jak wygląda Pam Barnes, choć pracowała w zeszłym roku na naszym oddziale. Więc jak inaczej można mnie określić, jeśli nie mianem wrednej jędzy?

- Gdyby istotnie tak było, Gideon nie uważałby cię za doskonałą specjalistkę i wspaniałego współpracownika. Jesteś oddana zawodowi i skoncentrowana na pracy.

No tak, ale to dotyczy wyłącznie moich zalet jako lekarza, a nie człowieka, pomyślała ze smutkiem. Nie powiedział, że jestem miła, życzliwa czy przyjazna.

- Posłuchaj, może uczciłibyśmy zakończenie remontu w naszej stołówce? - zaproponował David.  
- Uraczylibyśmy się kawą i lukrowanymi drożdżówkami, co ty na to?

Po chwili namysłu Rachel doszła do wniosku, że David chce ją pocieszyć, a ona nie potrzebowała jego współczucia.

- Dziękuję, David, ale mam inne plany - skłamała.  
- Zobaczymy się w poniedziałek - dodała, ruszając w stronę drzwi.

- Przynajmniej pozwól, żebym odwiózł cię do domu. To Mount Stewart Street, numer pięćdziesiąt trzy, prawda?

Rachel stanęła jak wryta.

- Skąd...?

- Kiedyś podałaś mi adres swojej ciotki, a ja do dziś go pamiętam. Czy nadal tam mieszkasz?

- Owszem.

David spojrzał na nią z zaciekawieniem, ale nie skomentował tego faktu. Nie odezwał się do niej ani słowem, dopóki nie zatrzymał samochodu przed jej domem.

- Rachel, uwierz mi, że nie jesteś wredną jędzą... Popatrz, tam stoi jakiś mężczyzna. Kim on jest?

Rachel spojrzała we wskazanym kierunku i zamarła z przerażenia. Drzwi frontowe domu były szeroko otwarte, a na progu stał syn jej ciotki, Greg.

- To mój kuzyn - wymamrotała.

- Więc on mieszka z tobą? - spytał David dziwnie zduszonym głosem, ale ona nie miała teraz ani czasu, ani ochoty, żeby udzielać mu wyjaśnień.

- Muszę iść, David.

- Ale...

- Do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała, wysiadając z samochodu, a potem wbiegła po schodach prowadzących do drzwi domu.

- Witaj, droga Rachel! - zawołał Greg promiennie.

- Jak tu wszedłeś? - spytała gniewnie. - Jestem pewna, że rano zamknęłam te drzwi...

- Nadal mam klucze. Moja droga, zmarła matka zapomniała zażądać ich zwrotu, kiedy trzy lata temu mnie stąd wyrzuciła.

- Wcale cię nie wyrzuciła, Greg - zaprotestowała Rachel, kładąc torebkę na stolik w przedpokoju i postanawiając, że nazajutrz zmieni wszystkie zamki. - Ona tylko prosiła cię, żebyś znalazł sobie jakąś pracę, a kiedy ty nie...

- Czy sprzedałaś już ten dom?

Rachel zacisnęła zęby ze złości.

- Powtarzam ci już chyba po raz setny, że nikt nie zapłaci za niego tak wygórowanej ceny. Sto dwadzieścia tysięcy funtów to o wiele za dużo.

- Ale na tyle został ubezpieczony.

- Greg, inna jest wartość ubezpieczenia, a inna



cena rynkowa. To stary budynek. Wymaga generalnego remontu.

- Ty po prostu nawet nie próbowałaś go sprzedać! Chcesz sobie tu wygodnie siedzieć i patrzeć, jak ja zdycham z głodu. To ty namówiłaś moją matkę do zmiany testamentu. Przez ciebie wydziedziczyła mnie ze wszystkiego.

- Nieprawda.

- Nie wzięłaś jednak pod uwagę naszego prawa!  
- zawołał z szyderczym uśmiechem. - Ona nie mogła zupełnie mnie wydziedziczyć. Należy mi się połowa domu i pieniędzy.

Rachel doszła do wniosku, że nie ma sensu po raz kolejny przypominać Gregowi, iż oddała mu wszystkie oszczędności, które jego matka zgromadziła na koncie w banku, bo on i tak nigdy nie słucał tego, co do niego mówiła.

- Umówiłam się z pewnym małżeństwem, że przyjdą obejrzeć dom w czasie weekendu - oznajmiła.

- Może złożą jakąś korzystną ofertę.

- Byłoby dla ciebie lepiej, żeby tak się stało, Rachel, bo tracę już cierpliwość, a sama wiesz, do czego jestem zdolny, kiedy mi jej zabraknie.

Rachel doskonale pamiętała, że gdy miała dwanaście lat, Greg złamał jej rękę, bo nie chciała mu powiedzieć, gdzie ukryła kotka, którego torturował.

- Ja... chciałabym, żebyś sobie już poszedł - wymamrotała, czując, że nagle zaszczoło jej w ustach.

- Idę, idę, ale chcę dostać moje pieniądze. I to jak najszybciej. - Ruszył w stronę drzwi. - Masz miesiąc na sprzedaż tego domu.

- Greg, nawet jeśli ci ludzie, którzy mają tu przyjść w czasie tego weekendu, okażą zainteresowanie jego kupnem, znacznie dłużej potrważą formalności prawne związane z tą transakcją, bo na pewno zażądata...

- Wobec tego daję ci dwa miesiące. Masz czas do sierpnia, a potem... wiesz, co mam na myśli, prawda?

Rachel doskonale wiedziała, ale zdawała sobie również sprawę, że w tak krótkim czasie nie znajdzie nabywcy na ten stary rozpadający się dom.

Przez cały wieczór zastanawiała się, co ma zrobić, ale nie znalazła żadnego rozsądnego rozwiązania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- A nie mówiłam! - zawołała triumfalnie Annie, wchodząc do niewielkiego biura w klinice swojego brata. - Nikt nie odwołał wizyty.

Istotnie, kiedy o dziewiątej otworzyli drzwi poczekalni, natychmiast zjawił się w niej tłum pacjentów, a telefon nie przestawał dzwonić.

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego - oznajmiła Pam Barnes. - Na miłość boską, można by pomyśleć, że sprzedajemy tu jakiś atrakcyjny towar.

- Kto jeszcze został w poczekalni? - spytała Rachel.

- Sabie Mitchell i Jennifer Norton, ale sądzę, że panią Norton zechce przyjąć doktor Hart.

- Rozumiem - mruknęła Rachel, sięgając po kartę Sabie. - Annie, czy ty dobrze się czujesz? - spytała z niepokojem, kiedy Annie nagle oparła się o ścianę i wyraźnie pobladała.

- To te przekłete poranne mdłości. Dlaczego nikt nas nie uprzedza, że wbrew nazwie mogą niespodziewanie wystąpić również po południu i wieczorem?

- Pewnie dlatego, że żadna kobieta nie zechciałaby zajść w ciążę, gdyby o tym wiedziała - odparła Rachel ze współczuciem.

- Zaraz mi przejdzie. Posiedzę chwilę i napiję się wody - powiedziała Annie słabym głosem.

- Czy chcesz, żebym zadzwoniła do Gideona?

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała pospiesznie Annie. - On już i tak doprowadza mnie do szału swoją troskliwością. Poza tym przeszłam to samo, kiedy byłam w ciąży z Jamiem. No, może nie dokładnie to samo, ale w końcu dzisiaj jest tak niezwykley dzień, że wszyscy mamy prawo czuć się nieco zmęczeni.

- Posłuchaj, Annie. Zostały już tylko dwie pacjentki, więc idź do domu.

- Ale...

- To jest polecenie służbowe - oznajmiła Rachel tonem nie znoszącym sprzeciwu, a kiedy Annie posłusznie wyszła, wzięła kartę Sabie i zaczęła ją przeglądać. - Daj mi dwie minuty, Pam, a potem poproś państwa Mitchell do mojego gabinetu.

- Mała zmiana planu! - zawołał pogodnie David, bezceremonialnie wrywając kartę z rąk Rachel. - Chciałbym być obecny przy twojej rozmowie z panią Mitchell.

- Nie ufasz mi, tak?

- Rachel, gdybym nie miał do ciebie pełnego zaufania, nie pozwoliłbym ci nawet temperować mi ołówków. Po prostu chcę zobaczyć, jak pracujesz.

- David...

- Sabie Mitchell. To ta pacjentka z rozdwojoną macicą, która nie ma owulacji, prawda?

- Tak.

- Wobec tego to dość prosty przypadek.

Państwo Mitchell byli wyraźnie odmiennego zdania. Kiedy weszli do gabinetu, na ich twarzach malowało się napięcie.

- Dziś nie spotka państwa z naszej strony nic okropnego - zażartowała Rachel pogodnym tonem, kiedy tylko usiedli. - Omówimy jedynie możliwości, które macie państwo do wyboru.

- Dobrze - wyszeptała Sabie, ale wyraz niepokoju nie zniknął z jej twarzy.

- Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że nie ma pani owulacji, ale to nie jest zbyt poważna przypadłość. Choć brak jajczkowania może być przyczyną niepłodności w ponad trzydziestu przypadkach na sto, szczęśliwie jest to bardzo łatwe do wyleczenia.

- Ale ta rozdwojona macica... - rzekł Donald Mitchell. - To musi mieć wpływ na możliwość zajścia w ciążę, prawda?

- Zwiększa to niebezpieczeństwo poronienia, lecz nie wyklucza zajścia w ciążę - odparła Rachel.

- Ale...

- Wiem, że zapewne trudno będzie państwu w to uwierzyć - ciągnęła Rachel - ale rozdwojona czy podwójna macica nie jest wcale aż tak rzadkim zjawiskiem. W mojej niezbyt długiej praktyce lekarskiej miałam dwukrotnie do czynienia z podobnymi przypadkami.

- Więc nie jestem... ułomna? - wyjąkała Sabie.

- Oczywiście, że nie.

- No dobrze, a gdyby Sabie zaszła w ciążę, gdzie znalazłoby się dziecko? - spytał pan Mitchell.

- To naprawdę niewielki problem. W tych dwóch przypadkach, o których wspomniałam, jedna matka nosiła dziecko w lewej macicy, a druga, która spodziewała się bliźniąt, miała każde z nich w oddzielnej.

Oczywiście, obie te kobiety musiały poddać się cesarskiemu cięciu, ale noworodki przyszły na świat zdrowe.

Muszę przyznać, że Rachel świetnie sobie radzi, pomyślał David, bacznie jej się przyglądając i uważnie słuchając jej wywodów. Nagle przypomniał sobie, że wróżył jej błyskotliwą karierę już wtedy, gdy oboje pracowali w Hebden. Nie rozumiał tylko, dlaczego wyjechała wówczas do Londynu i nawet się z nim nie pożegnała. Był zły na siebie, że wciąż o tym pamięta i nadal nie daje mu to spokoju, choć romans z Rachel należał już do przeszłości.

Muszę wziąć się w garść, pomyślał z irytacją, kiedy Rachel wyjaśniała Sabie, jak ma zażywać zalecane tabletki clostilbegytu. Nie mogę gapić się na nią, jakbym widział ją po raz pierwszy w życiu. Przecież była kiedyś moją dziewczyną. Od tamtej pory w ogóle o niej nie myślałem, więc nie mogę teraz zachowywać się jak niedojrzały, zadurzony nastolatek, bez względu na jej aksamitną skórę i wspaniałe, kasztanowe włosy.

- To miła para - powiedział z wymuszonym uśmiechem, kiedy państwo Mitchell opuścili gabinet.

- Owszem - przytaknęła Rachel, a potem spojrzała na niego pytająco i dodała: - No, mów.

- Co? - wymamrotał z zakłopotaniem.

- David, kiedy rozmawiałam z Mitchellami, nawet na sekundę nie oderwałeś ode mnie oczu. Ilekroć na ciebie spojrzałam, uparcie się we mnie wpatrywałeś, więc mów, jaki popełniłam błąd. Co źle zrobiłam?

Wszystko było dobrze, pomyślał, poza tym, że od naszego pierwszego spotkania jeszcze wyładniałaś.

- Świetnie się spisałaś.

- Akurat!

- Mówię poważnie, Rachel. Uważam, że byłabyś doskonałą specjalistką od leczenia niepłodności.

- Sądziłam, że jestem świetną specjalistką w dziedzinie położnictwa i ginekologii.

- Owszem, ale masz rzadki dar prowadzenia rozmów z pacjentkami. Chciałbym, żebyś rozważyła możliwość stałej współpracy ze mną.

- Raczej zostanę przy tym, co robiłam do tej pory. A co skłoniło ciebie do zmiany specjalności?

- Chyba to, że ciągle miałem do czynienia z pacjentkami, które pragnęły mieć dzieci, ale nie mogły. Kiedy widziałem ich rozpacz... po prostu doszedłem do wniosku, że jeśli dzięki mnie choć kilka z tych kobiet urzeczywistni swoje marzenia, to mój wysiłek nie pójdzie na marne.

- Czyżbyś na stare lata stał się sentymentalny?

- Hej, tylko nie na stare lata! - zaprotestował.

- Zapewniam cię, że jestem w kwiecie wieku. W każdej chwili mogę ci to udowodnić.

To prawda, przyznała w duchu, czując niepokojący skurcz serca. W dodatku wciąż jesteś piekielnie przystojny i pociągający. Ale nie dla mnie. Dobrze wiem, że odszedłbyś ode mnie, gdybym ja nie zrobiła tego pierwsza, bo za nic w świecie nie związałbyś się z żadną kobietą.

- Czy nie powinieneś zająć się Jennifer Norton? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Chyba masz rację - mruknął, ale nie ruszył się z miejsca.

Rachel usiadła przy biurku i przez chwilę bez-

skutecznie próbowała skupić uwagę na jakichś dokumentach.

- Znów to robisz, David.

- Co?

- Bez przerwy gapisz się na mnie. Czy mam na policzku plamę z atramentu albo pobrudzony nos?

- Zastanawiałem się tylko, dlaczego teraz zaczesujesz włosy do góry. Przedtem nosiłaś je rozpuszczone i, moim zdaniem, w tamtej fryzurze było ci bardziej do twarzy.

Rachel zmrużyła oczy i potrząsnęła głową.

- O co ci chodzi, David?

- To tylko zwykłe spostrzeżenie - odrzekł wymijająco.

- Przestań! Skończ już z tym!

- Z czym?

- David, dobrze cię znam i wiem, że musisz flirtować z każdą kobietą, która znajdzie się w zasięgu twojego wzroku.

- Hej...

- Ja już byłam twoją dziewczyną, więc znajdź sobie jakiś inny obiekt do zabawy.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Czy ktoś ci już powiedział, że jesteś cudowna, kiedy się wściekasz? - spytał z szelmowskim uśmiechem, a ona zerwała się z fotela, podeszła do drzwi swojego gabinetu i demonstracyjnie je otworzyła.

- Jennifer Norton. Jest w dwudziestym trzecim tygodniu ciąży w wyniku sztucznego zapłodnienia. Spodziewa się bliźniąt. Miała wyznaczoną wizytę na pół do piątej, a teraz jest za kwadrans szósta.

David nacisnął guzik interkomu.



- Pam, poproś panią Norton do gabinetu doktor Dunwoody, dobrze?

- Do mojego gabinetu? Przecież...

- Chciałbym, żebyś była obecna przy mojej rozmowie z tą pacjentką. Tym razem ty będziesz mogła wpatrywać się we mnie, o ile oczywiście zechcesz.

- Ani mi się śni - mruknęła.

- No dobrze, a teraz poważnie. Przyszło mi do głowy, że skoro znasz Jennifer znacznie lepiej niż ja, mogłabyś dopilnować, żebym czegoś nie przeoczył.

- Ale David...

- Mówiłaś, że ona ma trzydzieści sześć lat, tak?

- Skończy w sierpniu.

- Czy coś wskazywało na stan przedrzucawkowy? Czy miała podwyższone ciśnienie?

Rachel potrząsnęła głową.

- Tom również był tym zaniepokojony, ale podczas ostatniego badania kontrolnego okazało się, że ciśnienie jest w granicach normy.

- W porządku. Miejmy nadzieję, że ultrasonografia ujawni dwa zdrowe maleństwa w łóżysku szczęśliwej matki.

Określenie „szczęśliwa” nie oddawało nawet w części stanu euforii, w jaką wpadła Jennifer po obejrzeniu na monitorze prawidłowo rozwijających się płodów.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim! - zawołała z promiennym uśmiechem. - Ilekroć przychodzę tu na badania, boję się, że z moimi dziećmi jest coś nie tak. Że nie są dość aktywne... żywe.

- Gdyby pani bliźnięta były choć trochę bardziej

ruchliwe, zaczęłyby fikać koziołki - zażartował David.

- Czy nadal nie chce pani znać ich płci?

- Maż i ja wolimy, żeby była to niespodzianka.

- Rozumiem. Teraz zobaczymy, czy bardzo pani przytyła, a potem zmierzę pani ciśnienie - oświadczył David, pomagając jej stanąć na wadze. - Doktor Dunwoody, proszę do nas podejść i spojrzeć na wynik - dodał pozornie spokojnym tonem, ale Rachel wystarczająco jeden rzut oka na jego twarz, by zorientować się, że coś go niepokoi.

- Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przytyłam - rzekła Jennifer półgłosem. - Przecież ściśle przestrzegałam diety... daję słowo, więc jak to możliwe, że przez ten miesiąc przybyło mi aż tyle kilogramów?

- Czy ma pani obrzęki nóg i kostek? - spytała Rachel.

- No tak - odparła pacjentka, lekko się czerwieniąc.

- Ale przecież wszystkim kobietom w ciąży puchną kostki. Wyczytałam to w poradniku medycznym.

- A my jesteśmy specjalistami w tej dziedzinie i do nas należy ocena pani stanu zdrowia - oznajmił David.

- Proszę więc zsunąć spodnie.

- To zbyteczne...

- Pani Norton - przerwał jej tonem nie znoszącym sprzeciwu, a kiedy Jennifer niechętnie wykonała jego polecenie, wszystko stało się jasne. Jej kostki były niemal dwukrotnie grubsze niż zwykle, a uda... - Jennifer, objawy wskazują na stan przedrzucawkowy. Wiem, że to brzmi przerażająco, ale prawdziwe niebezpieczeństwo grozi wtedy, gdy przerodzi się on w pełni rozwiniętą rzucawkę. Przepiszę pani serię zastrzyków...

- Nie będę brała żadnych leków - przerwała mu stanowczym tonem. - One przedostają się do krwiobiegu matki, a potem do dzieci...

- Pani Norton, chcę dać pani tylko siarczan magnezu, związek podobny do soli gorzkiej.

- Nie obchodzi mnie, do czego to jest podobne. Nie zażyję niczego, co mogłoby zaszkodzić dzieciom.

- Jennifer, rzucawka jest bardzo poważną chorobą - oznajmiła Rachel, siadając obok niej. - Może wywołać drgawki, a nawet uszkodzić mózg dziecka. Zapewniam panią, że skoro doktor Hart twierdzi, że te zastrzyki są bezpieczne zarówno dla pani, jak i dla pani dzieci, to nie ma się czego obawiać.

Do oczu Jennifer napłynęły łzy.

- Szkoda, że nie przyszedł ze mną mój mąż - wyszeptała, wyciągając z kieszeni chusteczkę. - On wiedziałby, co zrobić.

- Jestem pewny, że namawiałby panią na te zastrzyki - zauważył David z przekonaniem. - Gdyby była pani moją żoną, bez chwili namysłu podjąłbym taką decyzję. To tylko cztery zastrzyki, Jennifer. Jeden na miesiąc, aż do narodzin dzieci. Dzięki nim niebezpieczeństwo wystąpienia w pełni rozwiniętej formy rzucawki zmniejszy się o połowę.

- Naprawdę uważa pan to za najlepsze rozwiązanie, doktorze? - spytała niepewnie pani Norton.

- Tak. Najlepsze i jedyne - odrzekł David, a Jennifer po dłuższym namyśle w końcu kiwnęła głową.

- Myślałam, że się nie zgodzi - wyznała Rachel po jej wyjściu.

- Niewiele brakowało.

- Czy uważasz, że w jej przypadku wszystko skończy się pomyślnie?

- Jaką odpowiedź chciałabyś usłyszeć: uczciwą czy optymistyczną?

- Uczciwą - odparła, a on głęboko westchnął.

- Możemy tylko mieć nadzieję, że dzięki tym zastrzykom Jennifer znajdzie się w grupie tych szczęśliwych kobiet, które uniknęły rzucawki.

- To niezbyt naukowe podejście... chodzi mi o pocieszenie się nadzieją.

- Tak to już bywa w naszym zawodzie - westchnął, zamykając kartę Jennifer i wstając z krzesła. - Posłuchaj, Rachel, co powiedziałaś na wspólną kolację w mieście? Trochę rozerwalibyśmy się, a ja, zapraszając cię do restauracji, mógłbym wyrazić ci swoje podziękowanie za to, że przez cały miniony tydzień z takim oddaniem i poświęceniem pracowałaś w mojej klinice.

Przez chwilę miała ochotę się zgodzić. W końcu kolacja w mieście jest bardziej kusząca niż resztki jakiegoś jedzenia odgrzewane w domu. Jednakże niespodziewanie poczuła się zmęczona i przygnębiona.

- Dziękuję za zaproszenie, ale dziś nie byłabym dobrym kompanem. Może innym razem.

- A jeśli obiecuję ci, że nie będę próbował znów z tobą flirtować?

Taka możliwość nawet nie przyszła mi do głowy, ale ty najwyraźniej uważasz, że to jest powodem mojej odmowy, pomyślała, czując ogarniający ją gniew.

- David, możesz sobie flirtować, ile dusza zapragnie, ale i tak nigdzie cię to nie zaprowadzi.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie... na sto procent.
- Stałaś się kobietą z charakterem, co?
- Po prostu wydorostałam.
- Czy w ten sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że ja nie? - spytał, unosząc brwi.

Owszem, pomyślała, ale była zbyt zmęczona, żeby z nim dyskutować.

- David, to był ciężki dzień, więc dajmy już temu spokój, dobrze? Ty na pewno też jesteś wykończony. Powinieneś pojechać do domu i odpocząć.

- Taki właśnie mam zamiar - odparł, a potem jęknął, bo do pokoju weszła Pam, niosąc plik jakichś dokumentów. - Drobną poprawka. Miałem zamiar.

- Przeczytanie i podpisanie tych papierów zajmie panu tylko kilka minut, doktorze Hart. Najwyżej dziesięć.

- Akurat - mruknął posępnie, a Rachel, wykorzystując sytuację, uśmiechnęła się do niego ze współczuciem i pospieszenie opuściła gabinet.

Kiedy weszła do pokoju dla personelu, zastała w nim Annie.

- Wydawało mi się, że kazałam ci iść do domu - skarciła ją surowym tonem.

- Właśnie wychodziłam, naprawdę. Już mnie nie ma. Muszę tylko... Och, do diabła - zakląła, ponieważ sięgając po płaszcz, przewróciła wieszak, który stał w kącie pokoju. - Przepraszam, zaraz wszystko pozbieram...

- Ja to zrobię.
- Ale przecież...
- Annie, powiedziałam, że to zrobię - powtórzyła

Rachel bardziej ostrym tonem, niż zamierzała, a widząc, że Annie patrzy na nią z lękiem, cicho westchnęła.

Mój Boże, David miał rację, pomyślała. Jego siostra naprawdę się mnie boi. Jak najszybciej muszę przedsięwziąć w tej sprawie jakieś kroki.

- Posłuchaj, Annie, powinnam cię przeprosić.

- Ale przecież to nie pani przewróciła ten wieszak...

- Nie chodzi mi o wieszak, lecz o sposób, w jaki traktowałam cię do tej pory, podobnie jak cały nasz personel. Twój brat powiedział, że panicznie się mnie boisz.

- Co? On nie miał prawa...

- Cieszę się, że mi to uświadomił. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka okropna. Mogę powiedzieć tylko jedno na swoją obronę, choć wcale mnie to nie usprawiedliwia. Ja... nie robiłam tego rozmyślnie. Annie, czy możesz mi wybaczyć, dać jeszcze jedną szansę? Może wtedy przekonasz się, że potrafię być życzliwa, a nie tylko okropna. Bardzo bym tego chciała, o ile oczywiście, pozwolisz mi.

Jej słowa wywarły na Annie tak piorunujące wrażenie, że przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Kiedy ochłonęła, kiwnęła głową.

- Ja... chyba też tego chcę, doktor Dunwoody - wyjąkała w końcu.

- Mów do mnie Rachel albo Woody. Jak wolisz.

- Dobrze... Rachel.

- Dobrze co? - spytał David, niespodziewanie stając w drzwiach.

- To prywatna rozmowa, David - oznajmiła Annie.

- Ciekawe - mruknął z tajemniczym błyskiem w oczach. - A czego ona dotyczy?

- Nie twoja sprawa - odburknęła Annie. - Idę do domu, a ty, Rachel?

- Ja również - odparła, spoglądając na nią z wdzięcznością. - Czy idziesz pieszo, czy...?

- Telefon do pani, doktor Dunwoody - oznajmiła Pam, zaglądając do pokoju.

- Czy ta sprawa nie może poczekać do jutra?  
- westchnęła Rachel. - Jestem naprawdę wykończona.

- On twierdzi, że to bardzo ważne. Przedstawił się jako Greg i dwa razy kazał mi powtórzyć swoje imię - powiedziała recepcjonistka z wyraźnym oburzeniem.

Rachel gwałtownie zbladła.

- Nic ci nie jest? - spytał David z niepokojem.

- Wszystko w porządku... czuję się świetnie, daję słowo - wymamrotała.

- Nieprawda. Usiądź i włóż głowę między kolana. Pam, powiedz temu Gregowi, żeby zadzwonił jutro.

- Nie! - zawołała Rachel. - Odbiorę w moim gabinecie - dodała i wyszła z pokoju, zanim David zdolał ją zatrzymać.

- Zastanawiam się, o co w tym wszystkim chodzi - mruknął, marszcząc czoło. - Miałem wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Istotnie nieco zbladła - przyznała Annie.

- Nicco?

- No dobrze, zrobiła się biała jak ściana. Może po prostu zapomniała o jakimś spotkaniu. David, jestem okropnie zmęczona, więc jeśli skończyłeś już swoje zajęcia, może odwiózłbyś mnie do domu, co?

- Jej kuzyn ma na imię Greg - ciągnął z uporem David, nie zwracając uwagi na prośbę siostry. - O ile mi wiadomo, ona z nim mieszka.

- I co z tego?

- Nie rozumiem, dlaczego tak przeraził ją telefon od tego chłopaka.

- Może to jakiś inny Greg. A nawet jeśli masz rację, to jej prywatne życie nie powinno cię obchodzić i...

- Ale obchodzi - przerwał jej stanowczo. - W końcu jesteśmy przyjaciółmi.

- O czym ty mówisz? Przecież przez sześć lat jej nie widziałeś ani z nią nie rozmawiałeś.

- Cóż za trafna uwaga, siostrzyczko - powiedział z przekąsem. - Posłuchaj, ja po prostu niepokoję się o nią. Jeśli ona ma jakieś kłopoty z tym chłopakiem...

- Nawet jeśli tak jest, to nie twoja sprawa. David, proszę cię, odwieź mnie do domu.

Tak, to na pewno on, pomyślał David, posłusznie wychodząc za siostrą z pokoju. Jej kochanek, z którym mieszka. Ale dlaczego jego telefon tak bardzo ją przeraził? I dlaczego zadaje się z mężczyzną, który budzi w niej paniczny strach? Nie, to nie ma sensu. Chyba że...

Przypomniał sobie w tym momencie pewną pielęgniarkę z Merkland, którą jej partner regularnie bił. Jeśli ten Greg zachowuje się agresywnie wobec Rachel...

Nieświadomie potrząsał głową. Postanowił, że nie spocznie, dopóki nie pozna prawdy.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ciśnienie krwi sto dwadzieścia na osiemdziesiąt, temperatura i tętno w normie - oznajmił anestezyjolog Barry. - Pani Grant jest w pełni znieczulona, David, więc możesz zabrać się do plastyki strzępków jajowodu, kiedy tylko zechcesz.

David zerknął na Rachel.

- Gotowa? - spytał.

- Możesz zaczynać w każdej chwili.

- Sharon?

- Tak, doktorze - odparła instrumentariuszka.

David pochylił się i zrobił nacięcie skóry na brzuchu pacjentki tuż powyżej kości łonowej.

- Wiecie, że Liz Baker znów poluje - mruknął Barry. - Widziałem ją, jak wychodziła z hematologii, ściskając w ręku tę swoją małą, czerwoną torebkę. Wszyscy dobrze wiemy, co to oznacza.

Rachel i instrumentariuszka zgodnie jęknęły, a David zerknął na nie ze zdumieniem.

- Nic z tego nie rozumiem. Co oznacza ta tajemnicza czerwona torebka siostry Baker? - spytał.

- Ona próbuje sprzedać bilety na bal, który odbędzie się w lipcu - wyjaśniła Rachel. - Jak zapewne już wiesz, zarząd naszego szpitala organizuje trzy bale w roku, żeby zebrać fundusze na oddział intensywnej

terapii noworodków. Jeden w dniu świętego Walentego, potem na początku lipca, no i w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ta mała czerwona torebka Liz oznacza, że zbliża się termin balu lipcowego.

- Może jestem tępy, ale nie rozumiem, dlaczego impreza, z której dochód ma być przeznaczony na niezwykle szlachetny cel, tak bardzo was przygnębia - powiedział David, robiąc drugie nacięcie skóry na brzuchu pacjentki.

- Bo zawsze jest tak samo - mruknął niechętnie Barry. - Ciśnienie nieco się podniosło, częstość akcji serca i tętno w normie. Za każdym razem zarząd szpitala wynajmuje salę balową w hotelu Grosvenor, a przybyli goście mogą raczyć się zakąskami z zimnego bufetu...

- A ponieważ zarząd składa się w większości ze zramolałych starców, zawsze przygrywa do tańca ta sama staroświecka kapela - dodała Sharon. - Można umrzeć z nudów.

- Czy po walentynkach Liz przypadkiem nie zapowiadała, że tym razem ma to być bal kostiumowy? - spytała Rachel.

- Tak. Jestem pewna, że te sknery z okulistyki włożą swoje białe kitle i będą udawać lekarzy - odparła Sharon ironicznym tonem.

- Albo przebiorą się za Adamów i wystąpią tylko w listkach figowych - zażartował Barry.

Nagle w wyobraźni Davida powstał obraz Rachel w stroju Ewy, od którego przez dłuższą chwilę nie mógł się uwolnić.

Wystarczająco nieznośne jest już to, że nie potrafię

zapomnieć o przeszłości, a teraz na domiar złego zaczynam jeszcze fantazjować, pomyślał z rozdrażnieniem, zerkając na Rachel. Te sińce pod jej oczami świadczą o nieprzespanych nocach. No tak, to pewnie przez tego Grega, który na pewno zachowuje się wobec niej agresywnie i siłą zmuszają do uprawiania seksu. Przez dwa minione tygodnie próbowałem z nią porozmawiać, ale ilekroć wspomniałem o Gregu, ona natychmiast zmieniała temat. Muszę w jakiś sposób przemówić jej do rozsądku. Przekonać ją, że związek z tym łajdakiem jest dla niej zabójczy, ale jak mam to zrobić?

Operacja była długa i pracochłonna. Wymagała absolutnej perfekcji oraz koncentracji. Kiedy David skończył zszywać rany, odetchnął z wielką ulgą, bo bolały go zarówno oczy, jak i plecy.

- Jakie pani Christine Grant ma teraz szanse na zajście w ciążę, David? - spytała Rachel, kiedy znaleźli się w przebieralni.

- Niestety, nie większe niż czterdzieści pięć procent.

- Mam nadzieję, że się uda. Tak czy owak, za imponowałeś mi swoją zręcznością i wprawą. Czy będziesz mnie potrzebował przy usuwaniu polipów macicy albo przy resekcji klinowej jajników?

- Nie, dam sobie radę sam.

- Wobec tego posiedzę przy Christine i zaczekam, aż się wybudzi, a potem zacznę przygotowywać harmonogram wizyt w twojej klinice na następne cztery tygodnie - oznajmiła i wyszła z przebieralni.

David zdjął bluzę operacyjną i wrzucił ją do kosza

z brudną bielizną. Włożył czysty kitel i udał się do swego gabinetu.

- O, doktor Hart! Cieszę się, że pana widzę - zawołała Liz Baker z promiennym uśmiechem. - Czy zechce pan kupić bilet na nasz bal lipcowy, który odbędzie się w przyszłą sobotę w Grosvenor? Czterdzieści funtów to naprawdę niezbyt wygórowana cena za tak świetną zabawę.

- Podobno w tym roku ma to być bal kostiumowy? - zapytał David, wprowadzając ją do pokoju dla personelu i włączając czajnik.

- Owszem, wszyscy mamy przebrać się za znane postacie historyczne.

- Obawiam się, że nie zabraknie osób, które włożą białe kitle, udając Louisa Pasteura albo Aleksandra Fleminga - zażartował David, sięgając po słoik z kawą.

- Czy doktor Dunwoody bywa na tych zabawach?

- Raczej nie. Twierdzi, że to nie dla niej, ale zawsze wspiera nas finansowo.

- Sądzę, że tym razem się zjawi - oznajmił z tajemniczym uśmiechem.

- Tak pan myśli? - mruknęła z powątpiewaniem, a potem pospiesznie dodała: - Skoro mówimy o tej imprezie, to chciałabym w imieniu zarządu prosić pana o drobną przysługę. Ostatnio te zabawy zaczęły nieco wszystkich nudzić, więc postanowiliśmy coś zmienić, trochę ten wieczór uatrakcyjnić.

- Czy nie wystarczy, że ma to być bal znanych postaci historycznych? - spytał, zdejmując z półki dwa kubki. - Napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję. No tak, ale uznaliśmy, że będzie

zabawniej, jeśli włożymy bilety sprzedane niezamężnym paniom i nieżonatym panom do dwóch kapeluszy, a następnie...

- Ktoś wyciągnie po jednym bilecie z każdego kapelusza i te osoby razem spędzą wieczór. To na pewno urozmaici zabawę. Kto będzie losować?

- No, mieliśmy nadzieję, że pan, doktorze - powiedziała, a widząc jego zdumioną minę, dodała: - Jest pan nowym członkiem naszego zespołu, więc nikt nie będzie mógł oskarżyć pana o sfałszowanie wyników.

David wsypał kawę do kubka, marszcząc czoło z zadumą.

- Tak, to prawda - mruknął.

- Więc pan się zgadza?

David przez chwilę rozważał coś w myślach, a potem uśmiechnął się tajemniczo.

- Owszem, ale stawiam dwa warunki. Po pierwsze, nie kupię biletu, dopóki nie zrobi tego Rachel.

Liz była wyraźnie zakłopotana, ale wiedząc, że nie ma wyboru, kiwnęła potakująco głową.

- Dobrze, a po drugie?

- Kiedy ona da pani swój bilet do losowania, chcę, żeby zagięła pani jego róg. W ten sposób będę mógł go rozpoznać i...

- Nie, nie ma mowy! - zaprotestowała gwałtownie Liz. - Wiem, że Woody bywa niekiedy przykra, ale nie mogę... i nie pozwolę panu skazywać jej na towarzystwo jakiegoś nieudacznika z okulistyki.

- Ależ Liz, ja nie zamierzam skazywać doktor Dunwoody na towarzystwo jakiegoś nieudacznika. No, chyba że pani mnie do takich zalicza.

Liz była tak oszołomiona jego słowami, że na moment odebrało jej głos.

- Więc chce pan sfałszować losowanie, żeby na balu tworzyć parę z Woody? Pan chyba...?

- Jeśli zamierza pani powiedzieć „Pan chyba żartuje”, to lepiej niech pani nie kończy - przerwał jej oschle. - Więc jak? Umowa stoi?

Liz niechętnie przytaknęła ruchem głowy.

- Uważam, że stracił pan rozum, ale to już pańska sprawa. Gdzie znajdzie Woody?

David zerknął na zegarek.

- W tej chwili jest zajęta w swoim gabinecie, ale o trzeciej zwykle robimy sobie krótką przerwę na kawę. Proszę więc przyjść tu za pół godziny.

- Doktor Dunwoody, opracowany przez panią harmonogram wizyt na najbliższe cztery tygodnie to czysty obłęd - stwierdziła Pam. - Przecież nie możecie pracować bez chwili wytchnienia. A jeśli wydarzy się jakiś nagły wypadek albo pani lub doktor Hart zachoruje?

- Trzeba być dobrej myśli, Pam. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś zwracała się do mnie Rachel lub Woody?

- Przepraszam - wymamrotała recepcjonistka, czerwieniejąc. - Po prostu trudno mi mówić do pani po imieniu - dodała i wyszła.

Podobnie jak i innym pracownikom Belfield, pomyślała Rachel i głęboko westchnęła. Ale będą ich do tego przyzwyczajając... aż do skutku.

- Pukałam, ale widocznie byłaś zamyślona - oznajmiła Annie, stając w drzwiach.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała Rachel.

- Chcielibyśmy wiedzieć, jak długo zostaną na naszym oddziale pacjentki, które David dziś rano operował.

- Panią Grant będzie można wypisać za pięć dni. Dla bezpieczeństwa, przyjmijmy tydzień.

- Nigdy nie widziałam mojego brata w akcji. Jak on się spisuje w sali operacyjnej?

- Wspaniale - odparła Rachel, przypominając sobie jego delikatne dłonie, którymi nie tylko wprawnie operował, lecz również cudownie ją pieścił, gdy się kochali. Wiedziała, że zawsze będzie pamiętać ten dzień, kiedy wyjechali razem za miasto, a potem, leżąc na trawie...

- Rachel? A pozostałe dwie pacjentki? - spytała Annie niepewnie, przerywając tok jej myśli.

- Pozostałe... hm, obie zostaną u was najwyżej dwa dni. Jak twoje poranne nudności?

- Trochę lepiej.

Mnie nie oszukasz, pomyślała Rachel, spoglądając na jej bladą twarz.

- Posłuchaj, Annie - zaczęła niepewnie. - Nie myśl, że jestem w zмовie z Gideonem, ale moim zdaniem zbyt ciężko pracujesz.

- Więc jednak on z tobą rozmawiał, prawda?

- Nie.

- Rachel, łatwo mu mówić, że powinnam rzucić pracę - wybuchnęła Annie. - Ale co miałabym wtedy robić? Przez następne sześć miesięcy siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak rośnie mi brzuch? To doprowadziłoby mnie do obłądu.

- A może nie.

- Nonsens. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby całymi dniami tkwić w domu, mając świadomość, że jej mąż będzie dzwonił co godzinę i pytał, jak się czuje.

A ja tak, pomyślała Rachel posępnie. Chciałabym, żeby jakiś mężczyzna troszczył się o mnie. Rozpieszczał mnie i otaczał opieką. Pragnęłabym też mieć dziecko z takiego związku, ale do tego nigdy nie dojdzie. Nie będę miała kochającego męża, potomstwa ani rodziny.

- Rachel, przepraszam - wymamrotała Annie. - To, co powiedziałam, było okropnie nietaktowne. Nie znam twojej sytuacji. Nie wiem, czy jesteś panną z wyboru ani czy nie masz dzieci, bo sama tak zdecydowałaś...

- Wolę żyć w samotności niż w związku, który choć trochę ustępowałby waszemu.

- Rachel, wiem, że to nie moja sprawa, ale ty i David...

- Było, minęło. Stare dzieje. Twój brat jest bardzo zabawny, Annie, ale mnie nie kocha. I nigdy nie kochał.

- Uważam, że on sam nie wie, czego chce, ale...

- Och, dobrze, że jesteś, Annie. Właśnie cię szukałem - rzekł pogodnie David, wchodząc do gabinetu. - Dzwonią do ciebie z administracji w sprawie druków zapotrzebowania, które miałaś im dostarczyć.

- Och, do diabła. Przygotowałam je już wczoraj, a potem zupełnie o nich zapomniałam - zawołała z przerażeniem i wybiegła z pokoju.



- Zastanawiam się, dlaczego cięża zmienia mózgi nawet najbardziej inteligentnych kobiet w kompletną sieczkę? - zażartował David.

- Biorąc pod uwagę to, że twoja siostra po wielu godzinach uciążliwej pracy musi zająć się jeszcze Jamiem i nakarmić męża, uważam za cud, iż w ogóle pamięta, jak się nazywa.

- Hej, to nie była krytyka, tylko moje spostrzeżenie.

- W rodzaju tych głupich, bezmyślnych uwag, które może wygłosić jedynie kawaler nie znający znaczenia słowa „odpowiedzialność” - skarciła go Rachel ostrym tonem.

- Może powinienem wyjść i zjawić się tu za dobrą chwilę ponownie?

- Może powinieneś po prostu wyjść i na tym koniec.

David oparł się o framugę i głęboko westchnął.

- Miałem tylko przekazać Annie wiadomość o tych drukach, a potem spytać ciebie, czy masz ochotę na kawę. Dwa pozornie proste zadania, a mnie udało się oba zaważyć.

- Istotnie.

- Dobrze, już dobrze. Wybacz mi, Rachel. Jestem nawet gotów przeprosić moją siostrę, jeśli chcesz, ale w tej chwili marzę tylko o tym, żeby napić się kawy i coś zjeść.

- Nikt ci tego nie broni.

- Pam przyniosła dwa eklery i ciastko z truskawkami.

- Tak łatwo mnie nie przekupisz - oznajmiła,

czując, że ślinka napływa jej do ust, i ruszyła w stronę drzwi. - Ale ciastko z truskawkami jest moje.

- Tego się bałem - mruknął, wchodząc za nią do pokoju dla personelu.

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu, więc David podniósł słuchawkę, a Rachel spojrzała łakomie na ciastko z truskawkami.

- Może dzwonią z administracji z informacją, że zamierzają zbudować specjalnie dla ciebie super-nowoczesną klinikę z własną salą operacyjną, laboratorium i...

- To Greg.

Na sam dźwięk tego imienia Rachel zrobiło się niedobrze. To wszystko moja wina, pomyślała z goryczą. Powinnam była odpowiedzieć na wiadomości, które zostawił na mojej automatycznej sekretarce, zamiast je kasować w nadziei, że on w końcu da mi spokój, że jakimś cudem zniknie z mojego życia.

- Mówi, że musi pilnie z tobą porozmawiać - rzekł półgłosem David. - Czy podejdziesz do telefonu?

- Nie.

David patrzył na nią przez chwilę, a potem przekazał Gregowi wiadomość i odłożył słuchawkę.

- Bez mleka, z trzema kostkami cukru, tak, David? Moim zdaniem jest to zwykle marnowanie świetnej kawy, ale...

- W porządku, Rachel, mów.

- Sądziłam, że to właśnie robię - odparła, siląc się na obojętny ton.

- Do diabła, przestań udawać przede mną odważną... idiotkę! - zawołał z irytacją.

- Idiotkę? - powtórzyła słabym głosem. - David...  
- Rachel, jesteś wspaniałą, inteligentną i utalentowaną kobietą. Kiedy tylko pomyślę, co Greg z tobą wyprawia, to... Posłuchaj, musisz wyplątać się z tego związku. Och, pewnie powiesz mi, że się kochacie, ale cóż to za miłość, skoro on terroryzuje cię i rani?

- David, ja nie kocham Grega, lecz go nienawidzę - zaoponowała. - To straszny człowiek.

- Słucham?

- On jest zwykłym złodziejem i łobuzem...

- Zaczekaj, zacznijmy jeszcze raz - przerwał jej, zupełnie zbity z tropu. - Skoro tak bardzo go nienawidzisz, to dlaczego on z tobą mieszka i stale bombarduje cię telefonami?

- On wcale ze mną nie mieszka. Ma klucz do domu, to znaczy miał, bo ostatnio zmieniłam zamki. To długa historia, a ty nie masz czasu, żeby jej wysłuchiwać.

- Dla ciebie zawsze go znajdę.

- No dobrze - mruknęła, dając za wygraną. - Po śmierci mojej ciotki okazało się, że pominęła ona Grega w swoim testamencie, zapisując dom i niewielką sumę pieniędzy mnie... Nie wiedziała jednak, że zgodnie ze szkockim prawem nie może całkowicie go wydziedziczyć. Że do niego należy połowa jej majątku.

- Dlaczego go wydziedziczyła? - spytał z zacięciem. - Czy o coś się pokłócili?

Rachel westchnęła.

- Greg już w wieku trzynastu lat wszedł na drogę przestępczą. Zaczął od drobnych kradzieży. Potem przerwał naukę i wziął się do sprzedawania kradzionych samochodów oraz włamań.

- Czy nigdy go nie złapano?

- Przeciwnie, stale wpadał. Greg jest zwykłym łobuzem i opryskiem, ale na pewno nie można nazwać go przesadnie rozgarniętym. Kiedy trzy lata temu wyszedł z więzienia, ciotka odbyła z nim rozmowę i postawiła mu ultimatum: albo zarzuci swój proceder i zacznie prowadzić uczciwe życie, albo ona się go wyrzeknie.

- Rozumiem, że Greg się nie zmienił.

Rachel potrząsnęła głową.

- Kiedy dowiedział się o testamencie, wpadł w szal. Oddałam mu wszystkie oszczędności ciotki, a teraz staram się sprzedać dom, ale nikt nie chce kupić go za cenę, której on żąda. To rudera wymagająca generalnego remontu. Ciotka ciągle wyciągała Grega z kłopotów, więc nie starczało jej pieniędzy na wytępienie korników czy zaimpregnowanie drewna środkami grzybobójczymi, nie mówiąc już o wymianie instalacji elektrycznej.

- Czy mówiłaś o tym Gregowi?

- Wiele razy, ale on uważa, że celowo gram na zwłokę. Chce dostać pieniądze natychmiast. Na domiar złego... - Urwała i głęboko westchnęła. - Greg ma bardzo przykre metody osiągnięcia swoich celów.

David zmarszczył brwi.

- Może ja powinienem z nim porozmawiać.

- Po moim trupie - zaprotestowała gwałtownie.

- Nie chcę, żebyś mu się naraził.

- Wyjaśniłbym mu tylko sytuację...

- Wykluczone! David, to moja sprawa i sama muszę ją załatwić. Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Wcale nie twierdzą, że jej potrzebujesz. Jesteś nieszczęśliwa i przerażona, a ja mogę... chcę ci pomóc.

- Nie, David!

- Jak dobrze, że państwa tu zastałam - oznajmiła Liz Baker, wchodząc do pokoju dla personelu. - Chodzi o bilety na bal lipcowy, który odbędzie się w przyszłą sobotę.

- Doktor Dunwoody nie chadza na zabawy taneczne - odparł David, a Liz spojrzała na niego zaskoczona.

- Ale mówił pan, że...

- Ona uważa, że organizuje się je dla młodszych członków personelu.

- Nieprawda! - zawołała Rachel, urażona jego wyraźną aluzją do jej wieku. - Poza tym sama potrafię mówić i decydować za siebie.

- Zapowiada się wspaniały wieczór, doktor Dunwoody - zapewniła ją Liz. - Bal jak zwykle odbędzie się w hotelu Grosvenor, ale tym razem postanowiliśmy go uatrakcyjnić. Wszyscy mają przebrać się za znane postacie historyczne.

- Nie sądzę, żeby bal kostiumowy zainteresował doktor Dunwoody - mruknął David. - Prawdę mówiąc, podejrzewam, że jej zdaniem jest to niezbyt poważna impreza.

Ciekawe, od kiedy on uważa mnie za stateczną ponuraczkę, która może tylko zepsuć innym zabawę? - pomyślała Rachel z rozdrażnieniem. Ja mu jeszcze pokażę!

- Po ile są bilety, Liz? - spytała, sięgając po torebkę.

- Czterdzieści funtów. To niezbyt wygórowana cena. Dodam jeszcze tylko, że...

- Rachel, czy ty przypadkiem nie musisz lecieć do gabinetu? Dochodzi wpół do czwartej - wtrącił David.

Rachel cicho zaklęła, wręczyła Liz dwa banknoty dwudziestofuntowe i pospiesznie wyszła z pokoju.

- Dlaczego nie pozwolił mi pan powiedzieć jej o losowaniu? - spytała Liz.

- Bo niebawem i tak się o tym dowie.

- To prawda, ale... Czy jest pan pewny, że postępuje pan rozsądnie? Nic nie wskazuje na to, że cieszy się pan wielką sympatią Woody.

- Wiem, co robię, Liz.

- Pewnie tak, ale... - Potrząsnęła posępnie głową.

- Nie chciałabym być w pańskiej skórze, kiedy okaże się, że to pan został wylosowany jako jej partner na ten bal.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przepraszam, że cię tu ściągnęłam - oznajmiła Annie, kiedy Rachel weszła szybkim krokiem na oddział ginekologiczno-położniczy. - Gideon jest bardzo zajęty na nagłych wypadkach, Helen przyjmuje poród pośladowy, Tom ma wolny dzień, a...

- Nic się nie stało - odparła Rachel. - David powiedział, że w razie potrzeby zawsze mogę przyjść wam z odsieczą. Co z panią Dukakis?

- Wody płodowe odeszły w karetce, a szyjka jest całkowicie rozwarta. Zapowiada się szybki poród, ale biorąc pod uwagę to, że dwoje jej dzieci nie dożyło drugich urodzin, trzeba...

- Znam historię Nany Dukakis. Wiem, że pięć miesięcy temu przyjechała tu z mężem z jakiegoś małego miasteczka w Grecji i że jej dzieci urodziły się z wrodzoną niedokrwistością. Czy zawiadomiłaś intensywną opiekę noworodków, że maleństwu trzeba będzie przetoczyć krew natychmiast po porodzie?

- Tak, już są w drodze. Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego jeszcze ich tu nie ma.

Nagle rozległ się rozdzierający wrzask.

- Niestety, zrozumiały są jedynie jej krzyki, bo nie mówi ani słowa po angielsku. Przekonaliśmy się o tym

dobitnie, kiedy trzy miesiące temu przywieziono ją na nagłe wypadki.

- Ale szczęśliwie okazało się, że to tylko niestrawność, tak? - spytała Rachel, a Annie potakująco kiwnęła głową.

- Mark Lorimer, przyjaciel Toma z Australii, który wówczas cię zastępował, był dla nas prawdziwym darem niebios. Gdyby nie mówił po grecku, nie wiem, co byśmy zrobili. - Annie skrzywiła się boleśnie, bo powietrze rozdarł kolejny, mrozący krew w żyłach wrzask. - Muszę przyznać, że wiele dałabym za to, żeby teraz był tu z nami.

Ja również, pomyślała Rachel po dziesięciu minutach spędzonych na porodówce.

- To okropnie denerwujące - mruknęła. - Wystarczyłoby, żebym wiedziała, jak powiedzieć po grecku „przyj” i „oddychaj głęboko”.

- Uważam, że w tych okolicznościach i tak nieźle sobie radzisz - przyznała Annie, widząc jak Rachel wykrzywia twarz, chcąc dać pani Dukakis do zrozumienia, że ma przeć.

- Mimiką wszystkiego nie da się załatwić - odparła Rachel, a pacjentka znów wydała z siebie przeraźliwy okrzyk. - Gdzie jest jej mąż? On podobno mówi po angielsku.

- Sąsiedzi państwa Dukakis przypuszczają, że poszedł po zakupy, ale... Ojej, widzę główkę dziecka!

W tym momencie otworzyły się drzwi i do sali porodowej weszli trzej pracownicy oddziału noworodków.

- Przepraszamy za małe spóźnienie, ale znów



zepsuła się winda. Utknęła między piętrami i trzeba było wzywać ekipę techniczną. Jak czuje się przyszła matka?

- Nieźle - odparła Rachel, obracając główkę dziecka. - Znakomicie, pani Dukakis. Świetnie pani idzie. Teraz proszę mocno przeć. Wspaniale! - zawołała, kiedy ukazały się ramionka noworodka. - No, jeszcze raz. Z całych sił.

Pani Dukakis wzięła głęboki oddech, napięła mięśnie, a po chwili noworodek ukazał się w całej swej okazałości.

- To chłopczyk - rzekła Annie ze łzami wzruszenia w oczach, kiedy Rachel odcinała pępowinę. - Och, jaki on jest cudowny.

- Wiem, że chciałyby go pani przytulić - powiedziała łagodnym tonem Rachel, kiedy matka wyciągnęła ręce do swojego synka - trzeba jednak jak najszybciej przetoczyć mu krew. Żałuję, że nie mogę wytłumaczyć tego pani po grecku - dodała, widząc, że po policzkach pani Dukakis spływają łzy.

- Wygląda na bardzo zdrowego - oznajmiła Annie, kiedy w końcu wyszły z porodówki, zostawiając panią Dukakis pod opieką Liz.

- Niestety, wszystkie noworodki z wrodzoną niedokrwistością tak wyglądają - odrzekła Rachel z westchnieniem. - Wiele z nich umiera, bo rodzice nie zdają sobie sprawy, że to dziedziczna choroba, i śmierć dziecka przypisują innym przyczynom.

- To okropne - mruknęła Annie. - Być w ciąży, czuć, jak dziecko rośnie, urodzić je, a potem...

- Ten mały ma duże szanse na przeżycie, jeśli co

miesiąc będziemy przetaczać mu krew i nie dopuścimy do uszkodzenia wątroby oraz nerek - wyjaśniła Rachel.

- Wiem, ale nigdy nie wiadomo, co...

- Uspokój się, Annie. Twojemu dziecku nic nie grozi.

- Idiotka ze mnie, prawda? - wymamrotała z niepewnym uśmiechem. - A najgłupsze w tym wszystkim jest to, że kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży, myślałam tylko o jednym. Wciąż zadawałam sobie pytanie: dlaczego musiało mi się to przytrafić akurat teraz? Skoro Jamie w sierpniu zaczyna szkołę, miała-bym nareszcie trochę czasu dla siebie, więc perspektywa bezsennych nocy, pieluszek, butelek...

- Przypuszczam, że wiele matek, które spodziewają się kolejnego dziecka, ma takie same odczucia.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście. A ciebie, na domiar złego, stale nękają te nudności.

- Na szczęście ostatnio ustały - powiedziała z bladym uśmiechem. - Och, Liz mnie woła! - dodała i pobiegła w jej kierunku.

Może i te poranne nudności ustały, ale Annie nadal nie wygląda dobrze, pomyślała Rachel z troską, ruszając w stronę poradni leczenia niepłodności. Wciąż jest blada i zmęczona. Poza tym minął już czternasty tydzień jej ciąży, więc powinna nieco przytyć, a najwyraźniej w ogóle nie przybiera na wadze.

- Cóż za spotkanie! - zawołała Helen ze śmiechem.

- Czyżbyś znów tu pracowała, czy tylko wpadłaś nas odwiedzić?

- Annie prosiła mnie o pomoc.  
- Zdradź mi, Rachel, za jaką postać historyczną zamierzasz się przebrać na dzisiejszy bal?

- Jeszcze nie wiem. Nie miałam dotąd okazji odwiedzić wypożyczalni...

- Jak to, nie miałaś okazji? Ależ Rachel, kiedy oficjalnie ogłoszono, że ma to być bal kostiumowy, wszyscy natychmiast przypuścili szturm na wypożyczalnię Kendry. Mnie i Tomowi udało się znaleźć jedynie stroje Kleopatry i Antoniusza, a byliśmy tam już pięć dni temu.

- Mam nadzieję, że coś jeszcze zostało.

- Z pewnością tylko to, co nikomu się nie spodobało... na przykład szary fartuch Florence Nightingale.

Rachel zamierzała wypożyczyć właśnie ten strój, więc szybko zmieniła temat.

- Zatem wybieracie się na ten bal, tak? - wymamrotała z wymuszonym uśmiechem.

- Za nic w świecie nie przepuścilibyśmy takiej okazji. Mam tylko nadzieję, że dzieciaki nie zameczą mojej matki. No to do zobaczenia wieczorem! - zawołała Helen pogodnie i zniknęła w recepcji, a Rachel wyszła z oddziału.

- Od kilku dni wszyscy mówią o balu z wielkim podnieceniem - mruknęła pośepnie, idąc w kierunku kliniki. - Tylko ja myślę o nim z przerażeniem i marzę, żeby było już po wszystkim.

- Hej, głowa do góry! - zawołał David, wychodząc ze swojego gabinetu. - Skąd ten ponury nastrój?

- Jestem trochę zmęczona - skłamała.

- W takim razie radzę ci, żebyś jak najszybciej się

zregenerowała. Zbieraj siły, bo zamierzam przetańczyć z tobą całą noc.

Już to widzę, pomyślała sceptycznie.

- David, wylosowałeś mój bilet, ale to bynajmniej nie oznacza, że nie możemy tańczyć z innymi partnerami - oznajmiła pospiesznie. - Przynajmniej ja nie mam zamiaru odmawiać, jeśli ktoś mnie poprosi do...

- Wykluczone! - zaproponował stanowczo. - Skoro udało mi się wylosować właśnie ciebie, to za żadne skarby nie zrezygnuję z twojego towarzystwa.

- David...

- Przyjadę po ciebie dziś wieczorem, za kwadrans ósma, i od tego momentu aż do ostatniego walca nie odstąpię cię nawet na krok.

Do licha, on mówi poważnie, pomyślała, czując ucisk w gardle. Bal ma trwać od ósmej wieczorem do pierwszej w nocy, a to oznacza, że przez pięć godzin będę wirować po parkiecie w ramionach tego mężczyzny, czując jego oddech na policzku.

- Słaba ze mnie tancerka.

- Nic nie szkodzi. Będę trzymać cię bardzo mocno i prowadzić w odpowiednim kierunku.

- David...

- Nie jesteś ciekawa, za kogo się przebiorę?

- Za Rasputina, obłąkanego mnicha?

- Pudło. Za Dicka Turpina, rozbójnika. A ty?

- Zobaczysz wieczorem.

- Ale kostium już masz, prawda? Bo jeśli jego wybór zostawiłaś na ostatnią chwilę, to nie wypożyczysz już niczego ciekawego i będziesz musiała przebrać się za...

- Florence Nightingale - dokończyła oschle. - Tak, wiem. - Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że za piętnaście minut zamykają wypożyczalnię. - Chyba mogę już iść, szefie? Przed balem muszę załatwić jeszcze parę spraw.

Kiedy David kiwnął potakująco głową, ruszyła szybkim krokiem w stronę pokoju dla personelu.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę twój kostium! - zawołał za nią David.

Ja również, pomyślała pośpiesznie.

- To niemożliwe. Musiało coś pani jeszcze zostać - powiedziała Rachel, spoglądając zrozpaczonym wzrokiem na pracownicę wypożyczalni. - Wezmę cokolwiek... nawet strój Bodicei czy King Konga, wszystko jedno jaki.

- Prawdę mówiąc, mam dwa kostiumy. Klientki, które oglądały je dziś rano, nie mogły się zdecydować i postanowiły odwiedzić naszą konkurencję. Powiedziały, że jeśli nie wrócą tu do piątej po południu, mogą oba wypożyczyć. Powinny na panią pasować. - Wyszła na zaplecze, a po chwili wróciła, niosąc dwa stroje. - Oto ubiór Florence Nightingale - oznajmiła.

Ten kostium wyglądał dokładnie tak, jak Rachel go sobie wyobrażała. Długa szara suknia, zapinana wysoko pod szyję i... okropnie nieciekawa.

- A drugi? - spytała.

- Podobno tak była ubrana Neli Gwynn, kiedy po raz pierwszy ujrzał ją Karol II. Sprzedawała wówczas pomarańcze przed teatrem Covent Garden w Londynie. Zobaczył ją i od razu zwariował na jej punkcie.

Nic dziwnego, pomyślała Rachel, patrząc na oszałamiającą suknię z tafty w odcieniu miedzi, ozdobioną drobnymi, niebieskimi rozetkami.

- Proszę ją przymierzyć.

- Ma trochę za duży dekolt - wymamrotała Rachel.  
- Wręcz nieprzyzwoity - dodała, niechętnie wkładając suknię i przerażonym wzrokiem spoglądając na swoje odbicie w lustrze.

Nie, nie mogę się w tym pokazać publicznie, pomyślała. Pewnie ludzie zaczną chichotać, jeśli zjawię się na balu przebrana za Florence Nightingale. No ale lepsze to, niż żeby przez cały wieczór gapili się na mnie wytrzeszczonymi oczami. Mój Boże, z drugiej znów strony, w tym fartuchu Florence będę wyglądała jak szara myszka. A właściwie dlaczego mam udawać wiktoriańską świętoszkę, a nie siedemnastowieczną kurtyzanę?

- Nie chcę pani ponaglać, ale już piętnaście minut temu powinnam była zamknąć sklep.

Rachel jeszcze raz przejrzała się w lustrze, po czym doszła do wniosku, że w tej pięknej sukni wygląda niezwykle zmysłowo.

Kiedy sześć lat temu odeszłam od Davida, mógł poczuć się dotknięty, ale na pewno nie było to dla niego przesadnie bolesne przeżycie, więc teraz pokażę mu, co naprawdę stracił! - pomyślała.

- Tak, wezmę ten strój - oznajmiła.

- Słuszna decyzja. Jestem pewna, że kiedy pani partner ujrzy panią w tej sukni, natychmiast padnie na kolana.

Punktualnie za kwadrans ósma rozległ się dzwonek.

- Niech chwilę zaczeka - mruknęła Rachel pod nosem, poprawiając fryzurę.

Dzwonek zadźwięczał ponownie. Rachel po raz ostatni zerknęła na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęła się z aprobatą. Musiała przyznać, że naprawdę wygląda pociągająco i zmysłowo, wręcz... lubieżnie.

- Co tak długo? - spytał David, kiedy otworzyła drzwi. - Już myślałem, że...

- Że co?

Przez kilka minut stał w milczeniu, nie mogąc wydobyć z siebie głosu i wpatrując się w nią osłupiałym wzrokiem.

- Rachel, wyglądasz...

- Rewelacyjnie, oszałamiająco, wystrzałowo?

- To mało powiedziane. Ale chyba nie zamierzasz pójść na bal w tym stroju?

- Czyżby ci się nie podobał? - spytała, spoglądając na niego wzrokiem niewiniątka.

- Rachel, ta suknia... Do diabła, na dobrą sprawę, przez ten dekolt widać niemal pępek!

- Hm, to prawda, że istotnie jest nieco zbyt głęboki...

- Nieco!

- W końcu idziemy na bal kostiumowy, więc nie zaszkodzi chyba, jeśli odsłonię trochę ciała? - powiedziała z szelmowskim błyskiem w oczach.

- Ależ Rachel...

- Wiesz, ty też wyglądasz bardzo ładnie - przerwała mu, patrząc z podziwem na marszczoną białą koszulę z żabotem, zielone aksamitne spodnie zapina-

ne pod kolanami i pasujący do nich żakiet. Musiała przyznać, że w tym stroju jest jeszcze bardziej przystojny niż zwykle. - Bal zaczyna się o ósmej, więc chyba powinniśmy ruszać.

- Słucham? Ty naprawdę wybierasz się w tej sukni?

- Oczywiście.

- Ale Rachel, nie możesz tego zrobić - wyjąkał, z trudem łapiąc oddech. - Na miłość boską, czy ty w ogóle masz pojęcie, jak wyglądasz? Wszyscy mężczyźni będą się przed tobą płaszczyć, zabiegać o twoje względy.

- W takim razie na co jeszcze czekamy? - spytała, mijając go w drzwiach.

- Ale Rachel...

- Idziesz, czy nie? - zawołała, a on zaklął pod nosem i podążył za nią.

Kiedy przekroczyli próg hotelu Grosvenor, na widok Rachel wszyscy oniemieli z wrażenia. Natychmiast otoczył ją wianuszek nieżonatych pracowników Belfield. Mężczyźni, którzy zwykle przechodzili obok niej obojętnie, teraz przekrzykiwali się, prosząc ją do kolejnych tańców, a ona, ku wściekłości Davida, ochoczo ruszała z nimi na parkiet.

- Rachel, czy nie uważasz, że ten biedak dość się już wycierpiał? - spytał Gideon w połowie zabawy, kiedy wirowali w rytm fokstrota.

- Wycierpiał? - powtórzyła, patrząc na niego niewinnym wzrokiem, a on wybuchnął śmiechem.

- Woody, bez względu na to, co przeskrobał mój szwagier, sądzę, że odpłaciłaś mu już z nawiązką.



Jeszcze nie, pomyślała. Daleko mi do tego, ale świadomość, że David nie spuszcza ze mnie oczu, sprawia mi prawdziwą satysfakcję.

Jednakże jego cierpliwość miała swoje granice i w końcu się wyczerpała. Kiedy mistrz ceremonii zapowiedział ostatniego walca, podszedł do niej szybkim krokiem.

- Tańczyłaś już ze wszystkimi członkami personelu naszego szpitala, nie wyłączając portiera, więc ten walc należy do mnie - oświadczył zdecydowanym tonem.

- Ależ naturalnie, David - odparła z promiennym uśmiechem.

- Zrobiłaś to z premedytacją, prawda? - spytał, prowadząc ją na parkiet. - Specjalnie tak się wystroїłaś, żeby wyglądać jak najbardziej zmysłowo. Wszystko sobie zaplanowałaś.

- No i co, udało mi się, David?

- Oczywiście - przyznał niechętnie, obejmując ją w tali. - Ale teraz moja kolej. Kiedy odwiozę cię do domu, będziesz należeć tylko do mnie.

Czy jego słowa znaczą to, co myślę? - spytała się w duchu, ale puściła jego uwagę mimo uszu. Być może atmosfera wieczoru i strój Neli Gwynn sprawiły, że czuła się beztroska i radośnie podniecona.

Ten nastrój nie opuścił jej w drodze powrotnej ani wtedy, gdy David wszedł za nią do jej domu. Dopiero kiedy wziął ją w ramiona i poczuła na swoich ustach dotyk jego warg, ogarnęły ją lekkie wątpliwości.

- David, nie powinniśmy tego robić - wymamrotała, próbując wyzwolić się z jego uścisku. - Nie myślę...

- I nie powinnaś. To nie jest odpowiednia pora na myślenie - wyszeptał. Przyciągnął ją bliżej do siebie, namiętnie całując jej usta, szyję i dekolt.

Kiedy rozpiął jej biustonosz i dotknął jej piersi, poczuła ogarniające ją pożądanie.

- David, to... fatalny pomysł. Nie jesteśmy już tacy jak dawniej.

- To nawet lepiej. Możemy dokonać porównań, dostrzec różnice i podobieństwa.

- Nie powinniśmy. Ja nie...

- Och, daj spokój, Rachel. Na pewno pamiętasz, jak dobrze było nam ze sobą.

To prawda, przyznała w duchu. Zawsze potrafiłaś rozpalić mnie do czerwoności. Tak jak teraz. Wcale się nie zmieniłaś. Jesteś taki sam jak sześć lat temu, a skoro wtedy nie byłeś skłonny zaspokoić moich pragnień, teraz też tego nie zrobisz.

- David... - Najwyższym wysiłkiem woli uwolniła się z jego objęć. - Nie chcę się z tobą kochać - skłamała, czując, że jej zmysły zdecydowanie temu przeczą. - Ciebie interesuje wyłącznie seks.

- A ciebie nie? - spytał, spoglądając znacząco na jej piersi. - Nie oszukasz mnie, Rachel.

- No dobrze, może istotnie cię pragnę - wyjąkała drżącym głosem, nerwowo podciągając suknię, by się zakryć. - Ale nie wszyscy ludzie zaspokajają swoje pragnienia, a ja właśnie do nich należę.

- Ale dlaczego...?

- David, po prostu nie chcę komplikować sobie życia. Choć jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ja pasuję.

- Ale Rachel, ja mówię o...

- Przygodzie miłosnej, która potrwa najwyżej dwa, może trzy miesiące, a potem mnie porzucisz? - Potrząsnęła głową. - Przykro mi, ale to nie wchodzi w rachubę.

- Rachel...

- Posłuchaj uważnie, David. Nie interesuje mnie przelotny romans. Sam seks już mi nie wystarczy. Pragnę... trwałego związku.

- Dobrze wiesz, że ja się do tego nie nadaję. Znasz mnie przecież.

- Dlatego właśnie nie posuniemy się dalej ani o krok. David, w przyszłym miesiącu kończę trzydzieści lat. Marzę o stabilizacji, mężu i dziecku, rozumiesz?

David milczał przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnął się przewrotnie.

- A czy nie moglibyśmy najpierw się pokochać, a potem wrócić do tej rozmowy?

Rachel zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć.

- Wyjdź stąd!

- Mam wyjść? Myślałem, że...

- Dobrze wiem, o czym myślałeś, lecz do tego nie dojdzie.

- Ale...

- Idź już.

Po chwili usłyszała jego kroki na korytarzu, a potem odgłos zamykanych drzwi.

Postąpiłam słusznie, pocieszała się w myślach, siadając na kanapie. Pokazałam mu, że nie jestem już taka głupia jak dawniej. Że od tamtego czasu wydoś-

lałam. A jednak... Nie, już raz dałam mu się zwiść. I dokąd mnie to zaprowadziło? W ślepią uliczkę. Nie powtórzę tego błędu. Nie chcę...

- A jednak pragnę, żeby mnie kochał - mruknęła posepnie. - Jestem głupia, bo choć sześć lat temu oddałam mu swoje serce, nadal chcę, żeby się we mnie zakochał, a przecież dobrze wiem, że to niemożliwe.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel głęboko westchnęła, kiedy Lawrence Summers, konsultant oddziału chirurgii, pospiesznie opuścił jej gabinet, głośno zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Jeszcze jeden lekarz, który od tej pory będzie udawał, że mnie nie zauważa - mruknęła pod nosem.  
- Wprawdzie wcześniej też nie raczył ze mną rozmawiać, ale teraz na pewno nie zatrzyma się nawet na pogawędkę.

- Widziałam właśnie, że doktor Summers wybiegł stąd dość wzburzony - stwierdziła Annie z uśmiechem, zaglądając do pokoju.

- Niech się udławi własnym ego! - wybuchnęła Rachel. - Podobnie jak wszyscy ci namolni głupcy, którzy byli tu dziś rano. Za kogo oni się uważają? Żaden z nich nie zamienił ze mną ani słowa, odkąd pracuję w tym szpitalu, a teraz tylko dlatego, że na balu mój biust przyciągnął ich uwagę...

- Szczerze mówiąc, trudno było go nie dostrzec.

- Przyłóżą tu od samego rana, spodziewając się, że powiem: „Oczywiście, sir, bardzo dziękuję, sir, to dla mnie wielki zaszczyt, sir, chętnie umówię się na spotkanie, sir”. Niech ich wszyscy diabli!

- Ale chyba zdawałaś sobie sprawę, że w tej sukni wzbudzisz ogólną sensację i zwrócisz na siebie uwagę

mężczyzn, którzy potem nie dadzą ci spokoju, nalegając, żebyś się z nimi umówiła - rzekła Annie ze śmiechem.

- Nie... słowo daję. Włożyłam ją, bo do wyboru miałam jedynie strój Florence Nightingale, w którym wyglądałabym jak szara myszka, a chciałam zrobić wrażenie...

- I zrobiłaś.

- Ale nie spodziewałam się, że to podziała na tak wielu mężczyzn. Chciałam tylko... miałam nadzieję, że...

- Wywrzesz wrażenie na moim bracie - dokończyła Annie. - Och, Rachel.

- Wiem... wiem. To było głupie i dziecinne. Nie zrobiłam tego z chęci uwiedzenia Davida. Nie taki miałam zamiar, tylko...

- Chciałaś pokazać mu, co stracił - przerwała jej Annie, kiwając głową ze zrozumieniem.

- Zachowałam się wyjątkowo niemądrze. Jak skończona idiotka.

- Nie przesadzaj, Rachel. Ja cię rozumiem. Ale powiedz mi, czy osiągnęłaś cel. Czy to na niego podziałało?

- Aż za bardzo. Jego reakcja przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

- Rachel, kocham mojego brata z całego serca, ale sama dobrze wiesz, jaki on jest.

- Owszem, i dlatego mój występ na balu uważam za swój wielki błąd.

- Rachel... - Annie urwała i przez chwilę spoglądała na nią niepewnie, próbując zebrać się na

odwagę. - Zazwyczaj nie wtrącam się do życia prywatnego Davida, ale jeśli chcesz, mogę z nim porozmawiać.

- O czym? Powiesz mu, że w sobotę zachowałam się jak idiotka i teraz tego żałuję? To niczego nie załatwi, Annie.

- Być może, ale...

W tym momencie odezwał się interkom, więc Rachel przycisnęła guzik.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoniło z sali operacyjnej - oznajmiła Pam. - Doktor Hart musi tam zostać jeszcze przez pół godziny, a o dwunastej trzydzieści jest umówiony z Rhoną Scott, więc prosi, żebyś ją przyjęła.

- Dobrze, Pam. Zastąpię go - zapewniła Rachel, wyłączając interkom. - Boże, wiele dałabym za to, żeby uniknąć spotkania z tą pacjentką - dodała, wychodząc z gabinetu.

Po wizycie Rhony Scott, Rachel postanowiła pójść do pokoju dla personelu i zjeść lekki lunch w postaci dwóch bułek z serem i sałata, które już wcześniej przyniosła ze stołówki. Pospiesznie otworzyła drzwi i... wpadła wprost na Davida.

- Witaj, uwodzicielko! - zawołał z promiennym uśmiechem.

- Nie widzę w tym niczego zabawnego - odparła oschle. - Nie rozumiem też, dlaczego zwracasz się do mnie w ten sposób?

- Powiedziałem „witaj”, bo dziś widzę cię po raz pierwszy, a „uwodzicielko”... - Urwał, a jego oczy

dziwnie załśniły. - Biorąc pod uwagę tabuny mężczyzn, którzy od rana pchali się drzwiami i oknami do naszej kliniki, to chyba właściwe określenie, nie sądzisz?

Zatem wieści o tych nachalnych głupcach dotarły nawet do sali operacyjnej, pomyślała z rozdrażnieniem. I nic dziwnego. Przecież wiadomo, że w tym szpitalu niczego się nie ukryje. No dobrze, ale teraz muszę wziąć byka za rogi i przeprosić go za moje zachowanie po balu.

- David, to, co zaszło w sobotę...

- Okłamałaś mnie, że nie najlepiej tańczysz...

- Nie o tym mówię - przerwała mu lekko zniecierpliwionym tonem. - Chodzi mi o to, co wydarzyło się potem, kiedy odwiozłeś mnie do domu i... To wszystko moja wina. Nie powinnam była cię prowokować...

- Nic się nie stało, Rachel - powiedział z zagadkowym uśmiechem. - Zapomnij o tym.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że on znów próbuje z nią flirtować. Doszła jednak do wniosku, że to nie jest możliwe. Nie po tym, co mu wtedy powiedziała. Jeśli jednak...

- Postawmy sprawę jasno. Wcale nie żartowałam, mówiąc, że nie interesują mnie przelotne miłostki. Że pragnę mieć dom, męża i dziecko.

- Wiem.

- Więc nigdy więcej nie próbuj już ze mną flirtować, rozumiesz?

- Oczywiście. Ale również wiem, że do mnie należy przekonanie cię, żebyś zmieniła zdanie.

Rachel spojrzała na niego z niedowierzaniem,



zastanawiając się, czy jej słowa w ogóle do niego dotarły.

- David, posłuchaj mnie uważnie...

- Ucieszy cię zapewne wiadomość, że Jennifer Norton ma dziś znacznie lepsze ciśnienie. Nie jest jeszcze idealne, ale najwyraźniej siarczan magnezu dobrze jej służy. Jest nadal w moim gabinecie, więc jeśli chcesz, możesz z nią porozmawiać.

No tak, celowo zmienił temat, pomyślała z irytacją. Pewnie chce zyskać na czasie, żeby opracować jakąś nową strategię, mającą na celu zaciągnięcie mnie do łóżka. Może się nie wysilać, bo i tak nic z tego. Nigdy więcej do niczego między nami już nie dojdzie.

- To zbyt cenne, David, bo na pewno dowiedziałeś się od niej wszystkiego, co trzeba. No, pora na lunch. Nie mamy zbyt dużo czasu, więc lepiej pospieszmy się i zjedzmy kanapki - zaproponowała z wymuszonym uśmiechem, ruszając w stronę pokoju dla personelu.

- Doskonały pomysł - potaknął, podążając za nią.

- Co wydarzyło się dziś rano?

- Rhona Scott chce się z tobą jak najszybciej zobaczyć.

- Na litość boską, w jakim celu?

- Domaga się sztucznego zapłodnienia.

- Do diabła, przecież dopiero trzy miesiące temu przeszła poważną operację, więc sztuczne zapłodnienie nie wchodzi jeszcze w rachubę.

- Powiedziałaś jej dokładnie to samo. Muszę jednak przyznać, że do pewnego stopnia ją rozumiem. Ona wie, że nie jestem specjalistką od leczenia nie-

płodności, więc zapewne chce sprawdzić, czy przypadkiem się nie mylę.

- Nie pochwalam jej braku zaufania - oznajmił, włączając czajnik. - Mówiłem ci już, że wspaniale nadawałabyś do leczenia niepłodności.

- Może kiedyś. Oczywiście, gdybym zmieniła specjalność. Na razie jeszcze raczkuję, a w tej klinice przydałby się ktoś bardziej doświadczony niż ja.

- Przecież dajemy sobie radę.

- To za mało, David. Tobie potrzebny jest naprawdę wykwalifikowany personel.

- Chcesz herbatę czy kawę?

- Proszę o kawę - odparła, a widząc, że David podejrzanie czerwienieje, pospiesznie spytała: - Wyznaczyłeś już terminy spotkań z kandydatami, prawda?

- No, niezupełnie...

- Jak to? Przecież dwa tygodnie temu obiecałeś, że się do tego zabierzesz! - zawołała. - Mówiłeś, że panujesz nad sytuacją, że sprawa jest w toku, a teraz okazuje się, że nie ruszyłeś nawet palcem?

- Jest jeszcze dużo czasu - mruknął, wsypując kawę do dwóch filiżanek.

- David, na litość boską, co ty wygadujesz? A jeśli po rozmowach kwalifikacyjnych uznasz, że kandydaci są beznadziejni i będziesz musiał szukać nowych? Przecież ja mam wrócić na ginekologiczno-położniczy we wrześniu, to znaczy za niecałe dwa miesiące.

- Może jeszcze zmienisz zdanie.

- David, posłuchaj mnie uważnie! Nie zamierzam i nie zmienię mojej decyzji, jasne?

- A może jednak?

- David...

- Dobrze, że jesteś, Rachel - oznajmiła Pam, wchodząc do pokoju. - Właśnie cię szukałam.

- Jeśli przyszedłś w sprawie mojej karty kontrolnej, to obiecuję ci, że przygotowuję ją jeszcze dzisiaj.

- Nie, to nie ma z tym nic wspólnego, choć, prawdę mówiąc, administracja już się o nią upominała, więc będę ci wdzięczna, jeśli jak najszybciej mi ją dostarczysz. Ale przyszedłam tu w zupełnie innej sprawie. Chodzi o te telefony od twojego kuzyna.

- Jakie telefony? Nie rozumiem, o czym mówisz.

- No, dwa tygodnie temu doktor Hart zabronił mi przełączać je do twojego gabinetu.

- Ile było tych telefonów, Pam? - spytała Rachel, spoglądając z wyrzutem na Davida, którego nagle niezwykle zainteresowała zawartość jego filiżanki.

- Dwanaście, może trzynaście. Niestety, nie pamiętam dokładnie, bo po prostu odkładałam słuchawkę. On jest okropnie nieprzyjemny. Chciałam cię spytać, czy nadal mam się rozłączać, czy też...?

Rachel kusiło, by ze zwykłej przekory odwołać polecenie Davida, ale po krótkim namyśle zwyciężył jej rozsądek.

- Niech zostanie tak, jak było. Dziękuję, Pam.

- Nie ma za co - odparła recepcjonistka i wyszła.

- Rachel, zanim na mnie napadniesz, powiem ci tylko, że...

- Wtrąciłeś się do mojego prywatnego życia - prze-rwała mu, z trudem zachowując panowanie nad sobą. - Mówiłam ci, że nie potrzebuję twojej pomocy. Że sama dam sobie radę.

- Ale nie dawałaś, prawda? Nie chciałaś z nim rozmawiać, więc ci to ułatwiłem. Wybawiłem cię jedynie z kłopotu.

- Nie w tym rzecz - wycodziła przez zęby. - Chodzi o to, że ja powinnam to załatwić, a nie ty. Swoją samowolną ingerencją w moje osobiste sprawy na pewno wzbudziłaś jeszcze większą wrogość Grega i teraz zaczniesz znów wydzwaniać do mnie do domu. Prawdę mówiąc, dziwię się, że jeszcze nie bombarduje mnie swoimi telefonami.

- Bo nie może. Poprosiłem operatora, żeby kontrolowano twój numer domowy i natychmiast przerywano połączenie, jeśli tylko Greg będzie próbował się do ciebie dodzwonić.

Rachel zaniemówiła z oburzenia. Przez chwilę otwierała i zamykała usta, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Co takiego?! - wybuchnęła w końcu.

- Nie musisz mi dziękować. Zrobiłem to z prawdziwą przyjemnością.

- Posłuchaj mnie, David. I to bardzo uważnie - wycodziła lodowatym tonem, z trudem hamując gniew. - Po raz ostatni powtarzam ci, żebyś nie mieszał się do mojego życia prywatnego. Nic chcę ani nie potrzebuję twojej pomocy. Czy to jasne, czy też...?

- Mój Boże, jak ja marzę o filizance kawy! - zawołała Annie, wchodząc do pokoju dla personelu. - Mhm, prawdę mówiąc, chyba odechciało mi się pić - dodała na widok ich kwaśnych min i pospiesznie wyszła.

- Rachel, dzięki mojej interwencji Greg nie może

nieustannie nękać cię telefonami. Czy nie o to właśnie ci chodziło? Żeby dał ci święty spokój?

- Czyżby nic do ciebie nie docierało, David? Czy ty naprawdę nie możesz zrozumieć, dlaczego nie chcę twojej pomocy?

- Chyba masz rację, ale do diabła, przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Stale to powtarzasz, choć sam dobrze wiesz, że wcale tak nie jest - odburknęła, czując, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu. - Sześć lat temu byliśmy kochankami...

- Myślałem, że zarówno kochankami, jak i przyjaciółmi. Bardzo chciałbym, żeby znów tak było.

- Wykluczone - zaprotestowała, doskonale zdając sobie sprawę, że jej związek z nim nie ma szans.

- Podobno nie wolno wracać do przeszłości.

- Ale mówi się, że stara miłość nie rdzewieje.

- No tak, lecz to powiedzenie odnosi się do miłości, a nie do seksu, David.

- To jedno i to samo.

- Nigdy w życiu. Może dostrzeżesz różnicę, kiedy wreszcie wydorosłejesz.

Przez chwilę patrzył na nią z zadumą, a potem jego twarz rozjaśnił tkliwy uśmiech.

- Wiesz co? Ty naprawdę jesteś bardzo ładna, kiedy się złościsz.

Rachel przeszła go pełnym wściekłości wzrokiem, a widząc, że z jego twarzy nie znika wyraz rozbawienia, nie wytrzymała i w końcu wybuchnęła śmiechem.

- Och, David, jesteś niemożliwy!

- Ale mnie kochasz?  
- Nie na tyle, żeby znów wdać się z tobą w romans.  
- Pożyjemy, zobaczymy.  
- Czy ktoś powiedział ci już kiedyś, że arogancja nie jest zaletą? - spytała z przekąsem, rozdrażniona jego zachowaniem.

- Wcale nie jestem arogancki. Po prostu wiem, czego ty chcesz.

Tak ci się tylko wydaje, pomyślała.

- Muszę już iść - oświadczyła, ruszając w stronę drzwi.

- A co z kawą i kanapkami?

- Mogą poczekać.

- Kolejna niesfinalizowana sprawa. Podobnie jak w sobotę.

- Nie pleć bzdur! - warknęła i opuściła pokój.

- Czy ty dobrze się czujesz? - spytała Annie, która czekała na nią na korytarzu. - Kiedy tam weszłam i zobaczyłam wasze miny, po prostu się przeraziłam.

- Nic mi nie jest - odparła Rachel. - A jeśli chodzi o twojego brata... - Potrząsnęła głową ze śmiechem.

- Chyba tylko młotem kowalskim można by wytłuc z niego tę jego cholerną pewność siebie - dodała i ruszyła w stronę swojego gabinetu.

Annie przez chwilę stała nieruchomo, rozważając jej słowa, a potem podjęła decyzję i weszła do pokoju dla personelu.

- Co się stało? - spytał David. - Wpadasz tu, żeby napić się kawy, a potem nagle znikasz. Usiądź wygodnie, a ja zrobię ci tę upragnioną kawę. A może chcesz bezkofeinową?

- Chcę tylko, żebyś odpowiedział mi na kilka pytań.

- Jakich znów pytań?

- David, wiem, że twoje prywatne życie to twoja sprawa...

- Cieszę się, że jesteś tego świadoma.

- Ale twoje postępowanie wobec Rachel jest niewłaściwe. Nie mam pojęcia, co wydarzyło się po balu...

- Nic.

- I nie chcę wiedzieć, ale żądam, żebyś natychmiast przestał ją tak traktować.

- Powtarzam ci, że nic się nie wydarzyło.

- Bo Rachel się rozmyśliła, tak? Rozsądna dziewczyna. Ale ty tego tak nie zostawisz, prawda? Od waszego ponownego spotkania próbujesz ją poderwać, a ja chcę, żebyś z tym skończył.

- No tak, wszystkie kobiety w ciąży są nadpobudliwe i wpadają na zwariowane pomysły...

- David, lubię Rachel. Nigdy nie przypuszczałam, że to powiem, ale tak właśnie jest. Nie wolno ci jej zwodzić, bo...

- Myślisz, że to robię? - spytał, wypijając kawę.

- Jeśli chcesz, żebym powiedziała ci, co myślę, to posłuchaj uważnie. Przypuszczam, że kiedy Rachel od ciebie odeszła, byłeś na nią wściekły. Nie czułeś się zraniony ani przejęty, tylko wpadłeś w furję. Gdybyś to tyją rzucił, podobnie jak wszystkie swoje dziewczyny, zostawiłbyś ją teraz w spokoju. Skoro jednak to ona rzuciła ciebie, raniąc twoją dumę, postanowiłeś się na niej odegrać, ponownie ją uwieść, a potem na dobre wykreślić ze swojego życia.

- Zapamiętaj sobie raz na zawsze, Annie, że nie wykreślam swoich dziewczyn z mojego życia - zaoponowałam ostrym tonem, z trudem tłumiąc gniew. - Na dobrą sprawę, poza Rachel, nadal łączą mnie z nimi wszystkimi przyjazne stosunki.

- Naprawdę? I każdej z nich co rok wysyłasz kartkę świąteczną, a od czasu do czasu zapraszasz na drinka?

David lekko się zaczerwienił.

- No dobrze, może istotnie nie utrzymuję z nimi ścisłych kontaktów, ale zmienimy już temat.

- Nie, David! Gdybym choć przez moment pomyślała, że zakochałeś się w Rachel, z całego serca życzyłabym wam szczęścia, ale ty...

- Dobrze mnie znasz, siostrzyczko - powiedział z przymilnym uśmiechem.

- Owszem, i dlatego właśnie musisz się wycofać, zostawić ją w spokoju, rozumiesz? Ja nie żartuję, David. Rachel zasługuje na coś więcej niż trwający trzy, może cztery miesiące romans z tobą.

- Siostrzyczko, wyolbrzymiasz sprawę i niepotrzebnie się denerwujesz.

- Tak sądzisz? - Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. - Ja jestem innego zdania, David. Myślę, że gdybyś był uczciwy wobec samego siebie, przyznałbyś mi rację. Ale skoro nie potrafisz tego zrobić, to...

- Urwała i potrząsnęła posępnie głową. - Nie jesteś mężczyzną, za jakiego cię uważałam - dodała i wyszła, zanim David zdążył zareagować na jej zarzuty.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Bardzo dobrze znoszę ten lek, który mi pani zaleciła, doktor Dunwoody - oznajmiła Sabie Mitchell. - Nie zaszłam jeszcze w ciążę, ale skoro zażywam te tabletki dopiero od miesiąca, wcale mnie to nie dziwi.

- Zatem wszystko przebiega zgodnie z planem, tak? - spytała Rachel, zerkając na męża Sabie, który był wyraźnie spięty. - Nie ma pani do mnie żadnych pytań?

- Właściwie nie. Szczerze mówiąc, przyszłam tylko po następną receptę.

Rachel zmarszczyła brwi i ponownie spojrzała na jej męża, który najwyraźniej był innego zdania.

- A może pan, panie Mitchell, chciałby mnie o coś spytać?

Sabie przeszła go wzrokiem, który mówił: „Piśhij tylko słówko, a nie wyjdiesz stąd żywy”.

- Nie - wymamrotał, a potem nagle wyprostował się i zdecydowanym tonem dodał: - Do diabła, właśnie że tak.

- Donald...

- Wprawdzie obiecałem ci, Sabie, że nic nie powiem - zaczął - ale nie mogę siedzieć spokojnie i słuchać twoich kłamstw. Wcale dobrze nie znosisz

tego leku. Odkąd zaczęłaś go zażywać, bez przerwy źle się czujesz. Ciągłe wymiotujesz...

- Tylko dwa razy.

- Nieustannie krwawisz...

- Pani doktor uprzedziła mnie, że to może się zdarzyć - zaproponowała Sabie, gwałtownie się czerwieniąc. - Powiedziała, że mogą wystąpić nieregularne krwawienia...

- Nie twierdzę, że z tego powodu nie możesz ruszyć się z domu - przerwał jej Donald, a kiedy jego żona spojrzała na niego z wyrzutem, energicznie potrząsnął głową. - Posłuchaj, kochanie, pragnę tego dziecka tak samo jak ty, ale po tych tabletkach czujesz się fatalnie, więc...

- Nie zamierzam z nich zrezygnować! - zawołała pani Mitchell z przekorą.

- Moi drodzy, przestańcie się już spierać. Spróbujmy porozmawiać o tym spokojnie - oznajmiła Rachel, starając się zażegnać wiszącą w powietrzu awanturę. - Sabie, clostilbegyt może powodować pewne skutki uboczne, ale pani organizm zareagował na ten lek zbyt silnie. Kiedy była pani u nas w ubiegłym miesiącu, mówiliśmy, że jeśli ten lek nie da zadowalających wyników, to zastosujemy inne środki.

- Więc... moja sytuacja nie jest beznadziejna i nadal będziecie mnie leczyć? - spytała Sabie z wyraźną ulgą.

- Oczywiście. Przecież nie poddamy się tylko dlatego, że pani organizm źle reaguje akurat na clostilbegyt.

- A ja myślałam, że jeśli powiem, co się stało,

zrezygnujecie z leczenia. No i wtedy będę musiała pogodzić się z faktem, że nigdy nie znajdę w ciąży.

- Leczenie niepłodności nie jest nauką ścisłą - wyjaśniła Rachel. - Środki, które dobrze znoszą jedne kobiety, innym mogą nie odpowiadać. Trzeba próbować do skutku. Pani mąż miał rację, mówiąc mi o pani problemach.

Donald Mitchell spojrział wymownie na żonę.

- Jak należy zażywać ten nowy lek? - spytał.

- Tak samo jak clostilbegyt - odparła Rachel, sięgając po bloczek z receptami. - Jedna tabletkę dziennie, przez pięć dni poprzedzających miesiączkę. Zapisuję podwójną dawkę, ale chcę panią widzieć za miesiąc, żeby dowiedzieć się, jak pani znosi ten nowy środek.

- Czy mam zgłosić się do pani, doktor Dunwoody? - spytała Sabie niepewnie.

- No, jeśli woli pani, żeby przyjął panią doktor Hart...

- Nie, nie! - zawołała Sabie, energicznie potrząsając głową. - Doktor Hart jest bardzo miły i w ogóle, ale... Po prostu z kobietą rozmawia mi się o wiele łatwiej.

Może łatwiej, ale nie na tyle szczerze, żeby wyznać mi prawdę, pomyślała Rachel z goryczą, odprowadzając państwa Mitchell do drzwi gabinetu.

- Jeśli stwierdzi pani, że po tym leku krwawienie znów jest obfite, proszę nie czekać do następnej wizyty, tylko natychmiast się do nas zgłosić - zaleciła jej Rachel.

- Dobrze. Dziękuję za wyrozumiałość, pani doktor.

Wiem, że postąpiłam bardzo nierozsądnie, nie mówiąc pani wszystkiego, ale to się już więcej nie powtórzy. Przymierzam - powiedziała półgłosem Sabie.

- Wobec tego trzymam panią za słowo - odrzekła Rachel z uśmiechem.

- Tak jest, pani doktor - obiecała Sabie pogodnym tonem, a potem nieśmiało spojrzała na nią i dodała: - Wie pani, to bardzo dziwne, ale kiedy byłam na kontrolnych badaniach u pani i doktora Caldwell na oddziale ginekologiczno-położniczym, wydała mi się pani trochę... wyniosła. To jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo można się pomylić w ocenie ludzi, prawda?

Natychmiast po wyjściu państwa Mitchell, Rachel wpadła w ponury nastrój. Było jej bardzo przykro już wtedy, kiedy zorientowała się, że koledzy z pracy uważają ją za osobę zimną i wyniosłą. A teraz, gdy dowiedziała się, że także jej pacjentki podzielają ich zdanie...

Nie mogła pojąć, w jaki sposób doszło do tego, że stała się taka sztywna i niedostępna, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. I pomyśleć, że to właśnie dzięki Davidowi przejrzała na oczy. Z pewnością nie zauważyłaby zmiany w swoim zachowaniu, gdyby ponownie nie pojawił się w jej życiu, a Annie nie byłajego siostrą.

- Rachel, czy masz wolną chwilę? - spytała niepewnie Annie, zaglądając do jej gabinetu.

- Oczywiście. O co chodzi?

- O te próbki, które pobrałam na twoje polecenie w ubiegły czwartek. Do tej pory nie przyszły wyniki. Dzwoniłam do laboratorium wielokrotnie, ale mnie zbywali, więc...

- Chcesz, żebym ich popędziła, tak? Załatwione. Przywoływanie ludzi do porządku to moja specjalność.

- Do tej pory zwykle sama doskonale sobie radziłam w takich przypadkach - mruknęła pośepnie Annie.

- Kiedy ktoś mnie zwodził, potrafiłam przemówić mu do rozsądku, a w razie potrzeby użyć nawet ostrych słów, ale ostatnio... - Potrząsnęła głową. - Wystarczy, że ktoś krzywo na mnie spojrzy, a ja od razu mam ochotę wybuchnąć płaczem.

- To dlatego, że jesteś w ciąży.

- Nie tylko. Gideon chyba ma rację, twierdząc, że się przemęczam, bo za ciężko pracuję.

- I w związku z tym zaczęłaś rozważać możliwość odejścia z naszej poradni, tak? - spytała Rachel, mając nadzieję, że Annie zaprzeczy.

- Wiecznie jestem okropnie zmęczona. Dopiero minął piętnasty tydzień ciąży, a ja czuję się tak, jakby to było już ostatnie jej stadium. Brak mi energii, sił, nic mi się nie chce...

- Wobec tego musisz jak najszybciej podjąć decyzję. Nie możesz tego odwlekać.

- Ale jak wy, ty i David, dacie sobie radę? Brak wam personelu, a mój brat do tej pory nie wyznaczył jeszcze terminu rozmów kwalifikacyjnych z kandydatami.

- Więc będzie musiał ruszyć tyłek i zabrać się do roboty - odparła Rachel. - Najważniejsze jest twoje zdrowie, no i dziecka, a my jakoś sobie poradzimy - dodała, wychodząc z Annie na korytarz.

- Ale...

- Posłuchaj, David i ja... - Urwała, a rysy jej twarzy

nagle dziwnie złagodniały, co nie uszło uwagi Annie, która odwróciła głowę i dostrzegła swojego brata wchodzącego właśnie do gabinetu.

- Wciąż ci na nim zależy, prawda? - spytała Annie, a Rachel gwałtownie poczerwieniała.

- Nie. No dobrze, może trochę...

- Rachel, bardzo kocham mojego brata, ale proszę cię, nie daj mu się znów omotać. Wiesz, jaki on jest.

Owszem, ale również wiem, że byłam... i nadal jestem w nim zakochana, dodała Rachel w duchu.

- Annie...

- Związek z nim byłby bardzo trudny. Wasza przygoda może potrwać dwa, najwyżej trzy miesiące, a potem on odejdzie.

No tak, ale przynajmniej przez ten czas miałabym go wyłącznie dla siebie i mogłabym się nim nacieszyć, pomyślała Rachel z rozmarzeniem.

- On znów cię zrani, Rachel - przekonywała ją Annie. - Czy chcesz tego? Dobrze się nad tym zastanów. Przypomnij sobie przede wszystkim, dlaczego od niego odeszłaś?

Bo nie mogłam znieść niepewności i nie chciałam być jedynie kolejnym imieniem w jego notesie z telefonami. No tak, ale teraz byłoby inaczej. Tym razem wiedziałabym, w co się pakuję. Nie miałabym już żadnych złudzeń ani iluzorycznych nadziei, a poza tym jestem starsza... No tak, to prawda, ale czy aby na pewno mądrzejsza?

- Annie...

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała Pam,

niespodziewanie do nich podchodząc. - Rachel, musisz podpisać kilka formularzy zamówień.

Rachel odetchnęła z ulgą, bo dzięki temu mogła przerwać krępującą ją rozmowę z siostrą Davida. Przeprosiła Annie i weszła z Pam z powrotem do gabinetu.

Wiem, że Annie kierują dobre intencje, ale nikomu nie jest przyjemnie, kiedy ktoś udowadnia mu jego głupotę, o którą on sam i tak się już podejrzewa, pomyślała, podpisując dokumenty i wręczając je recepcjonistce.

- Wszystko w porządku, Pam? - spytała, z niepokojem spoglądając na jej przynębioną twarz.

- Nie. Przepraszam, Rachel, ale nie rozumiem, jak on w ogóle może mieć do mnie jakiegokolwiek pretensję, skoro mówiłam mu o tym już kilka tygodni temu. Choć wielokrotnie radziłam mu, żeby jak najszybciej zaczął działać, on teraz uważa, że to moja wina. Chce natychmiast wszystko załatwić, a ja nie widzę możliwości i...

- Wybacz mi, Pam, ale nic z tego nie rozumiem - przerwała jej Rachel. - Zacznij od początku. Kto i o co cię oskarża?

Pam wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos.

- Doktor Hart. Następnego dnia po otwarciu kliniki powiedziałam mu, że administracji zależy na tym, aby jak najszybciej dobrał sobie stały personel. Poinformowałam go, że przyszło sporo zgłoszeń, ale nie mogę umawiać kandydatów na rozmowy kwalifikacyjne, dopóki on nie dostarczy mi szczegółowego harmonogramu swoich zajęć.

- Postąpiłaś bardzo słusznie - przyznała Rachel, kiwając głową z aprobatą.

- Wielokrotnie później domagałam się, żeby dał mi ten harmonogram, ale on ciągle powtarzał, że nie ma z tym pośpiechu. A dziś rano wpadł do biura i zapowiedział, że w przyszłym tygodniu zamierza rozpocząć rozmowy z kandydatami. Kiedy odparłam, że to niemożliwe, bo nadal nie mam rozkładu jego zajęć, on...

- Zmył ci głowę, tak? - zawołała Rachel, a kiedy dostrzegła spływające po policzkach Pam łzy, poczuła, że wzbiera w niej złość.

- Nie, nie, ale spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym była skończoną idiotką.

- Hm, podejrzewam, że to może być moja wina - mruknęła Rachel z zakłopotaniem. - Wczoraj przyparłam go do muru w sprawie tych rozmów. Między innymi przypomniałam mu, że na początku września mam wrócić na oddział położniczy. Moje argumenty najwyraźniej do niego przemówiły. No a kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że na własne żądanie wpakował się w trudną sytuację, wpadł w panikę.

- Mogę to zrozumieć, ale przecież nie musiał wyładowywać się na mnie.

- Porozmawiam z nim - obiecała Rachel.

- Doktor Hart musi podać daty i godziny dyżurów w gabinecie oraz dokładne terminy operacji zaplanowanych na najbliższe cztery tygodnie. Bez tego ustalenie planu rozmów kwalifikacyjnych nie ma sensu.

- Święta racja - przyznała Rachel. - I nie bierz sobie przesadnie do serca tego, co się stało - dodała,



kiedy recepcjonistka ponownie wytarła nos. - On zapewne wstał dziś z łóżka lewą nogą.

Jej przypuszczenie potwierdziło się, kiedy weszła do jego gabinetu.

- Czy czegoś ode mnie chcesz? - burknął niechętnie, marszcząc brwi na jej widok.

- Przede wszystkim, dzień dobry - powiedziała z uśmiechem, ale on nadal siedział z ponurą miną. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Jestem zajęty.

- Najwyraźniej zbyt zajęty, żeby pamiętać o tym, że Pam prosiła cię o przygotowanie twojego rozkładu zajęć na najbliższe tygodnie, bo bez niego nie może ustalić terminów rozmów - oznajmiła, opierając się o drzwi. - Ale nie na tyle zajęty, żeby odegrać rolę napuszonego, apodyktycznego szefa, kiedy stwierdziłeś, że sprawy utknęły w miejscu.

- Więc Pam skarżyła się na mnie, tak? - spytał, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- Nie, nie skarżyła się na ciebie. Po prostu jest zdenerwowana i zaniepokojona. Podobno za każdym razem, kiedy przypominała ci o tych rozmowach, ty mówiłeś, że nie ma pośpiechu.

- Ale zmieniłem zdanie.

- A ona powinna była to przewidzieć, tak? David, to wspaniała recepcjonistka, ale nie posiada nadprzyrodzonych zdolności postrzegania pozazmysłowego. Na domiar złego, doprowadziłeś ją do łez.

- Płakała przeze mnie? - mruknął, nadal unikając jej wzroku.

- Niestety, tak - odparła, mając dziwne wrażenie,

że David najchętniej by się jej pozbył. - Ja też płakałabym, gdyby ktoś powiedział mi, że do niczego się nie nadaję.

- Ależ ja nic takiego nie...

- Może nie wyraziłeś tego dosłownie, ale jasno dałeś jej to do zrozumienia.

David mruknął coś niewyraźnie pod nosem, co zabrzmiało w uszach Rachel jak „Ach, te przekłete baby!”, i wstał z fotela.

- Dobrze, porozmawiam z nią. A teraz, jeśli nie masz już do mnie żadnych spraw, to wybaczone, ale muszę iść.

- David. - Postąpiła krok w jego stronę, a on gwałtownie się cofnął.

- Wzywają mnie obowiązki - powiedział defensywnie. - Mam być w sali operacyjnej o wpół do pierwszej, a nie chciałbym się spóźnić - dodał i wyszedł z gabinetu.

- David! - zawołała Rachel, doganiając go na korytarzu. - Co się dzieje?

David zerknął na zegarek.

- Przepraszam, ale naprawdę muszę iść.

No tak, chce ode mnie uciec, pomyślała z goryczą. Jeszcze tak niedawno omal nie wylądowaliśmy w łóżku, a teraz on marzy jedynie o tym, żeby zniknęła z jego życia. Istnieje tylko jedno wytłumaczenie tej diametralnej zmiany. Zastanowił się nad tym, co mu wtedy powiedziała, i doszedł do wniosku, że nie warto się o niego starać. Że po prostu szkoda jego zachodu.

- Wobec tego wolna droga - powiedziała oschle.

- Rachel...
- Bardzo cię przepraszam, ale dzwoni telefon w moim pokoju - skłamała.
- Niczego nie słyszałem.
- Aleja tak. Muszę go odebrać. To na pewno jakaś ważna sprawa - oznajmiła z naciskiem i szybkim krokiem pomaszzerowała w stronę swojego gabinetu.

David ruszył w kierunku sali operacyjnej, mając kompletny zamęt w głowie. Jeszcze wczoraj życie wydawało mu się takie proste. Marzył tylko o tym, żeby znów leżeć w łóżku obok Rachel i pieścić jej nagie ciało, a potem zjawiła się Annie i wszystko popsuka. Wygarnęła mu, co o nim myśli. Oskarżyła go między innymi o to, że kieruje nim żądza zemsty. Być może taka była jego pierwsza reakcja, kiedy ponownie spotkał Rachel, ale im częściej przebywał w jej towarzystwie, tym bardziej pragnął ją mieć. Ale nie na zawsze, bo nie był do tego stworzony. Po prostu nie nadawał się do trwałych związków.

- Czy mógłby pan podpisać odbiór, doktorze Hart?
- spytał laborant, wręczając mu kopertę.
- Co to jest?
- Wyniki badań dla doktor Dunwoody. Zostawiłbym je recepcjonistce, ale trochę się spóźniłem i...
- Urwał, a na jego twarzy malował się wyraz skruchy.
- Prawdę mówiąc, miałem je skończyć w zeszłym tygodniu... no a wie pan, jakie są kobiety, kiedy wpadną w złość.

Aż za dobrze, pomyślał posępnie David, a kiedy pokwitował odbiór wyników, laborant uśmiechnął się do niego z wdzięcznością i pospiesznie zniknął za

drzwiami kliniki. Tak, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby Annie zachowała swoje krytyczne uwagi dla siebie, a Rachel nie upierała się przy trwałym związku. Nawet dla niej nie zrezygnuję z wolności i niezależności. A to oznacza tylko jedno. Że po prostu muszę zostawić ją w spokoju i...

- Czy to był laborant, doktorze Hart? - spytała Pam, uchylając drzwi biura, a David kiwnął potakująco głową. - No tak, ten nikczemnik zwiął przede mną. Dobrze wiedział, że dostanie mu się ode mnie za dostarczenie tych wyników z takim opóźnieniem.

- Pam, jestem ci winny przeprosiny. Moje pretensje o to, że nie ustaliłaś jeszcze terminów rozmów, były zupełnie bezpodstawne. Jeszcze dziś przygotuję harmonogram zajęć. Aha, i będę ci niezmiernie wdzięczny, jeśli umówisz mnie z kandydatami możliwie jak najprędzej.

- Zrobię, co w mojej mocy, doktorze - wydukała Pam, zaskoczona jego samokrytyką. - Nie trzeba mnie przepraszać. W końcu wszyscy miewamy złe dni.

Tak, ale niektórzy częściej niż inni, pomyślał David z goryczą, wychodząc z kliniki. W moim przypadku zapowiada się ich cała seria, która będzie trwała, dopóki nie zatrudnię kogoś na miejsce Rachel.

- Przyszedł pan trochę za wcześnie, doktorze Hart - oznajmiła ze zdumieniem instrumentariuszka imieniem Sharon. - Barry jeszcze się nie zjawił.

- Widocznie mój zegarek się spieszy - skłamał. - Kto teraz operuje?

- Lawrence Summers, ale już skończył.

David jęknął w duchu, ponieważ czuł do tego człowieka zdecydowaną niechęć.

- Chyba nie uda mi się uniknąć spotkania z nim  
- mruknął, a Sharon zachichotała.

- Nie będzie pan zbyt długo narażony na jego towarzystwo. On, jego anestezjolog i trzech stażyści weszli do przebieralni już dziesięć minut temu.

- Trzej stażyści? A cóż takiego im demonstrował? Operację na otwartym sercu?

- Nie, usuwał dwunastnicę, ale on zawsze musi mieć audytorium... nawet przy wycinaniu wrastającego paznokcia - zażartowała Sharon. - Daję słowo, że gdyby ten człowiek był z czekolady, to chyba sam by się zjadł.

- On ma o sobie niezwykle pochlebne zdanie, prawda? - spytał David z szerokim uśmiechem, a Sharon w odpowiedzi wzniosła oczy do nieba.

- Nasz Lawrence uważa się za ósmy cud świata, choć jego miłość własna doznała wczoraj pewnego uszczerbku, ponieważ Woody nie chciała się z nim umówić.

David zmarszczył brwi.

- Summers proponował jej randkę?

- Tak słyszałam. Podobno dała mu ostrą odprawę  
- odparła półgłosem Sharon i pobiegła do swoich zajęć.

- Ojej, czyżbym się spóźnił, czy też ty przyszedłeś za wcześniej? - spytał Barry, stając za jego plecami.

- Ja jestem trochę wcześniej, bo źle nastawiłem zegarek.

Z przebieralni dobiegły głośne śmiechy.

- Najwyraźniej Lawrence jest dziś w świetnym humorze - skomentował Barry. - Pewnie znów wychwala się pod niebo.

- Swoją drogą dziwię się, że woda sodowa jeszcze nie rozsadziła mu czaszki - mruknął David.

Kiedy jednak podeszli do drzwi przebieralni, okazało się, że doktor Summers wcale nie mówi o swoich chirurgicznych osiągnięciach, lecz o Rachel.

- David, nie zwracaj uwagi na to, co Lawrence plecie - rzekł półgłosem Barry, kiedy dotarły do nich słowa „uwodzicielka” i „sama się o to prosiła”.  
- Wiesz, jaki on jest.

- Aż za dobrze - odrzekł z irytacją David. - Nie pozwolę, żeby ten łajdak w ten sposób wyrażał się o Rachel - dodał, wpadając do przebieralni.

- No proszę, kogóż my tu widzimy! - zawołał bez troski Lawrence Summers, zupełnie nie przejmując się groźną miną Davida. - Oto i uroczy szef Rachel. Może on powie nam coś więcej o jej zaletach, które dotąd skwapliwie skrywała, a dopiero na balu zaczęła nas nimi kusić.

- Powiem tylko tyle, Summers, że nie życzę sobie, żebyś plotkował na temat lekarki z mojego zespołu, której w dodatku tu nie ma, więc nie może się nawet bronić - oznajmił David stanowczym tonem.

- A kogo i czego tu bronić? - spytał ironicznie Lawrence. - Przecież kobieta, która wkłada taką suknię, jaką Woody miała na sobie w sobotę, jawnie chce dać mężczyznom do zrozumienia, że jest do wzięcia.

- Osobiście uważam, że kobieta ma prawo ubierać się, jak tylko zechce, natomiast mężczyźni, którzy na podstawie stroju kwestionują jej moralność i intencje, zachowują się jak banda głupców o mentalności

nastolatków - wycodził David przez zęby. - Tak się składa, że Rachel Dunwoody jest moją serdeczną przyjaciółką...

- Och, naprawdę? - zawołał Lawrence z szyderczym uśmiechem. - Skoro tak, to pewnie wiesz, czyjej wdzięki, które wszyscy podziwialiśmy na balu, są dziełem natury, czy też być może wynikiem operacji plastycznej?

David zacisnął pięści i zrobił krok w jego stronę.

- Posłuchaj, Summers, jeśli natychmiast się nie zamkniesz, to przez najbliższe tygodnie będziesz zmuszony jeść przez słomkę! - wybuchnął z wściekłością.

- I po co się tak unosić, Hart. Ostatecznie wyrażam tylko zdanie ogółu. Wszyscy przyznają mi rację, że ta wydekoltowana suknia była dla nas zachętą, wręcz zaproszeniem, a kobieta, która najpierw jawnie prowokuje, a potem nie spełnia obietnicy, jest zwykłą uwodzicielką.

David rzucił się na Lawrence'a i przyparł go do ściany.

- A teraz posłuchaj mnie uważnie, Summers - wycodził przez zęby. - Jeszcze jedno słowo... tylko jedno, a...

- Co z tobą, Hart? - wyszeptał Lawrence, z trudem łapiąc oddech. - Czy ciebie również nie zwiodła?

- Na miłość boską, Lawrence, stul pysk! - zawołał Barry. - David, czyś ty stracił rozum? Opamiętaj się...

- Powiedz to temu ordynarnemu cymbałowi, który zamiast mózgu ma kloakę - odparował David.

- Kloakę? - wysapał Lawrence. - A ty co? Nie w mówisz mi, że jej widok w tej sukni cię nie podniecił.

Jeszcze jak, przyznał David w duchu. Gdy owego wieczora otworzyła mi drzwi, miałem nieprzepartą ochotę wziąć ją od razu, na podłodze.

- No, tak lepiej - odetchnął z ulgą Barry, kiedy David zdjął dłonie z ramion Lawrence'a. - Naprawdę, żeby tacy inteligentni, dorośli mężczyźni zachowywali się jak...

- Wyrośnięci sztubacy? - wtrącił Lawrence, wygładzając klapy swej prążkowanej marynarki. - Posłuchaj, Hart, może uściśniemy sobie dłonie na dowód jednomyślności. Przecież obaj dobrze wiemy, że Woody nie jest warta naszej kłótni.

David spojrział drwiąco na jego wyciągniętą rękę.

- Zwracam ci uwagę, że ona ma na imię Rachel, a ty zabierasz mi mój cenny czas.

Przez chwilę Lawrence patrzył na niego w milczeniu, a potem gestem dłoni przywołał swojego anestezjologa oraz stażystów i wszyscy razem wyszli z przebieralni.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Tajemnica powodzenia tej operacji polega na wycięciu możliwie najmniejszego kawałka z każdego jajnika bez zmieniania ich kształtu - wyjaśnił David, kiedy Rachel sięgała po skalpel.

- Nadal nie rozumiem, jak usunięcie małych kawałków jajników może wywołać owulację - powiedziała Rachel.

- Nie mam pojęcia. Nie wiedzieli tego również odkrywcy tej metody leczenia niepłodności, doktor Stein i doktor Leventhal - odparł David. - Sami byli zdumieni, kiedy okazało się, że pobranie do testów małych próbek z jajników kobiet niepłodnych pobudza u nich owulację. Być może taki zabieg zapobiega nadmiernemu wytwarzaniu hormonów, ale to są tylko domysły.

- A jeżeli w przypadku pani Taylor ten zabieg nie skutkuje, to czy można coś jeszcze dla niej zrobić? - spytała Sharon.

- Nie - odrzekł David. - Ale całkowita niewydolność jajników jest dziwnym zaburzeniem. Z jakiegoś powodu jajniki mogą po prostu przestać funkcjonować, a potem, z nieznanых przyczyn, nagle znów wznowić pracę.

- W przypadku pani Taylor będą musiały się

pospieszyć, bo ona w przysłym miesiącu skończy trzydzieści dziewięć lat - mruknęła Rachel, wycinając kawałek prawego jajnika pacjentki.

- Niedawno czytałem w jakimś piśmie medycznym, że pewna kobieta z całkowitą niewydolnością jajników po raz pierwszy zaszła w ciążę w wieku czterdziestu dwóch lat - oznajmił Barry.

- Obawiam się, iż opisanie tego w prasie medycznej dowodzi tylko jednego, a mianowicie, że są to niezwykle rzadkie przypadki - skomentował David. - Dobrze, Rachel. Teraz zrób to samo z lewym jajnikiem.

- Ciśnienie i tętno są w normie, częstość akcji serca również - oznajmił Barry. - Podobno jakiś laborant z hematologii widział wczoraj wieczorem Liz i Sandy'ego Fentona, którzy wychodzili z kina. Z tego wnoszę, że oni spotykają się już oficjalnie.

Sharon głęboko westchnęła.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołała. - To znaczy, nie chciałabym urazić tego biedaka, ale nie rozumiem, co Liz w nim widzi. On w kółko gada tylko o chorobach pęcherza.

- I o rodajlendach - dodał Barry.

- Co to takiego? - spytał ciekawie David.

- Rasa kur inaczej zwanych karmazynami - wyjaśniła Rachel.

- Musiał tak długo wiercić Liz dziurę w brzuchu, aż zgodziła się z nim umówić - stwierdziła Sharon ze współczuciem. - To jedyne możliwe wytłumaczenie. Pewnie tak ją zanudzał tymi swoimi opowieściami o chorobach pęcherza i tych karmazynach, że w końcu się zgodziła pójść do kina, żeby tylko przestał gadać.

- Oryginalne podejście - przyznał Barry ze śmiechem. - Tak długo zanudzać dziewczynę, aż ulegnie. Może kiedyś wypróbuję tę metodę.

- Nie sędzę, żeby była ona gorsza niż stosowane przez was kiepskie, wręcz żenujące metody podrywu - zaripostowała Sharon. - Czy pamiętacie, jak Lawrence Summers... - Urwała i spaşowiała, żałując braku rozwagi, ale było już za późno. W jednej chwili jej bezmyślnie wypowiedziane słowa zepsuły miły nastrój, który do tej pory panował w sali operacyjnej.

Rachel nerwowo przygryzła wargę.

Choć minął już tydzień od przykrego incydentu, do którego doszło między Davidem a Summersem w przebieralni, wszyscy nadal o nim mówili. A na domiar złego, ona była główną bohaterką tych plotek.

- Gzy... podać ci nici rozpuszczalne, Rachel? - wydukała z zażenowaniem Sharon, mając ochotę zapaść się pod ziemię.

- Tak - odparła Rachel, czując na sobie przenikliwy wzrok Davida.

Nawet mnie nie przeprosił za to, że z powodu jego nierozważnego postępu stałam się głównym tematem rozmów personelu naszego szpitala, pomyślała z rozdrażnieniem. Nie opowiedział mi też, o co tak naprawdę im poszło.

- Zapewne słyszeliście, że ordynator pediatrii odchodzi na emeryturę - oznajmił Barry, siłąc się na pogodny ton, a Sharon spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Ciekawe, kto zajmie jego miejsce - powiedziała,

dziękując w duchu Barry'emu za to, że wybawił ją z opresji. - Podobno ma to być ktoś z jego zespołu.

- To brzmi sensownie, ale z drugiej strony, administracja może opowiedzieć się za kimś z zewnątrz - ciągnął Barry z takim przejęciem, jakby był to najciekawszy temat na świecie.

Podczas gdy Sharon i Barry dyskutowali o istotnych zaletach poszczególnych członków zespołu pediatrii, którzy nadawaliby się na stanowisko ordynatora tego oddziału, Rachel miała wielką ochotę wbić skalpel w stojącego tuż obok niej Davida. Była na niego wściekła za to całe zamieszanie.

- Jak ci idzie, Rachel? - spytał David.

- Dobrze.

- Czy chcesz, żebym cię wyręczył i zszyl ranę?

- Dziękuję, zrobię to sama - odparła oschłym tonem. - No chyba że uważasz, że nie potrafię należycie założyć szwów - dodała pod nosem, ale David, choć usłyszał tę uwagę, postanowił pominąć ją milczeniem.

- No dobrze. Wobec tego staraj się tylko, żeby szwy były możliwie jak najmniejsze - powiedziała.

- W ten sposób zminimalizujesz ryzyko powstania zrostów.

- Wiem - odburknęła.

- Jeśli ustawisz nadgarstek pod odpowiednim kątem, zredukujesz do minimum...

- To również wiem. Do licha, David, przestań mi mówić, co i jak mam robić, bo muszę się skoncentrować, jasne? - wybuchnęła, zdając sobie sprawę, że koledzy spojrzeli na nią ze zdumieniem.

Jednakże w tej chwili nic jej to nie obchodziło. Miała wszystkiego dość. Marzyła tylko o tym, żeby skończyć operację i znaleźć się jak najdalej od Davida.

- Świetnie sobie poradziłaś, Rachel - pochwalił ją, kiedy wchodzili do przebieralni. - Za kilka dni będziemy mogli wypisać panią Taylor ze szpitala.

- To dobrze - mruknęła, zdejmując czepek operacyjny- - A teraz wybacz mi...

- Czy na pewno nie możesz zostać, żeby asystować mi przy następnym zabiegu, jakim ma być endometrioza?

- Nie. Za dwadzieścia minut przychodzi do mnie pacjentka - odparła, ciesząc się, że ma wytłumaczenie i nie będzie musiała dłużej przebywać w jego towarzystwie.

- Chodzi tylko o to, że nabrałabyś doświadczenia...

- Na wypadek, gdybym zamierzała zostać specjalistką od leczenia niepłodności, tak? Przecież doskonale wiesz, że mam inne plany. Nieraz już o tym rozmawialiśmy.

David milczał przez chwilę, wpatrując się w swoje dłonie.

- W porządku, rozumiem. Czy Pam mówiła ci już, że pierwsza tura rozmów ma odbyć się w następnym piątek?

- Nie mówiła, ale uważam, że to najwyższy czas. A teraz, jeśli...

- Chciałbym, żebyś w nich uczestniczyła. Ty najlepiej wiesz, na czym polega praca w tej klinice, no i szczerze mówiąc, przydałaby mi się twoja opinia o kandydatach.

- Nie wiem, czy tego dnia będę wolna.

- Owszem. Sprawdziłem to, zanim zaproponowałem ten termin. Rachel...

- Ty jesteś szefem i ty tu rządzisz - odrzekła oschle. - Muszę iść.

- Rachel... przykro mi, że przeze mnie stałaś się obiektem plotek i domysłów.

Zamierzała powiedzieć mu, co o nim myśli, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- Nie ma o czym mówić.

David energicznie potrząsnął głową.

- Właśnie że jest. Od chwili, gdy pojawiłem się w tym szpitalu i znów cię spotkałem, sprawiam ci same kłopoty, ale przysięgam, że nie robiłem i nie robię tego celowo. Chciałem tylko... - Urwał i spojrzał na nią tak rozpłomienionym wzrokiem, że z wrażenia głos uwiązł jej w gardle.

- Ty... tylko czego chciałeś? - wyjąkała, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Słucham?

- Powiedziałeś: „Chciałem tylko”, a potem zamilkłeś.

- Naprawdę?

Kiwnęła potakująco głową.

- Nie przypominam sobie. Rachel...

- David...

- Właśnie przywieziono pacjentkę wyznaczoną na godzinę trzecią, doktorze Hart - przerwała jej Sharon, stając w drzwiach przebieralni. - Jest już po premedykacji. Czy Barry ma ją znieczulić, czy...?

- Tak, poproś żeby zaczynał.

- Dobrze - odparła, a kiedy wyszła, Rachel odchrząknęła.

- Mówiłeś, że...? - zaczęła niepewnie, a on gwałtownym ruchem ściągnął z głowy operacyjny czepek i zaczął nerwowo obracać go w palcach.

- Posłuchaj, chciałem tylko... przeprosić cię za tamten nieprzyjemny incydent z Summersem. Postąpiłem głupio. To było niemądre z mojej strony. Zachowałem się jak skończony dureń.

Jak skończony dureń? Co było niemądre? On najwyraźniej uważa wystąpienie w mojej obronie za głupie, pomyślała z rozgoryczeniem. Do licha, ależ ze mnie idiotka. Po tym wszystkim, co wtedy zaszło, łądziłam się... miałam nadzieję, że pewnego dnia on może mnie pokochać. Byłam na tyle głupia, że rozważałam nawet kolejny, przelotny romans.

- Muszę iść - wydukała przez ściśnięte gardło.

- Rachel...

- Przeprosiłeś mnie, więc wszystko jest załatwione, prawda? - powiedziała i zniknęła w kabinie.

Do diabła, co się ze mną dzieje? - spytał się David w duchu. Przeprosiłem Rachel. Zgodnie z zaleceniem Annie, dałem jej spokój. Dlaczego więc jestem tak bardzo przygnębiony, rozdrażniony i zakłopotany?

Dawniej, kiedy odchodził od dziewczyny, odczuwał jedynie ulgę i radość, że znów jest wolny. A teraz...

Do licha, przecież tym razem do niczego między nami nie doszło. Dlaczego więc jest mi tak okropnie trudno zachować wobec niej dystans? Na litość boską, przecież spotykałem się z ładniejszymi i zgrabniejszymi dziewczętami, a jednak ona...

Nie, to nie ma sensu. Ona działa na mnie jak narkotyk, którego nie potrafię odstawić. Myślę, że jedynym lekarstwem na to uzależnienie jest praca. Tak, tego właśnie potrzebuję. Jeśli tylko uda mi się skupić na moich obowiązkach do czasu znalezienia zastępstwa za Rachel, wszystko jakoś się ułoży.

- Wygląda na to, że nadciąga burza - mruknęła Pam, z niepokojem obserwując gromadzące się na niebie czarne chmury. - Domyślam się, kto nie ma dziś ze sobą płaszcza od deszczu ani parasolki.

- Pudło - odparła Rachel ze śmiechem. - Przewidywałam, że pogoda się załamie. A po tych upalnych dniach przyda nam się trochę świeżego powietrza.

- Czy przejrzałaś już te karty? - spytała Pam, sięgając po teczki, które Rachel trzymała w ręku.

- No, niezupełnie. Chcę jeszcze sprawdzić, czy na pewno wykonano wszystkie badania, które zaleciłam. Czy jest tu gdzieś Annie?

- Kiedy widziałam ją po raz ostatni, szła pobrać próbki krwi od tych trzech nowych pacjentek, które przyjęliście dziś po południu - odparła, a potem lekko zmarszczyła brwi i dodała: - Zaraz, zaraz. Przecież to było dosłownie przed chwilą. Chcesz, żebym zobaczyła, czy gdzieś tu jeszcze się kręci?

- Jeśli możesz, będę ci bardzo wdzięczna - odrzekła Rachel. - Chcę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, zanim Annie nas opuści. Wiem, że to nastąpi dopiero za trzy tygodnie, ale będę spokojniejsza, jeśli upewnię się, że niczego nie przeoczyłam. Aha, jak ją zobaczysz, powiedz jej, że jestem u siebie, dobrze?



Po chwili do jej gabinetu wpadła Pam. Była roztrzęsiona i blada jak kreda.

- O Boże, Rachel! Annie leży na podłodze w toalecie i okropnie krwawi! - zawołała histerycznie.

Rachel zerwała się z fotela i wybiegła na korytarz. Kiedy otworzyła drzwi toalety, zamarła z przerażenia. Annie leżała na podłodze w kałuży krwi.

- Nie zrobiłam niczego nierozważnego... naprawdę - wyszeptwała Annie, próbując unieść się na łokciach.

- Kiedy myłam ręce, poczułam okropny ból i, och, Rachel, proszę cię... błagam, zatamuj ten krwotok.

- Czy to poronienie? - spytała Pam słabym głosem.  
- Czy ona straci dziecko?

- Weź się w garść, Pam. Pomóż mi zaprowadzić ją do mojego gabinetu, a potem zawiadom Gideona. Zadzwoń też do laboratorium, żeby natychmiast przysłali do nas technika z ultrasonografem. Zrozumiałaś?

Recepcjonistka kiwnęła głową, a następnie posłusznie wykonała jej polecenia.

- A co z doktorem Hartem? - spytała, kiedy pomogły Annie położyć się na stole do badań. - Czy jego też mam zawiadomić, czy teraz operuje?

Rachel bezskutecznie próbowała przypomnieć sobie rozkład zajęć Davida.

- Idź do siebie, Pam. Kiedy zjawi się technik, natychmiast przyślij go tutaj.

Recepcjonistka kiwnęła głową i wyszła.

- Pam miała rację, prawda, Rachel? - wymamrotała Annie, kurczowo ściskając jej rękę i spoglądając na nią przerażonym wzrokiem. - To poronienie. Stracę dziecko, a to wszystko moja wina.

Nie chciałam go, to znaczy, nie chciałam go wtedy, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Uważałam, że jest za wcześnie, że powinniśmy poczekać, a teraz... to na pewno kara boska za to, że wtedy go nie chciałam...

- Annie, nie pleć głupstw. W początkowych tygodniach ciąży kobiety często lekko krwawią.

No tak, tylko że w przypadku Annie to już szesnasty tydzień, a krwawienie jest obfite i ze skrzepami, pomyślała Rachel ze smutkiem.

W tym momencie do gabinetu wpadł Gideon. Był przeraźliwie blady i oddychał z trudem. Na jego widok Annie nie mogła powstrzymać łez.

- Gideon, przepraszam... to moja wina - wyszłochała. - Ciągłe powtarzałeś, że nie wolno mi się przemęczać... tłumaczyłeś, że powinnam przestać pracować i odpocząć, aleja cię nie posłuchałam, a teraz... Och, Gideon, nie chcę stracić naszego dziecka. Proszę cię, zrób coś. Nie pozwól, żeby do tego doszło.

Gideon ujął jej ręce i mocno je uściśnął, a potem odwrócił się do Rachel i spojrzał na nią zrozpaczonym wzrokiem.

- Gdzie ten przeklęty ultrasonograf? Zawiadomiłaś laboratorium, prawda?

- Oczywiście. Zaraz powinien tu być - odparła Rachel uspokajającym tonem, a kiedy po chwili wbiegł technik i sprawnie podłączył aparaturę, zaczęła z całym siłą modlić się za Annie oraz za jej dziecko.

Rozpaczliwie wpatrywała się w monitor, próbując znaleźć jakieś oznaki życia płodu. Jeszcze przez dłuższy czas nie odrywała od niego wzroku, choć

doskonale zdawała już sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna. Wiedziała, że teraz czeka ją najgorszy moment, bo musi obwieścić tę tragiczną wiadomość Annie i Gideonowi. Powoli odwróciła się w ich stronę.

- Straciliśmy dziecko, prawda? - spytał Gideon w nadziei, że Rachel zaprzeczy, ale wystarczył jeden rzut oka na jej twarz i wszystko stało się jasne. - Mój Boże - jęknął, a Annie wybuchnęła spazmatycznym szlochem.

Gideon zaczął ją uspokajać, ale po chwili Rachel położyła dłoń na jego ramieniu.

- Gideon, bardzo mi przykro, lecz musimy zabrać Annie na salę operacyjną. Trzeba... - Urwała, bo nie mogła dokończyć zdania. Nie była w stanie wykrztusić z siebie okrutnej prawdy, że należy usunąć martwy płód.

- Mam nadzieję, że Tom nie skończył jeszcze dyżuru - wymamrotał Gideon drżącym głosem. - Jeśli już wyszedł, możemy złapać go w domu i...

- Ja to zrobię - przerwała mu Rachel. - Zawiadomię tylko salę operacyjną, że zaraz tam będziemy - dodała, podchodząc do telefonu.

Po skończonym zabiegu, który nie trwał zbyt długo, anestezjolog i instrumentariuszka podążyli za Rachel do przebieralni.

- Proszę, przekaz Gideonowi i Annie nasze wyrazy współczucia - oznajmił anestezjolog, na którego pulchnej twarzy malował się wyraźny smutek. - Wiem, że słowa niewiele tu pomogą, ale...

- Doktorowi Hartowi również powiedz, że jest nam

okropnie przykro - dodała instrumentariuszka. - Ale on chyba jeszcze nie wie, co się stało, prawda?

Rachel potrząsnęła głową, przypominając sobie nagle, że David nadal operuje wraz z Barrym i Sharon.

- Gideon i Annie tworzą wspaniałą parę - mruknęła instrumentariuszka. - To niesprawiedliwe, że właśnie ich spotkało takie nieszczęście.

- Niestety, masz absolutną rację - przytaknęła Rachel i wyszła z przebieralni.

Wiedziała, że nie może już nic zrobić, ale chciała być blisko Annie, gdyby potrzebowała jej pomocy.

- Powinnaś pójść do domu - powiedział Gideon na jej widok. - Wyglądasz na wykończoną. Jeśli nie odpoczniesz, to jutro pacjentki nie będą miały z ciebie wielkiej pociechy. David skończył operować i zaraz tu przyjdzie.

- Czy Oli już wie?

- Tak. Mam nadzieję, że może jemu uda się przemówić Annie do rozsądku. Ja bezskutecznie próbowałem przekonać ją... w kółko powtarzałem, że to nie jest jej wina, ale moje argumenty najwyraźniej do niej nie dotarły.

- Czy chcesz, żebym z nią porozmawiała? - spytała Rachel. - Ostatnio bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

- Dziękuję, ale uważam, że najlepiej zrobisz, jeśli pójdziesz do domu.

Innymi słowy, Annie nie ma ochoty mnie widzieć, pomyślała Rachel i z bólem serca wróciła do domu. Włączyła telewizor, ale kiedy zapowiedziano program dokumentalny o zatrważającym stanie państwowej służby zdrowia, natychmiast go wyłączyła. Próbowała

czytać, ale kiedy po pół godzinie stwierdziła, że wciąż wpatruje się bezmyślnie w pierwszą stronę książki, odłożyła ją na bok.

Nawet wtedy, gdy rozszalała się zapowiedziana przez Pam burza, której towarzyszył ulewny deszcz, Rachel nie zwróciła na to żadnej uwagi, bo nadal miała przed oczami zrozpaczoną twarz Annie i przepełnione bólem oczy Gideona.

Postanowiła zrobić sobie coś do jedzenia, żeby czymś się zająć i oderwać myśli od przykrych wydarzeń minionego dnia. Weszła do kuchni i wyjęła z szafki puszkę z zupą. Już zamierzała ją otworzyć, kiedy rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi.

Idąc niechętnie korytarzem, modliła się, żeby nie był to Greg. Kiedy jednak otworzyła drzwi, na progu nie ujrzała swojego kuzyna, lecz Davida.

- Przepraszam... nie powinien był przychodzić - wyjąkał, widząc jej zaskoczony wzrok. - To był zły pomysł. Pójdę...

- Jesteś kompletnie przemoczony. Czyżbyś całą drogę ze szpitala szedł pieszo?

- Chyba tak - wyszeptał. - Nie pamiętam. Przepraszam, że ci przeszkodziłem...

- Na litość boską, wejdź. Zdejmij kurtkę, a ja przyniosę ci ręcznik.

Wprowadziła go do salonu, włączyła piecyk gazowy i poszła do łazienki, a kiedy wróciła, on nadal stał w tym samym miejscu.

- Czy coś jadłeś? - spytała, pomagając mu zdjąć kurtkę.

- Hm... chyba nie, ale nie jestem głodny.
  - Ja też nie, ale powinniśmy coś zjeść przez rozum
- oznajmiła, prowadząc go do kuchni.

Podgrzała zupę, odmroziła w kuchence mikrofalowej kilka bułek, a potem usiadła naprzeciwko Davida i w milczeniu spożyli posiłek.

- Jak czuje się Annie? - spytała Rachel, zdobywając się w końcu na odwagę.

- Gideon twierdzi, że za dwa dni będzie mogła wrócić do domu, ale... - Potrząsnął głową, jakby chcąc za wszelką cenę pozbyć się przykrych myśli. - Do diabła, Rachel, to było straszne. Annie zupełnie się załamała, a ja nic nie mogłem zrobić. Kiedy pomyślę o Gideonie... Czy zwróciłaś uwagę na jego twarz?

- Tak.

- Nigdy w życiu nie widziałem kogoś tak zrozpaczonego. On... za szczęście Annie dałby sobie odciąć rękę.

- Bo bardzo ją kocha, David - stwierdziła łagodnym tonem, a on zacisnął mocno pięści.

- Wobec tego mam nadzieję, że ja nigdy nie zaznam takiego uczucia - wybuchnął, a Rachel zamarła, przerażona jego słowami. - On jest kompletnie załamany, nie tylko z powodu straty dziecka, ale i stanu Annie.

- David...

- Dlaczego musiało do tego dojść? Przecież jesteśmy lekarzami. Tego rodzaju tragedie nie powinny nam się przydarzać. W końcu z naszym doświadczeniem...

- Nie sądzę, żeby nasze doświadczenie miało z tym coś wspólnego - wyszeptała. - Musiało być coś nie w porządku z płodem...

- To nie był płód, lecz dziecko Annie i Gideona.  
- Wiem - wymamrotała, czując coraz silniejszy ucisk w przełyku. - Ale wciąż próbuję sobie wmówić, że to nie było jeszcze dziecko, bo jeśli... - Urwała i odchrząknęła. - Jeśli dopuszczę do siebie myśl, że Annie straciła... dziecko, to...

- Przepraszam, Rachel - wyszeptał, ściskając jej dłoń. - Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

- Nic się nie stało.

- Nieprawda. Nieustannie popełniam wobec ciebie gafy, ciągle zachowuję się nietaktownie. - Zerknął na zegar, który stał na kominku. - Zrobiło się późno. Lepiej już pójdę. Na pewno jesteś zmęczona i chcesz się położyć.

- Nie musisz wychodzić.

Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Rachel, czy to znaczy, że...?

- Ja również nie chcę być dzisiaj sama. Nie chcę myśleć, rozpamiętywać, zastanawiać się, co by było gdyby. Pragnę tylko, żebyś mnie objął... po prostu, żebyś był ze mną. Przypuszczam, że ty też potrzebujesz odrobiny czułości - odparła, a potem wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni, doskonale zdając sobie sprawę, że to będzie jedyna noc, którą spędzą razem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wcześniej pan dziś zaczyna pracę, doktorze Hart - oznajmił portier, kiedy tylko David wszedł do szpitala. - Czekają pana ciężki dzień, tak?

- W pewnym sensie - mruknął David, kierując się w stronę windy, ale portier, nie zniechęcony jego obcesową odpowiedzią, podążył za nim.

- Z przykrością dowiedziałem się o pańskiej siostrze, doktorze - ciągnął. - Cóż za tragedia. I ironia losu. W końcu pańska siostra i doktor Caldwell są lekarzami. To dowodzi, że nigdy nie wiadomo, co człowiek czeka. Nikt nie może przewidzieć, co zgotuje mu los, prawda?

David wszedł do windy i nacisnął guzik drugiego piętra.

- Proszę mi wybaczyć, ale...

- Podobno doktor Dunwoody była wczoraj wspaniała. Muszę przyznać, że zawsze uważałem ją za chłodną i wyniosłą, ale...

David nie usłyszał już dalszego ciągu monologu portiera, ponieważ w tym właśnie momencie drzwi windy w końcu się zamknęły. Odetchnął z ulgą, zamknął oczy i zaczął rozmyślać o Rachel.

Zastanawiał się, dlaczego uciekł z jej domu jak złodziej, kiedy ona jeszcze spała. Doskonale wiedział, że



powinien zostać. Kiedy jednak otworzył oczy i zobaczył ją obok siebie, po prostu wpadł w popłoch, bo zdał sobie nagle sprawę, że kiedy ona się obudzi, będzie musiał porozmawiać z nią o tym, co zaszło między nimi tej nocy. Spanikował, bo wiedział, że żadne z jego zwykle używanych stereotypowych zdań w rodzaju: „Hej, czy ta noc nie była wspaniała” nie pasuje do tej sytuacji.

- Bardzo wczesnie dziś pan przyszedł, doktorze Hart! - zawołała Pam ze zdumieniem, kiedy wysiadł z windy. - Przecież pierwsza pańska pacjentka jest zapisana dopiero na wpół do dziesiątej.

- Wiem, ale mam spore zaległości w papierkowej robocie - skłamał. - W związku z tym postanowiłem przyjść dziś nieco wcześniej i je odrobić.

- Rozumiem. Czy przynieść panu kawę, doktorze?

- Bardzo proszę, Pam. Czy ktoś odwołał wizytę?

- Nie, jak zwykle mamy komplet. Będzie nam okropnie brakować Rachel, kiedy wróci na położniczy, i...

- Ona nie odejdzie, dopóki nie znajdziemy kogoś odpowiedniego na jej miejsce - przerwał jej stanowczym tonem, wchodząc do swojego gabinetu.

Jak mogłem być aż tak głupi? - spytał się w duchu, siadając przy biurku. Przecież postanowiłem, że dam Rachel spokój i będę traktować ją jak koleżankę, a mimo to wylądowałem z nią w łóżku.

Na wspomnienie niedawnych przeżyć przeszył go dreszcz rozkoszy. Doskonale wiedział, że to, co połączyło go z Rachel ostatniej nocy, nie było zwykłym seksem. Że nigdy dotąd nie doświadczył czegoś podo-

bnego, choć spal z niejedną kobietą. Tak, z Rachel było zupełnie inaczej... tak jakby...

- Przepraszam, że przeszkadzam, doktorze Hart  
- powiedziała Pam, wchodząc i stawiając filiżankę z kawą na jego biurku. - Przyszedł doktor Caldwell.

David zerwał się z fotela.

- Annie...?

- Uspokój się, David. Z Annie wszystko w porządku - odparł Gideon, stając w drzwiach. - Chciałem tylko chwilę z tobą porozmawiać.

- Czy przynieść panu kawę, doktorze Caldwell?  
- spytała Pam, a on energicznie potrząsnął głową.

- Nie, dziękuję, Pam. Ostatniej nocy wypłem jej tyle, że podwyższony poziom kofeiny utrzyma się w moim organizmie chyba przez najbliższy tydzień.

- Jeśli będę potrzebna, proszę mnie zawołać - rzekła recepcjonistka i wyszła z gabinetu.

- Miła kobieta - oznajmił Gideon, siadając.

- Dobrze mi poleciłeś - odrzekł David, wypijając łyk kawy. - Jak Annie się dziś czuje?

- Jest zmęczona i bardzo smutna. Zatrzymamy ją tu przez kilka dni, ale sam wiesz, jak wygląda sytuacja. Raz jeszcze dziękuję ci za wszystko, co wczoraj dla nas zrobiłeś. Naprawdę, jestem ci bardzo...

- Daj spokój, Gideon. Przecież to moja siostra, a ty jesteś moim szwagrem - przerwał mu David, nie chcąc rozmawiać o przykrych wydarzeniach minionego dnia.

Gideon potarł palcami nieogolony policzek i głęboko westchnął.

- Wiesz, Annie chce wrócić do pracy zaraz po wyjściu ze szpitala.

- Czy ona oszalała? - zawołał David z oburzeniem.  
- To samo jej powiedziałem. Tłumaczyłem, że potrzebuje czasu na pogodzenie się z...

- Porozmawiam z nią.

- Będę ci bardzo wdzięczny, David. Może tobie uda się przemówić jej do rozsądku, bo ja, niestety, nie mam już żadnych szans.

- Wszystko jakoś się ułoży, Gideon - dodał David, odprowadzając go do drzwi. - Wiem, że teraz wygląda to na koniec świata, ale... - Urwał, zdając sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały okropnie banalnie. - Zobaczysz, wszystko dobrze się skończy - dodał, a Gideon uśmiechnął się bez przekonania i odszedł.

David przez chwilę patrzył za nim ze smutkiem. Widząc jego zgarbione plecy i zwieszoną głowę, zacisnął zęby.

- Przypomniałeś sobie moje zdolności kulinarne, tak? - spytała Rachel z uśmiechem, niespodziewanie stając obok niego.

- Twoje zdolności kulinarne? - powtórzył niepewnie.

- Choć zawsze twierdziłeś, że nie potrafię zagotować nawet wody, naprawdę nie musiałeś uciekać ode mnie bez śniadania.

Do diabła, ona jest w tak radosnym nastroju, a ja muszę jej go zepsuć, pomyślał pośpiesznie David. Po tej nocy na pewno liczy na związek ze mną, a ja nie jestem w stanie spełnić jej oczekiwań.

- Rachel...

- Czy chcesz, żebym skoczyła do stołówki i przyniosła ci twojego ulubionego sandwicza? - spytała.  
- Na pewno umierasz z głodu.

- Nie, dziękuję. Ja... - Urwał, zastanawiając się, jak ma jej powiedzieć, że ta noc była pomyłką, a on jest ostatnim łajdakiem. Chciał mieć to już za sobą.

- Rachel, to, co się wydarzyło w nocy... ja naprawdę nie chciałem, żeby do tego doszło. Nie powinienem był do tego dopuścić. W tej sytuacji mogę cię tylko przeprosić.

- Nie ma za co.

Nie ma za co? - powtórzył w duchu z niedowierzaniem.

- Mówiłaś, że nie interesują cię romanse, że pragniesz trwałego związku, a ja nie mogę ci tego zapewnić. Masz więc pełne prawo gniewać się na mnie, uważać, że cię wykorzystałem...

- Ale ja wcale nie czuję się wykorzystana - zaproponowała. - David, tej nocy potrzebowaliśmy się, więc nie ma o czym mówić.

Nie ma o czym mówić? Przecież nie może zaprzeczyć, że się kochaliśmy. Więc co mają znaczyć te słowa?

- Rachel, ty chyba nie rozumiesz tego, co próbuję ci wytłumaczyć. Powiedziałem, że chciałbym, żebyśmy znów zostali kochankami, ale zmieniłem zdanie. Doszedłem do wniosku, że nic z tego nie wyjdzie, więc...

- Ta noc się już nie powtórzy, a to, co zaszło między nami, nie oznacza wcale, że musimy wiązać się na dobre.

- Ale...

- David, doskonale wiem, dlaczego tak się stało. Oboje byliśmy przygnębieni i rozbici. Oboje potrzebo-

waliśmy ukojenia i pocieszenia, więc naprawdę nie ma o czym mówić.

David nagle zrozumiał, że ona mówi poważnie i poczuł wzbierający w nim gniew. Gniew, który był zarówno bezsensowny, jak i irracjonalny.

- Rachel...

- Mój Boże, czy to możliwe, żeby było już tak cholernie późno? - zawołała, zerkając na zegarek.

- Lepiej się pospiesz, bo za pięć minut masz pacjentkę.

- Rachel, czy uda ci się dzisiaj wpaść do Annie?

- Taką mam nadzieję.

- Ja również. Rachel... dziękuję za wyrozumiałość w sprawie tej nocy.

- Nie ma za co - odparła niefrasobliwie. - I nie martw się o Annie. Może teraz nie wygląda to najlepiej, ale jestem pewna, że wszystko zmierza ku lepszemu.

Jednakże nie w przypadku Davida, który przez następne dwa tygodnie miał same kłopoty.

Rhona Scott, która przyszła na umówioną wizytę, kategorycznie odmówiła wysłuchania jego rad. Oświadczyła, że zapłaci za sztuczne zapłodnienie w prywatnej klinice. David tłumaczył, że lekarz, który zgodzi się na ten zabieg, znając jej przypadek, weźmie pieniądze za nic, ale równie dobrze mógł mówić do ściany.

Wpadła też do niego Annie, która w tydzień po wyjściu ze szpitala na nowo podjęła pracę.

- To jakiś obłęd, Annie! - zawołał, patrząc z przerażeniem na jej bladą twarz i sińce pod oczami.

- Powinnaś siedzieć w domu i odpoczywać.

- Zrobiłabym tak, gdybym była naprawdę chora, David, ale nie jestem - odparła ze spokojem, który doprowadzał go do szału. - Poroniłam. Wiele kobiet po stracie dziecka stara się jak najszybciej wrócić do normalnego życia.

- Ale te kobiety z pewnością nie podejmują tak stresującej i wyczerpującej pracy jak twoja - zaproponował z rozdrażnieniem. - Annie, Gideon martwi się o ciebie, ja też, więc zechciej wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia...

- Zrobię to, ale pod jednym warunkiem. Musisz uporządkować swoje życie.

- Nie widzę w nim niczego złego - odparował bez zastanowienia, a ona uniosła brwi.

- Doprawdy? Więc twoim zdaniem to, że wyglądasz na kompletnie przegranego, oznacza, iż wszystko jest w jak najlepszym porządku, tak?

- Nie zaczynaj od nowa, Annie - ostrzegł ją, ale go nie usłuchała.

- Chcesz wiedzieć, co o tym myślę, braciszku?

- Nie, ale na pewno i tak mi powiesz.

- Uważam, że jesteś zakochany w Rachel, ale panicznie boisz się zaangażować, a ja nie rozumiem, dlaczego.

David gwałtownym ruchem zasunął szufladę biurka.

- To najbardziej idiotyczne stwierdzenie, jakie kiedykolwiek słyszałem! - wybuchnął.

- Nie nazywaj mnie idiotką! - zawołała, a on unidił oczy do nieba.

- Ależ, Annie, stwierdziłem tylko, że to, co

powiedziałaś jest idiotyczne, ale jeśli nadal będziesz utrzymywać, że...

- Czyżbym się myliła?

- Annie, czy to aż taka wielka zbrodnia, że lubię mój styl życia? Dlaczego nie możesz pogodzić się z tym, że po prostu wolę związki krótkotrwałe?

- Pogodziłabym się, gdybym choć przez chwilę uważała, że jesteś szczęśliwy.

- Moja siostra odgrywająca nagle rolę psychiatry amatora!

- Mój brat chorobliwie bojący się trwałego związku! - odparowała i wyszła z gabinetu.

- Ja zakochany w Rachel? - mruknął pod nosem, kiedy został sam. - Nonsens, choć muszę przyznać, że czuję do niej pociąg, ale przecież to tylko zwykły seks. Nie mam jednak zamiaru rezygnować dla seksu z mojego dotychczasowego przyjemnego i niefrasobliwego stylu życia.

- Nikogo z nich nie zatrudniłbym nawet na pół dnia, a co dopiero na stałe - oznajmił David z wściekłością po zakończeniu rozmów kwalifikacyjnych.

- Naprawdę? - spytała Rachel ze zdziwieniem. - Moim zdaniem wszyscy wypadli nieźle. W każdym razie na mnie zrobili dobre wrażenie. Najbardziej podobał mi się łań Gili i, osobiście, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby z nim współpracować.

- Wcale mnie to nie dziwi, bo przez cały czas wyraźnie cię podrywał - wycedził David.

- Nonsens - zaoponowała. - Zadawał mi jedynie sensowne pytania na temat kliniki i...

- Podrywał cię.

- Nie pleć bzdur - powiedziała. - Ze wszystkich kandydatów on miał zdecydowanie najlepsze kwalifikacje i największe doświadczenie.

David niechętnie przyznał jej rację, ale to bynajmniej nie zmieniło jego negatywnego nastawienia do kandydata, który tak jawnie zalecał się do Rachel. Irytowała go sama myśl, że taki bezczelny uwodziciel mógłby pracować na stałe w Belfield, w klinice mieszczącej się zaledwie o dwa piętra wyżej od oddziału Rachel.

- Moim zdaniem, zupełnie niezła była Judy Bolton - mruknął.

- No i również bardzo ładna - dodała Rachel chłodno.

- Naprawdę?

- Och, daj spokój, David. Nie udawaj, że tego nie zauważyłeś. O takiej zgrabnej blondynce śniłby niejeden pracownik naszego szpitala.

David istotnie nie zwrócił uwagi na urodę tej kandydatki. Zapamiętał tylko, że irytował go jej nawyk odrzucania włosów do tyłu.

- Skoro nie upierasz się przy Judy Bolton, to co powiesz o Margaret Simpson? Ma wspaniałe opinie z poprzednich miejsc pracy i trzyletnią praktykę w leczeniu niepłodności.

- Czy słyszałaś jej śmiech? - spytał David, wzdrygając się z niesmakiem. - Nie, wielkie dzięki.

- Więc może Ben Thornton? On prawie wcale się nie śmiał.

- Pewnie dlatego, że nie potrafił sklecić nawet dwóch zdań - odrzekł ironicznie.



- David, czy ty aby na pewno wiesz, kogo chcesz zatrudnić? - spytała, wzdychając.

Już zamierzał odpowiedzieć, że kogoś takiego jak ona, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Najbardziej ze wszystkiego pragnął, by Rachel nadal z nim współpracowała, ale ona dała mu wyraźnie do zrozumienia, że ma inne plany.

- Może lepsi będą kandydaci, którzy zgłoszą się w przyszłym tygodniu.

- Oby tak było, David, bo masz już mało czasu.

Tak, wszystko się kończy, pomyślał, wychodząc z gabinetu Rachel. Moje opanowanie i cierpliwość są już na wyczerpaniu, a wszystko to z winy tej kobiety.

Próbował tłumaczyć sobie, że ona niczym nie różni się od kobiet, z którymi sypiał, ale bez skutku. Usiłował wmówić sobie, że kiedy ona wróci na ginekologię i położnictwo, on szybko o niej zapomni. Dobrze jednak wiedział, że to niemożliwe.

A może Annie ma rację? - spytał się w duchu. Nonsens. Małżeństwo, żona, rodzina? Nie, to nie dla mnie. Może taki układ odpowiada innym mężczyznom, ale na pewno nie mnie.

Rachel usiadła przy biurku i pograżyła się w myślach. Chciała, by David jak najszybciej podjął decyzję w sprawie zatrudnienia nowego pracownika na jej miejsce. Nie rozumiała, dlaczego nie wybrał go spośród kandydatów, z którymi rozmawiali tego ranka. Każdy z nich miał znacznie lepsze kwalifikacje w dziedzinie leczenia niepłodności niż ona, ale Davidowi żaden się nie spodobał.

Wstała i podeszła do szafy z dokumentami.

- Pam, czy są tu podania kandydatów, z którymi doktor Hart ma rozmawiać w przyszłym tygodniu?

- spytała, słysząc za plecami odgłos otwieranych drzwi. - Czy też...?

- Witaj, kuzynko.

Na dźwięk znajomego głosu Rachel poczuła gwałtowny ucisk w gardle. Powoli odwróciła się i zobaczyła stojącego w progu Grega.

- Co... ty tu robisz? - wyjąkała, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Niestety, nie miałem innego sposobu, żeby się z tobą skontaktować - odparł. - Nie mogłem dozwonić się do ciebie do domu, a ilekroć próbowałem złapać cię w pracy, jakaś cholernie opryskliwa recepcjonistka twierdziła, że jesteś bardzo zajęta.

- Bo to prawda, Greg. Ostatnio rzeczywiście mam wyjątkowo dużo pracy. Posłuchaj, może któregoś wieczoru wpadłbyś do...

- Przepraszam, Rachel - wysapała Pam, stając za plecami Grega. Miała zaczerwienione policzki i lekko potargane włosy, co świadczyło o tym, że musiała biec za Gregiem. - Ten pan po prostu przeszedł obok mnie bez pozwolenia. Powiedziałam, że nie wolno ci przeszkadzać, ale...

- W porządku, Pam.

- Czy mam wezwać ochronę? A może doktor Hart...

- Nie ma takiej potrzeby, Pam - odparła Rachel, a recepcjonistka spojrzała nieufnie na Grega.

- Jesteś pewna?

- Tak - odrzekła, choć wcale nie była o tym przekonana. - Możesz wracać do siebie.

Kiedy recepcjonistka niechętnie się wycofała, Rachel wzięła głęboki oddech.

- Niestety, mogę poświęcić ci tylko kilka minut, Greg, bo wzywają mnie obowiązki - oznajmiła.

- Czy sprzedałaś dom?

Rachel potrząsnęła głową.

- Wciąż ci powtarzam, że żądasz za niego zbyt wygórowaną cenę, Greg.

- Dlatego właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Uważam, że powinniśmy ją opuścić.

- Co takiego? - zawołała, patrząc na niego osłupiałym ze zdumienia wzrokiem.

- Przemyślałem to, co mi powiedziałaś i doszedłem do wniosku, że masz absolutną rację. Chcę, żebyś zadzwoniła w tej sprawie do pośrednika i upoważniła go do obniżenia ceny.

Coś mi tu nie gra, pomyślała Rachel. Niemożliwe, by Greg nagle zmądrzał. Nie wierzę, że stał się rozsądnym człowiekiem. To do niego niepodobne.

Już zamierzała spytać go, co knuje, ale się powstrzymała, bo na dobrą sprawę wcale jej to nie obchodziło. Marzyła jedynie o tym, żeby Greg raz na zawsze zniknął z jej życia.

- Zapewne zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli opuścimy cenę, to i tak znalezienie kupca może zabrać sporo czasu.

- Doskonale to rozumiem. Ludzie rzadko chcą kupować stare domy. Zazwyczaj wolą nowsze budownictwo, żeby nie wkładać pieniędzy w remonty - od-

rzekł z uśmiechem. Zrobił krok w jej stronę, a ona odruchowo się cofnęła. - O co chodzi, kuzynko? Sądziłem, że tego właśnie chcesz.

- Czy wszystko w porządku, doktor Dunwoody?  
- spytał David, stając w drzwiach.

Na widok jego ponurej miny i napiętych mięśni twarzy Rachel aż jęknęła w duchu. Od razu domyśliła się, że to Pam wezwała go na pomoc.

- Tak, doktorze Hart - odparła bez chwili namysłu, nie chcąc, żeby mieszał się w jej prywatne sprawy.  
- Mój kuzyn właśnie wychodzi.

- To dobrze - mruknął David, patrząc na Grega wzrokiem, który sugerował, że jeśli natychmiast nie opuści gabinetu, on mu w tym pomoże.

- Kto to jest, kuzynko? - spytał Greg, obrzucając Davida taksującym spojrzeniem. - Twój chłopak czy szef?

- Doktor Hart jest moim szefem - odparła pośpiesznie, nie chcąc zaognić i tak już napiętej sytuacji. - Dziękuję, że wpadłeś, Greg. Zrobię tak, jak mówiłeś.

- Co masz zrobić? - spytał David po wyjściu Grega.

- On chce, żebym kazała agentowi opuścić cenę sprzedaży domu - wyjaśniła.

- Co takiego? Twój kuzyn jest gotów opuścić...? Nie, Rachel, coś tu nie gra. Nie wierzyłbym w ani jedno jego słowo. On na pewno coś knuje.

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie na ten temat, David. I nie mieszaj się do nie swoich spraw, jasne?

- Ależ Rachel! - zawołał. - Przecież sama mówiłaś

mi, że to kryminalista i łobuz. Nie powinno więc cię dziwić, że się o ciebie niepokoję.

- Całkiem niepotrzebnie. Raz jeszcze powtarzam ci, że to jest moje prywatne życie, a ty nie masz prawa się do niego wtrącać.

- Ale, Rachel...

- Czy do ciebie naprawdę nie dociera to, co mówię? Moje życie to wyłącznie moja sprawa - wybuchnęła. - A teraz wybacz, ale wzywają mnie obowiązki - dodała spokojniejszym tonem, wychodząc z pokoju, a on podążył za nią.

- Rachel, posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj - wycodziła rozwścieczona. - Ostatnie sześć lat udało mi się szczęśliwie przeżyć bez twojej ingerencji i nie zamierzam tego zmieniać, więc po prostu daj mi spokój, rozumiesz? - dodała i pospiesznie odeszła, a on został na środku korytarza, kipiąc ze złości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Proszę mnie źle nie zrozumieć, doktorze Hart, ale sądziłam, że przyjmie nas dzisiaj doktor Dunwoody - oznajmiła Sabie Mitchell, wchodząc do gabinetu.

- Niestety, doktor Dunwoody jeszcze się nie zjawiła - odrzekł David. - Mówiła, że musi załatwić jakieś bardzo ważne sprawy.

- Sabie czuje się teraz znacznie lepiej niż wtedy, gdy zażywała clostilbegyt - oznajmił Donald Mitchell.

- Ani razu nie wymiotowała. Ustąpiły też te ciągłe krwawienia.

- To wspaniała wiadomość - zawołał David radośnie. - A co z uderzeniami krwi do głowy?

- Niekiedy je miewam, ale nie są zbyt silne, więc jakoś to znoszę - odparła Sabie.

- Wobec tego zmierzę pani ciśnienie krwi i tętno, a jeśli okaże się, że wszystko jest w normie, przyjdzie pani do mnie za miesiąc.

- Nie do doktor Dunwoody? - spytała Sabie.

- Niestety, wtedy doktor Dunwoody nie będzie już pracować w tej klinice. Jest tu zatrudniona tylko tymczasowo. W przyszłym miesiącu wraca na oddział ginekologiczno-położniczy, a ja będę miał nowego pracownika na jej miejsce.

Zakładając, że w końcu na jakiegoś się zdecyduję,

bo druga grupa kandydatów nie wypadła w moich oczach lepiej niż pierwsza, dodał w duchu.

- Wielka szkoda - z żalem stwierdziła Sabie.
- Bardzo polubiłam doktor Dunwoody. Będzie mi jej brakowało.

Mnie również, pomyślał David ze smutkiem, mierząc pacjentce ciśnienie krwi, a potem badając jej tętno. Będzie mi brakować śmiechu Rachel, widoku jej jasnoszarych oczu, dźwięku jej głosu, a nawet...

- Czy wszystko jest w porządku, doktorze Hart?
- spytała niepewnie Sabie, widząc, że David marszczy brwi.

- Tak... tak - odparł z wymuszonym uśmiechem.
- Wszystko jest w normie, więc niczego nie zmieniamy w terapii.

- Doktor Dunwoody uprzedzała nas, że nie należy spodziewać się szybkich rezultatów - zaczął Donald Mitchell - ale chcielibyśmy wiedzieć...

- Jak prędko Sabie może zajść w ciążę, tak? - dokończył David, a potem westchnął z zadumą. - Niestety, na to pytanie nie jestem w stanie udzielić państwu jednoznacznej odpowiedzi. Niektóre kobiety zachodzą w ciążę już po kilku miesiącach stosowania tej kuracji, a u innych trwa to znacznie dłużej... niekiedy nawet i trzy lata.

- Trzy lata? - powtórzyła Sabie słabym głosem.
- Wiem, że trzy lata mogą wydać się państwu strasznie odległą perspektywą, ale pocieszający jest fakt, że te kobiety w końcu jednak zachodzą w tak długo oczekiwaną, upragnioną ciążę - oznajmił David uspokajająco.

- No cóż, przyjdziemy za miesiąc, doktorze - powiedziała Sabie. - Czy mógłby pan pozdrowić ode mnie doktor Dunwoody? To urocza kobieta, prawda?

- Tak - mruknął, odprowadzając państwa Mitchell do drzwi gabinetu.

Urocza kobieta, która doprowadza mnie do szału swoją uprzejmością, uczynnością i pogodą ducha.

- Liz Baker i Sandy Fenton zamierzają się pobrać? - zawołała z niedowierzaniem Pam. - Jesteś tego pewna?

- Powiedziała mi to sama Liz, kiedy spotkałam ją dziś rano w windzie - odparła Rachel. - Pokazała mi również swój pierścionek zaręczynowy ze szmaragdem otoczonym małutkimi brylantami.

- Ale przecież oni spotykają się dopiero od jakiegoś miesiąca - zaproponowała Pam. - Czy to nie za wcześnie, żeby myśleć o małżeństwie?

- Niekiedy wystarczy jeden rzut oka i już wiesz, że spotkałeś mężczyznę swojego życia - oznajmiła Annie, biorąc sobie czekoladowe ciasteczko.

- No dobrze, ale Sandy? - Pam potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Mam nadzieję, że ona wie, co robi.

- A ja uważam, że to romantyczna historia - oświadczyła Rachel, stawiając swój pusty kubek w zlewie. - Wprawdzie Sandy nie jest moim ideałem mężczyzny, ale skoro Liz tak zdecydowała, to życzę im obojgu szczęścia.

- Komu życzysz szczęścia? - spytał David, wchodząc do pokoju dla personelu.



- Liz Baker i Sandy'emu Fentonowi - odparła Annie. - Zamierzają się pobrać.

- Żartujesz.

- Nie. Mówię najpoważniej w świecie. To święta prawda. Liz powiedziała o tym Rachel dzisiaj rano.

• - Sam nie wiem, komu bardziej współczuć, Liz czy Sandy'emu - mruknął David, zerkając na pudełko z ciasteczkami. - Hej, kto zjadł wszystkie makaroniki?

- Ty, braciszku. Ale dlaczego miałbyś któremuś z nich współczuć? Zapewne Sandy nie jest uosobieniem ideału mężczyzny, ale...

- Miałem na myśli ich ślub - przerwał jej David.

- Na co jest im on potrzebny? Czy nie byłoby rozsądniej, gdyby przez jakiś czas pomieszkali razem? W końcu, gdyby nic z tego nie wyszło, co w ich przypadku jest wielce prawdopodobne, mogliby po prostu się rozstać... bez komplikacji, bez rozwodu.

- Czyżbyś nigdy nie słyszał o czymś takim jak małżeństwo z miłości? - wybuchnęła Rachel. - Nawet w dwudziestym pierwszym wieku ludzie zakochują się w sobie i pragną się pobrać.

- Nadal wydaje mi się to kompletnie pozbawione sensu - mruknął.

- I nic dziwnego, bo ty nie masz w sobie ani za grosz romantyzmu!

- Rachel...

- Zobaczmy się później, Annie, dobrze? - powiedziała Rachel, z premedytacją ignorując Davida. - Zraz przyjdzie Jennifer Norton na badania okresowe, a nie chciałabym się spóźnić.

- Ja też już pójdę - oznajmiła Pam, a kiedy obie

wyszły z pokoju, David spojrzął ze zdumieniem na siostrę.

- O co chodzi? - spytał, widząc, że Annie potrząsa głową z dezaprobatą. - Cóż złego zrobiłem tym razem?

- Musimy zrobić test DNA. Chcę upewnić się, że rzeczywiście jesteś moim bratem.

- W tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości.

- Wobec tego jak to możliwe, że jesteś takim głupcem? Od momentu, kiedy tylko dojrzałeś, potrafiłeś oczarować każdą dziewczynę, która wpadła ci w oko, a teraz mówisz Rachel, że nie wierzysz w miłość...

- Bo nie wierzę. Nie w te sentymentalne bzdury typu „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, które wy, kobiety, tak uwielbiacie. Miłość to tylko eufemistyczna nazwa, którą ktoś wymyślił na określenie aktu fizycznego.

- Z tego co słyszę, wynika, że nie kochasz ani mnie, ani Jamiego, tak?

- Oczywiście, że was kocham - odrzekł z rozdrażnieniem. - Ty jesteś moją siostrą, a on siostrzeńcem, ale miłość, o której mówiła Rachel... To zupełnie coś innego.

- Dlaczego?

- Bo... ponieważ... Po pierwsze, z wami nie śpiam.

- Ty mówisz o seksie, a ja o miłości.

- To jedno i to samo. Posłuchaj, Annie, z mężczyznami jest inaczej. Wy, kobiety, uwielbiacie romantyczne dusze i kwiecistą mowę, a my, mężczyźni... zdajemy sobie sprawę, że to, co wy nazywacie miłością, jest

po prostu wspaniałą zabawą i sprawia nam ogromną przyjemność, ale nie trwa wiecznie.

- Więc zgodnie z twoim rozumowaniem pewnego dnia Gideon mnie opuści, tak?

- Oczywiście, że nie - zawołał z przerażeniem.

- Ty i Gideon... Was łączy coś niezwykłego, wyjątkowego.

- A Helen i Toma również?

- Nic mi nie wiadomo o ich życiu prywatnym...

- Czy Sandy'ego i Liz oraz inne pary małżeńskie w Belfield również łączy coś niezwykłego?

David zaczął podejrzewać, że Annie rozmyślnie przekręca jego słowa.

- Nie rozumiesz, Annie.

- Masz świętą rację. Wiem tylko tyle, że Rachel niebawem wraca na swój poprzedni oddział i ciekawa jestem, jakie są twoje plany. Co w związku z tym zamierzasz zrobić?

- Nadal pracować - odparł. - Rozwijać moją klinikę, aż stanie się najlepsza w Glasgow. Może nawet uda mi się doprowadzić do tego, że będę miał własny zespół operacyjny i laboratorium...

- A sam w tym czasie staniesz się nieszczęśliwym, zgorzkniałym staruszkiem - przerwała mu z rozdrażnieniem. - David, a co zrobisz, jak będziesz się czuł, jeśli ona odejdzie z naszego szpitala?

Spojrzał na siostrę zaskoczonym wzrokiem.

- Rachel rozważa taką możliwość? Czy ona naprawdę zamierza opuścić Belfield?

- A co ją tu czeka? Czy coś ją tu jeszcze trzyma? Jej ciotka umarła, dom został wystawiony na sprzedaż,

a jedynym mężczyzną, który ją interesuje, jest mój głupi brat... w dodatku zakochany w niej po uszy.

- Wcale nie jestem w niej zakochany!

- A choć jest w niej zakochany - powtórzyła z naciskiem - to z jakiegoś bzdurnego, jemu tylko znanego powodu za żadne skarby świata nie chce się z nią związać. Czy będąc na jej miejscu, zostałbyś tutaj?

Nie, Rachel nie odejdzie, pomyślał posepnie. Nie mogłaby tego zrobić, a jeśli jednak? Wówczas moje życie znów będzie puste, tak jak przez sześć ostatnich lat. Puste, powierzchowne i nic niewarte.

Annie miała rację. Istotnie był zakochany w Rachel. Zakochał się w niej już wcześniej, jeszcze kiedy pracowali razem w Hebden, ale zanim zdołał wyznać jej miłość, ona bez słowa wyjechała. Odeszła, bo go nie kochała.

Do tej pory pamiętał dzień, w którym gospodyni Rachel powiedziała mu, że jego ukochana przeniosła się do Londynu. Poczuli się wtedy tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. I właśnie od tego momentu zaczął unikać trwałych związków, nie chcąc przeżyć kolejnego bolesnego zawodu.

- David? - wyszeptała Annie z niepokojem.

- Nie, ty tego nie rozumiesz, Annie - mruknął, a ona podeszła do niego i uściśnięła jego dłonie.

- Więc mi wytłumacz.

- Miłość nie trwa wiecznie... przynajmniej nie w moim przypadku. Niektórzy ludzie, tacy jak ty i Gideon, mają szczęście. Zakochują się w sobie i to uczucie trwa, ale mnie nie jest to pisane...

- Kiedy doszedłeś do takiego wniosku?

Gwałtownie uwolnił dłonie z jej uścisku.

- Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? - wymamrotał.

- No tak, zatem istniała w twoim życiu jakaś kobieta, którą naprawdę kochałeś, ale ona cię opuściła i dlatego teraz nie wierzysz, że prawdziwa miłość potrafi wiele przetrwać. Czy to była... Rachel?

- Nie - zaprzeczył, ale Annie doskonale wiedziała, że skłamał.

- Och, David, dlaczego musiałeś wszystko tak piekielnie pogmatwać? - zapytała. - Posłuchaj, jeszcze nie jest za późno. Ona cię kocha. Jestem tego absolutnie pewna. Powiedz jej, jakim uczuciem ją darzysz. Odważ się i wyznaj jej miłość.

Może Rachel istotnie mnie kocha, pomyślał, ale pytanie jej o to jest bardzo ryzykowne. Co będzie, jeśli wyznam jej miłość, a ona rozesmieje mi się w twarz? Nie, nie mogę tego zrobić.

- To nie ma najmniejszego sensu - mruknął, a Annie potrząsnęła głową z irytacją.

- Oczywiście, że ma. David...

- Annie, powtarzam ci, że to nie ma sensu - wybuchnął. - Rachel wraca na swój oddział, aja muszę jakoś dać sobie radę bez niej i dalej żyć. Na tym koniec.

- Ciśnienie krwi jest w normie, Jennifer - oznajmiła Rachel z uśmiechem. - Teraz sprawdzę tętno i wagę, a potem tylko...

- Kolejne badanie USG - dokończyła Jennifer Norton z westchnieniem.

- Jeszcze trochę cierpliwości, Jennifer. To trzydziesty drugi tydzień ciąży, więc czekają panią już tylko dwa takie badania oraz dwa zastrzyki z siarczanu magnezu, a potem nastąpi ten upragniony moment.

- Chciałabym, żeby to było już teraz, doktor Dunwoody. Czuję się jak wyrzucony na brzeg wieloryb.

- Ma pani do tego wszelkie prawo, bo jest to przecież ciąża bliźniacza. W takich przypadkach kobiety przybierają na wadze znacznie bardziej niż przy ciąży pojedynczej. No a stan przedrzucawkowy też robi swoje - wyjaśniła Rachel, uważnie jej się przyglądając. - Czy nic pani nie jest?

- Od rana czuję się trochę niewyraźnie... jakoś tak nieswojo. Wczoraj wieczorem Brian przygotował posiłek. Nie jestem pewna, czy wystarczająco wysmażył mięso.

- Czy ma pani skurcze brzucha?

- Są to raczej jakby ukłucia. Ale nie ma powodu do niepokoju, doktor Dunwoody.

- Niemniej lepiej będzie, jeśli panią zbadam - oznajmiła Rachel. - Proszę położyć się na...

Nie dokończyła, ponieważ Jennifer nagle zgięła się w pół i wykrzywiła usta z bólu. Rachel zauważyła odchodzące wody płodowe. Wszystko wskazywało na to, że pacjentka zaczęła rodzić.

Rachel cicho zaklęła i pospiesznie nacisnęła guzik interkomu.

- Pam, powiedz doktorowi Hartowi, żeby natychmiast przyszedł do mojego gabinetu, a potem zawiadom intensywną terapię noworodków oraz porodówkę. Mają być w pogotowiu. Jennifer Norton zaczęła właśnie rodzić.

- Co? - zawołała piskliwie Pam. - Przecież...

- Rób, co ci każe, Pam - poleciła Rachel, wyłączając interkom, a potem uśmiechnęła się do Jennifer, chcąc dodać jej otuchy. - Proszę spojrzeć na to optymistycznie. Dzięki temu przynajmniej uniknie pani kolejnych badań USG... no i zastrzyków.

- Ale to... za wcześnie, doktor Dunwoody... o wiele za wcześnie - wyjąkała płaczkliwie Jennifer. - Powinnam rodzić dopiero za dziewięć tygodni.

- Proszę się uspokoić, Jennifer - powiedziała Rachel, pomagając jej położyć się na stole do badań. - Noworodki, które przychodzą na świat w dwudziestym ósmym tygodniu, a nawet w dwudziestym czwartym, przeżywają i świetnie się rozwijają.

- A Brian... on tak bardzo chciał towarzyszyć mi przy porodzie... będzie okropnie zawiedziony - rzekła Jennifer z rozpaczą w głosie.

Akurat teraz rozczarowanie Briana Nortona najmniej mnie martwi, pomyślała Rachel, wciągając rękawice chirurgiczne. Zbadała pacjentkę i stwierdziła, że szyjka macicy jest już rozwarta na dziesięć centymetrów. Wiedziała, że jeśli specjaliści z oddziału intensywnej terapii noworodków natychmiast się nie zjawia, mogą nie zdążyć na poród.

W tym momencie do gabinetu wbiegł David. Na jego widok Rachel odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Rozwarcie na dziesięć centymetrów, skurcze powtarzają się co trzy minuty - poinformowała go pośpiesznie.

- Świetnie pani sobie radzi, Jennifer - pochwalił pacjentkę David, chwytając ją za rękę. - Proszę nadal

tak przec, a wszystko będzie dobrze. Rachel, czy masz tu jakąś poduszkę?

Poduszkę? - powtórzyła w myślach, spoglądając na niego z zaskoczeniem. Na co mu poduszka? Teraz, kiedy najbardziej potrzebujemy ludzi z intensywnej terapii noworodków, on plecie coś o jakiejś poduszce? Może trzeba będzie natychmiast przetoczyć Jennifer krew? Albo, nie daj Boże, poród będzie pośladowy czy też pępownina owinie się wokół szyi noworodka? Wtedy...

- Rachel? Co z tą poduszką?

- Och, przepraszam, już daję.

- Widać główkę! - zawołał David, biorąc od Rachel poduszkę i wsuwając ją pod głowę pacjentki.

- Przyj, Jennifer, tak mocno jak tylko potrafisz!

- Niech to diabli wezmą, łatwo panu mówić - wysapała.

- Oto i pierwsze maleństwo - oznajmił radośnie David.

W tym momencie drzwi gabinetu znów się otworzyły.

- Czy ktoś nas wzywał? - spytała pogodnie pielęgniarka z oddziału intensywnej terapii noworodków.

- Cóż za uroczy chłopczyk. Czy spodziewamy się rodzeństwa, czy też będzie jedynakiem?

- Przyj, Jennifer! - poleciła Rachel. - Twój synek czeka na siostrzyczkę.

- Do diabła... to okropnie boli - wyjąkała Jennifer.

- Już niedługo. Obiecuję - oznajmił David. - Tak, Jennifer, wspaniale... Córeczka już prawie jest z nami. Nie przestawaj przec... Świetnie!



Po chwili bliźnięta były już na świecie.

- Moje gratulacje, David - powiedziała Rachel, kiedy zabrano noworodki na oddział intensywnej opieki, a ich matką zajęli się położnicy.

- Hej, przecież działaliśmy we troje - zaproponował.  
- Ty, ja i Jennifer.

- Raczej ty i Jennifer.

- Nieprawda, to zasługa całej trójki. A my, we dwoje, tworzymy zgrany zespół. - Wziął głęboki oddech. - A skoro już mowa o zespole. Rachel, jeszcze nie jest za późno, żebyś zmieniła zdanie. Osobiście z całego serca pragnąłbym, żebyś została w klinice i nadal ze mną współpracowała.

- Naprawdę?

- Mówiłem ci już wcześniej, że masz prawdziwy dar do pracy w tej dziedzinie. Sama rozumiesz, że kandydaci na twoje miejsce... no cóż, to są po prostu obcy dla mnie ludzie, a ciebie znam od dawna i byłoby mi o wiele łatwiej, gdybyś zechciała ze mną zostać.

- Łatwiej - powtórzyła.

- Wiem, że ciężko nam jest tylko we troje, bo wszystkie obowiązki spadają na ciebie, na mnie i na Annie. Ale to się zmieni, kiedy skompletujemy cały personel, więc...

- David, to, co mówisz, bardzo mi pochlebia - przerwała mu Rachel - ale po raz kolejny powtarzam ci, że lubię swoją dotychczasową pracę. Tam jest moje miejsce.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem kiwnął głową.

- Rozumiem - mruknął.

- Jeszcze jedno, David. Mam do ciebie wielką prośbę. Chciałabym teraz wyjść na godzinę. Jacyś potencjalni kupcy mają przyjść i obejrzeć dom, a mogą tylko o tej porze. Poza tym zbliża się przerwa na lunch, więc...

- W porządku. Postaraj się tylko nie wrócić zbyt późno. Czekają nas pracowite popołudnie.

- Dobrze. Dziękuję - powiedziała z wyraźną ulgą.

Trzy tygodnie, pomyślał David, wychodząc z gabinetu Rachel. Za trzy tygodnie ona wróci na oddział ginekologiczno-położniczy. W tym czasie muszę znaleźć odpowiedni moment, żeby wyznać jej, czego naprawdę chcę. To wszystko jest tylko kwestią czasu, a może bardziej odwagi? No właśnie, czy kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, żeby powiedzieć jej prosto w oczy, że ją kocham? Hm, bardzo w to wątpię. W końcu, już raz mnie upokorzyła, odchodząc bez słowa pożegnania.

- Dość tych rozważań. Pora na lunch - mruknął pod nosem.

Zdecydowanym ruchem pchnął drzwi wiodące na klatkę schodową i omal nie wpadł na sanitariusza, który biegł w kierunku stanowiska karetek pogotowia.

- Hej, gdzie się pali? - zawołał.

- To wcale nie jest zabawne, doktorze - odparł sanitariusz. - Wybuchł pożar na Mount Stewart Street. Właśnie tam jedziemy. Jak dotąd, jest jedna osoba poszkodowana.

- Mount Stewart Street? - powtórzył David, czując nagły skurcz serca. - Który numer?

- Pięćdziesiąt trzy - zawołał sanitariusz przez ramię, zbiegając ze schodów.

- Mój Boże, przecież to adres Rachel - jęknął David. - A ona niedawno tam pojechała, żeby spotkać się z potencjalnymi kupcami domu. Boże, nie pozwól, żeby stało jej się coś złego. Nie Rachel! Gdybym ją teraz stracił...

Bez chwili namysłu pobiegł za sanitariuszem.

- Proszę zaczekać! Pojadę z wami.

- Ale przecież pan nie jest lekarzem pogotowia, doktorze.

- Tam mieszka moja pracownica. Doktor Rachel Dunwoody.

- No dobrze, doktorze. Jak pan sobie życzy.

Choć ambulans pędził z zawrotną prędkością, Davidowi wydawało się, że ta podróż trwa wiecznie. Kiedy w końcu dotarli na miejsce, ujrzeli obraz mrozący krew w żyłach. Dom stał w płomieniach, a wokół niego biegali zaaferowani strażacy, próbując ugasić pożar.

- Mój Boże! - jęknął David, wyskakując z karetki.  
- Rachel!

- Proszę zrobić przejście! - zawołał strażak, który ciągnął wąż do polewania.

- Gdzie jest ofiara? - spytał David, chwytając go za ramię.

- Tam. Ma szczęście, że jest z policją, bo chyba bym go własnoręcznie ukatrupił.

Go? Więc to mężczyzna został poszkodowany, nie Rachel? - pomyślał z ulgą David. Ale wobec tego gdzie...?

- David, co ty tu robisz?

- Rachel, nic ci nie jest? - wyjąkał, z trudem łapiąc

oddech. - Boże, to naprawdę ty? Czy na pewno dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odparła, a on wziął ją w ramiona i mocno uściskał. - Kiedy tu przyjechałam, dom już płonął.

- A kim jest poszkodowany?

- To Greg. Pamiętasz, jak mówił, że nie jest ważne, za jaką cenę sprzedam dom? Najwyraźniej już wtedy wykalkulował sobie, że jeśli go spali, dostanie znacznie więcej pieniędzy z polisy ubezpieczeniowej tytułem odszkodowania. Miał jednak pecha, bo kiedy wybiegał z budynku, pośliznął się w sieni i złamał nogę. Tam właśnie znaleźli go strażacy i policja.

- Zatem jego plan się nie powiódł.

- Ale udało mu się doszczętnie spalić dom. Wszystko spłonęło, David. Pamiątki po mojej ciotce i rodzicach...

- Okropnie mi przykro, Rachel - wyszeptał, mocniej tuląc ją do siebie.

- Wiem, ale to niewiele pomoże...

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział policjant, podchodząc do nich. - Czy mogłaby pani podać nam jakiś adres, żebyśmy byli w stanie skontaktować się z panią?

- Jeszcze nie wiem, co zrobię - odparła niepewnie.

- Może zatrzymam się w hotelu lub pensjonacie. Czy mogę do was zadzwonić później, kiedy znajdę sobie jakieś lokum?

Policjant kiwnął potakująco głową i odszedł.

- Nie będziesz mieszkać w żadnym hotelu ani pensjonacie - oznajmił David. - Nie ma mowy.

- Dlaczego? Uważam, że to świetny pomysł. Codziennie gotowe posiłki, wysprzątany pokój, posłane łóżko. Czego można więcej chcieć?

- Hotel to nie dom. Możesz zamieszkać ze mną.

- Nie chciałabym ci się narzucać, David. A poza tym nie wypada...

- Kto się narzuca? Co nie wypada? Rachel, nie proponuję ci wspólnego mieszkania po to, żeby móc się z tobą kochać o każdej porze dnia i nocy. Mam gościnną sypialnię, którą kiedyś zajmowała Annie.

- Ale David, przecież nie wiadomo, ile czasu zajmie mi znalezienie jakiegoś mieszkania. Nie mam żadnych oszczędności, ubrań... po prostu niczego. Mogą upłynąć miesiące, zanim dostanę odszkodowanie, co też nie jest wcale takie pewne, bo w końcu było to podpalenie.

- Wobec tego mieszkaj ze mną przez wiele miesięcy... tak długo, jak będzie trzeba - zaproponował, a potem wziął głęboki oddech i dodał: - Zostań ze mną na zawsze, o ile, oczywiście tego chcesz.

- Ale to byłoby dla ciebie okropnie krępujące. Czy wzięłeś pod uwagę swoje przyszłe romanse?

- Nie będzie żadnych romansów, Rachel. Pragnę tylko ciebie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, a potem potrząsnęła głową.

- Wiem, że mówisz tak wyłącznie ze współczucia. Doceniam to, ale...

- Nonsens, wcale nie przemawia przeze mnie współczucie - zawołał pospiesznie. - Rachel, kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną.

- Ale...

- Posłuchaj, miałem w życiu wiele kobiet, ale w sercu noszę tylko ciebie. Wiem, że do tej pory wszystko psułem, a jedyną rozsądną rzeczą było to, że się w tobie zakochałem.

Rachel zmarszczyła brwi ze zdumienia, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

- David, to niemożliwe, żebyś się we mnie zakochał.

- To właśnie próbowałem sobie wmówić przez sześć ostatnich lat, ale nic z tego nie wyszło. Chciałem wyznać ci miłość już wcześniej... jeszcze wtedy, w Yorku, ale ty uciekłaś.

- Wyjechałam, bo sądziłam, że mnie nie kochasz.

- To dowodzi tylko, że jesteśmy parą skończonych idiotów - zażartował, mocniej ją obejmując.

- Mów za siebie - odparła, a on wybuchnął śmiechem.

- A zatem, czy zamieszkaś ze mną i jak najszybciej za mnie wyjdiesz? - spytał półgłosem, całując ją w czoło.

- Może powinniśmy przez jakiś czas pomieszkać razem, a potem, jeśli nam nie wyjdzie, po prostu się rozstać? To twoje słowa, pamiętasz?

- Które dobitnie potwierdzają, że jestem idiotą! - zawołał. - Tak, pobierzemy się, Rachel.

- Narzucasz mi swoją wolę?

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak, David - wyszeptała, spoglądając na niego oczami przepełnionymi miłością.

David pocałował ją, a potem czule się do niej uśmiechnął.

- Jeszcze tylko jedna sprawa, kochanie.
- Jaka?
- Czy myślisz, że istnieje szansa, abyś w najbliższej przyszłości znów wypożyczyła suknię Neli Gwynn? Tylko że tym razem na... nazwijmy to, pokaz zamknięty?
  - Ale pod jednym warunkiem. Że ty włożysz kostium Dicka Turpina.
  - Czyżby pociągali cię rozbójnicy?
  - Raczej stroje z okresu regencji Jerzego IV. Zawsze uważałam je za... seksowne.
  - A mnie bardziej seksowne wydają się te z okresu Restauracji.
  - Może i masz rację, David - powiedziała z zadumą. - Przeczytałam w jakiejś książce, że ówczesne kobiety nie nosiły bielizny.
  - Naprawdę?
  - Mhm.
  - Wobec tego w drodze do domu wypożyczymy ten kostium. Wieczorem przebierzesz się dla mnie, a...
  - Ty sprawdzisz, czy to, co napisano w tej książce, jest rzeczywiście prawdą, tak? - dokończyła i oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.